

dobnie w celu przyciągnięcia kolonistów z zachodu i przywiązania poddanych do gleby, nadawali im pewne określone obszary, w posiadanie warunkowe, z obowiązkiem utrzymywania pewnej ilości bydła roboczego i stawiania do robót pańszczyźnianych w pewne określone dni w roku. Naturalnie, zarówno poddani, jak ich inwentarz żywy (zestawienie na czasy obecne rażące), stanowili własność pana, który we własnym interesie starał się o utrzymanie ich zdolności do pracy, pozwalając bydłu, posiadanemu przez poddanych, paść się na ugorach i tłukach. Z chwilą wcielenia prowincyj zachodnich do Rosji, nastąpił, jak wiadomo, za czasów panowania ces. Katarzyny, okres rozkwitu pańszczyzny w całym państwie. *Poskromieni sprężystą dłońią rządu poddani, podpadli pod dyskrejonálną władzę panów, wraz zaś z tem poszły w niepamięć ustępstwa z okresu poprzedniego.* Sprawiedliwość jednak wyznać każe, iż ludzkie obchodzenie się z poddanymi nie stanowiło wcale rzadkiego wyjątku, i że w wielu miejscach trwały nadal stosunki, określone jednostronnie przez panów, wydawanymi od niepamiętnych czasów *inwentarzami*. Na inwentarze te zwrócił rząd uwagę, po wypadkach lat 1830 i 1831, przystępując, w celach politycznych, do uregulowania ustawodawczego stosunków pomiędzy poddanymi a panami w prowincjach zachodnich. W r. 1847 zatwierdzono ułożone dla trzech guberni połudn.-zachodnich inwentarze, określające ilość gruntów, z których korzystać mieli wyłącznie poddani i oznaczono dni robót pańszczyźnianych. Sprawa pastwisk poruszoną została o tyle, że wspomniano i o niej, wszakże zakres korzystania z pastwisk na ziemi, nie włączonej do posiadanej przez poddanych obszaru, zależał od woli pana, który określał ilość działów włościańskich zaprzęgowych i pieszych, normując w ten sposób ilość bydła. Pogląd, opierający prawo włościan do korzystania ze wspólności pastwisk w chwili obecnej na ustawodawstwie inwentarzo-

wem—nie może ostać się wobec tego, że ustawodawstwo to nie było stosowanym na całym obszarze istnienia wspólności pastwisk, i że normowało ono nieistniejące obecnie stosunki pańszczyźniane, a zatem przestało istnieć wraz z niemi. Pogląd ten mógłby rościć pretensje do słuszności tylko w takim razie, gdyby znosząca pańszczyznę ustawa 19 lutego 1861 r. zastrzegła nietykalskość przepisów inwentarzowych. Tymczasem kwestji tej nie podnoszono wcale aż do r. 1863, kiedy wynikły z jej powodu spory pomiędzy właścicielami a włościanami, przy wprowadzaniu ustawy, uwłaszczającej włościan, na mocy której nabywali oni prawa własności do gruntów, z jakich korzystali jako poddani, na zasadzie przepisów inwentarzowych. Grunty te włościanie nabyli w drodze kupna, co zaś do pastwisk, nie zwrócono na nie pierwotnie uwagi i korzystanie z nich istniało czas jakiś faktycznie. Dopiero w d. 4 kwietnia r. 1865 ogłoszono, niejako w odpowiedzi na poruszenie sprawy przez jen.-gubernatora Annienkowa, następujące, Najwyższej zatwierdzone zdanie głównego komitetu do urządzenia stanu włościańskiego:

«Główny komitet do urządzenia stanu włościańskiego rozpatrywał, na posiedzeniu 26 marca 1865 r., deklarację ministra spraw wewnętrznych z dnia 12 marca 1865, № 2,223, dotyczącą prawa wypasu na polach zasiewanych w nieodseparowanych majątkach kraju południowo-zachodniego.

Komitet główny, rozpatrzywszy tę sprawę, wyraził zdanie: Z powodu stale powstających pomiędzy obywatelami ziemskimi a włościanami kraju południowo-zachodniego sporów co do prawa wypasu na tłokach w szachownicy ich pól, i skarg o szkody, postanowił, aby w tych nieodseparowanych majątkach guberni kijowskiej, podolskiej i wołyńskiej, gdzie, przed ogłoszeniem ustaw 19 lutego 1861 roku, istniało wspólne obywatelom i włościanom korzystanie z tłoki na tem samym polu, tak za obywatelem ziemskim, jak za włościa-

nami, zachowuje się prawo wypasu w czasie znajdowania się pól w stanie ugoru i po sprzątnięciu zboża, aż do czasu odseparowania gruntów włościańskich od obywatelskich, i że taki wypas byłaby obywatelskiego, na gruntach włościańskich i włościańskiego na gruntach obywatelskich, nie ma być uważanym za szkodę».

Przytoczony akt ustawodawczy stanowi jedyną podstawę dalszego, po roku 1861, istnienia wspólności pastwisk. Nie opiera on tej wspólności na żadnej zasadzie prawnej, uznaje ją tylko jako stan rzeczy faktyczny i czasowy, który zniknąć powinien z chwilą zniesienia szachownicy i przeprowadzenia separatów.

Z powyższego przedstawienia rzeczy wynika, że miano służebności, nadawane wspólności pastwisk jest niewłaściwym. Nie powstały one z umowy pomiędzy sąsiadami, bo stosunku sąsiedzkiego pomiędzy poddanymi i panami być nie mogło, nie były prawem rzeczowym na rzecz cudzą, nie mają ściśle określonego zakresu, nie należą do żadnej określonej przestrzeni, wreszcie istnieją bez stosownego odpowiednika, który mógłby powstać tylko na zasadzie umowy. Nazywanie wspólności pastwisk serwitutami, zapożyczone z całkiem odmiennej natury stosunków w Królestwie nie może się ostać, wobec sumiennej analizy prawniczej. Wypas byłaby włościańskiego na gruntach właścicieli posiadłości większej uważać należy za pozostałość z epoki pańszczyźnianej, nie dającą się ująć w formułę prawa nowożytnego, a przeto skazaną na wcześniejsze lub późniejsze zaginięcie. Właściwie mówiąc, nie jest ona prawem nabytem legalnie, a jedynie faktem, uznanym za taki przez ustawę. Ze tak jest w istocie, dowodzi chociażby okoliczność, iż obrońcy prawowitości korzystania przez włościan z pastwisk, na gruntach właścicieli większych, uciekać się muszą do wywodzenia jej «z faktu wspólnej używalności gruntu w odległych epokach dziejowych»¹⁾. Ależ w ten sposób dowo-

ODCINEK „KRAJU”.

FOTOGRAFJA Z NATURY.

(Dokończenie).

Tak upływała godzina cała.

Niekiedy zęczenie się było tak wyrafinowanym, iż oburzało nawet rozsądniejszych wśród klasy. Pewnego naprzykład razu, zawsze przy nieszczęsnej «Marji Stuart», zadzwoniono wcześniej niż zwykle. Fiffer zaznaczył sobie ołówkiem wiersz, na którym czytanie ukończono, poczem rzekł:

— Przetłumaczyliśmy do wiersza drugiego na stronie 16. Na przyszłą lekcję przygotujcie się do tłumaczenia ustępu, kończącego się na wierszu czterdziestym. Rozumiecie?

— Rozumiemy, rozumiemy!

Fiffer już miał wychodzić. Nagle, tknięty niezwykłą gorliwością, zwrócił się jeszcze do uczniów:

— Pamiętajcie, do którego wiersza macie się przygotować?

— Pamiętamy: od drugiego.

— Ale ja się pytam: do którego? Powiedzcie do którego?

— To też ja odpowiadam: od drugiego. Fiffer dostał wypieków na twarzy.

— Słuchaj-no, Brzowski, odpowiedz mi na pytanie: do którego wiersza macie się przygotować?

Ale już i Brzowski wziął na kiel:

— Od drugiego, panie profesorze.

— Bobrowski! wiem, że masz serce. Odpowiedz mi. Do którego wiersza zadalem?

— Od drugiego—brzmiała odpowiedź.

— Kotłowicz! Do którego?—pytał Fiffer z rozpaczą.

— Od drugiego — odpowiedział Kotłowicz z olimpijskim spokojem.

Fiffer zwrócił się na miejscu, jak żołnierz kulą w samą twarz ugodzony, i odszedł krokiem niezwykle szparkim. Strawić jednak tym razem niesforności nie mógł. Gryzła go widocznie przez noc całą, nazajutrz bowiem, spotkawszy wczes-

szym rankiem na ulicy prymusa klasy, chłopca spokojnego, który nie mieszal się nigdy do figłów powszechnych, zbliżył się doń nagle i zapytał znienacka:

— Powiedz mi, Dębowski, do którego wiersza macie zadane na pojutrze z «Marji Stuart».

— Od drugiego—odpowiedział Dębowski najpoważniej w świecie.

Fiffer zapłonął ogniem cały. Splunął i gniewnie odszedł, zawiedziony srodze.

Czyż to nie okrutne?

Gdyby był stary Fiffer raz choć zdobył się na energję i zaniósł skargę przed inspektora, byłby przeciał może za jednym zamachem katusze, jakie mu dzieciaki zadawały. Niestety, biedak obawiał się o siebie. Wiedział, iż powagi na długo utrzymać nie potrafi, wołał więc cierpieć, a nie zwracać uwagi na siebie. To też kilkanastoletni okrutnicy korzystali z tego nad miarę.

Czasami jednak dokuczanie Fifferowi przechodziło granice, dozwolone przez proste uczucie ludzkości. Pewnego razu najswywolniejszy z nas wszystkich Kotłowicz,

dzic można legalności gwałtów komunistycznych!

Przechodzimy obecnie do szeregu faktów z zakresu czynności urzędowych, stwierdzającego słuszność naszego poglądu. Wspólność pastwisk istniała do r. 1861 w wielu dobrach ziemskich prowincyj wielkoruskich; jednocześnie z uwłaszczeniem włościan wspólność tę wraz z innymi pozostałościami stosunków pańszczyźnianych zniesiono, bez żadnego odszkodowania byłych poddanych. Napotykana jeszcze obecnie nader rzadko w tych prowincjach, wspólność pastwisk istnieje, bądź na podstawie umów, zawartych pomiędzy gminami włościańskimi a właścicielami większej posiadłości ziemskiej, bądź na podstawie zwyczaju, przeciw któremu nie powstają ci właściciele. W ten sam sposób rozstrzygnięto sprawę w guberniach czernihowskiej i połtawskiej, przy dokonywaniu, począwszy od roku 1866, pomiarów urzędowych i odseparowaniu gruntów. Wspólność pastwisk zniesioną była, na skutek żądań właścicieli większych, bez żadnej kompensaty na korzyść włościan za stracone użytkowanie. Wyjątkowe stosunki, jakie zapanowały w prowincjach zachodnich po r. 1861, wpłynęły na całkiem różny od wyżej wzmiankowanego sposób przedstawienia i rozstrzygnięcia sprawy. Widzieliśmy wszakże z przytoczonego wyżej postanowienia głównego komitetu do spraw włościańskich (zgodnego z zapatrywaniem na tę sprawę komisji czasowej, istniejącej przy jen.-gubernatorze kijowskim od r. 1863), że wspólność pastwisk uznano jako fakt, nie zaś jako prawo i odłożono uregulowanie kwestji do czasu stosowniejszego. Akty wykupne, sporządzane wkrótce potem, dają nowe świadectwo chwiejności poglądów na tę sprawę. Uznanie dalszego istnienia wspólności wypasów zależało prosto od zapatrywań urzędników, którzy dokonywali podziału gruntów. Tak w pow. humańskim, guberni kijowskiej, zniesiono powszechnie

) Astyrew. L. c.

wypas bydła włościańskiego na tłokach i ugorach obywatelskich, w sąsiednim zaś pow. taraszczańskim bodaj rozszerzono zakres tego wypasu na grunty, które przedtem obciążonemi wcale nie były. Rozkaz jen.-gub. Bezaka zaleca komisarzom do spraw włościańskich możliwie szerokie uwzględnianie wymagań się byłych poddanych, skutkiem czego przyznano w wielu razach włościanom cały szereg użytków na gruntach posiadłości większej. Wogóle panowała w tej sprawie dowolność niemal zupełna, lubo z powodu wspomnianych wyżej warunków szczególnych widoczną była, jak przyznają najżarliwsi obrońcy «serwitutowych» praw włościańskich, panująca w miejscowych sferach urzędowych wyjątkowa przychylność dla włościan. Dalej, kiedy w r. 1873 ówczesny jen.-gub. kijowski, ks. Dondukow-Korsakow, popierając wykupu używalności pastwisk, ułożony przez gub. podolskiego, ks. Mieszczerskiego, odniósł się z tem do ministerstwa spraw wewnętrznych; ówczesny minister, p. Timaszew, wyraził w odpowiedzi zdziwienie, że może być mowa o wykupie tam, gdzie istnieje wspólność używalności. Wreszcie komitet ministrów, który rozpatrywał sprawę wspólności pastwisk w r. 1885, uznał, że rozstrzygnięcie jej wymaga «wielkiej ostrożności, uwzględnienia zasad ścisłej sprawiedliwości i odszkodowania włościan tylko tam, gdzie okaże się tego potrzeba». Zasługują na przytoczenie wyroki kasacyjne senatu w licznych sprawach pastwiskowych. Wyroki te (z wyjątkiem jednego, wydanego zresztą w nieobecności obrońcy praw własności większej) nie uznają prawa włościan do pastwisk na tłokach, określonych bądź oznaczeniem pewnej przestrzeni, bądź ilością bydła, przez włościan posiadanego. Korzystanie z pastwisk na tłokach jest nieokreślone i jako takie podlega rozszerzeniu lub uszczupleniu, stosownie do warunków gospodarczych, na obszarze obciążonym na korzyść włościan. Senat orzeka wyraźnie, że pastwiskowe prawa włościan

nikną z chwilą, gdy obywatel ziemski przystępuje do stosowania płodozmiannu i zasiewu traw pastewnych. Jakże daleko jesteśmy od instytucji serwitutu.

Istnienie wspólności pastwisk, mimo swego charakteru czasowego, stanowiło niejednokrotnie, wraz z szachownicami, przeszkodę do racjonalnego urządzenia gospodarczego. Cały szereg spraw ztąd wynikłych, ilość których wynosi tysiące, zdaje się aż nadto dowodnie świadczyć o niedogodnościach, jakie wyplývają z tej wspólności. Niędzyw tedy, iż właściciele większej posiadłości ziemskiej starali się załatwić sprawę polubownie, ofiarując włościanom mniej lub więcej rozległe przestrzenie na własność, w celu pozbycia się raz nazawsze nader uciążliwego dla gospodarstwa wypasania bydła włościańskiego na swych ugorach i tłokach. Załatwienia te noszą cechy tak rozmaite, że w żaden sposób nie dają się ukłasyfikować. Wiemy tylko, że w wielu razach, na skutek energicznej postawy właścicieli większej posiadłości, włościanie wyrzekli się korzystania z pastwisk bez żadnej kompensaty. W innych znowu wypadkach kompensata taka dorastała rozmiarów olbrzymich (40% obszaru własności włościańskiej), średnio wszakże wynosiło 4 do 14% obszaru tej własności. Ofiary te ponoszono niewątpliwie w imię ulepszeń gospodarczych, a nie, jak chcą obrońcy quasi-prawa serwitutowego, w nadziei zysków z płacy, jaką włościanie uiszczać będą zmuszeni za używalność pastwiskową tłok i ugorów. Kwestja meljoracyj stała się tak nagłą, iż w wielu razach niepodobna było wyczekiwać, aż nastąpi ustawodawczorozwiązanie sprawy wspólności pastwisk.

Wiemy doskonale, że powyższe uwagi i poglądy teoretyczne tylko w pewnym stopniu obowiązują mogą ustawodawcę, liczy się on bowiem z warunkami rzeczywistości, z usposobieniami stron zainteresowanych i powoływa do życia nowe stosunki prawne, możliwie łagodnymi i najmniej dla siebie kosztownymi środkami. Sprawy agrar-

dostał się niepostrzeżony na katederkę, stanął za krzesłem Fiffera, zajętego wpiśnięciem czegoś do dziennika, i nuż piórkiem, umoczonem w oliwie, łechtając nieboraka po łysinie. Fiffer opęda się raz, opęda drugi. Uczniowie w ławkach aż się pokładają ze śmiechu.

Nagle Fiffer zbladł, jak ściana. Odwrócił się i spojrzął na Kotłowicza wzrokiem takim, że swywołnik aż wypuścił z ręki piórko i flaszeczkę z oliwą. Popatrzał nań długo i rzekł głosem, łzami brzemienym:

— Chłopcze! Com ci zawinił, że mnie katujesz?

Potem oparł głowę o tablicę, ukrywając twarz w dłoniach. W klasie zrobiło się cicho, ze muchę byś przelatującą usłyszał: dostrzeżliśmy, iż po przez palce Fiffera perlily się łzy rzęsiste.

Tej godziny lekcja niemieckiego upłynęła przykładnie. Siedzieliśmy zawstyżeni i smutni. Jak to, ta mumja, ten idjota czuje i to czuje tak żywo?...

Odtąd bywało na lekcjach Fiffera spojkujniej, o ile łyzy profesora stały nam na pamięci. Zdarzało się jednak, że nauka

szła w las, a my dokazywaliśmy po dawnemu. Fiffer czuł przecież, że ma nas za sobą. Z rozpromienioną twarzą przychodził na lekcje i przeciągał czasami o parę minut godzinę, czytając ustępy z Schillera.

Przeszło lato. Nadeszła jesień zimna, dżdżysta i błotnista. Zaciągnęło się niebo chmurami na długie miesiące i płakać zaczęło deszczami drobnymi, mgłami nieprzejrzany. Ani słońce nie radowało oczu ludzkich o świcie, ani gwiazdy nie mrugały ludziom o północy. Przywdziało wszystko krepę żalobną po umarłym lecie, a nadchodząca zima zaczęła już posyłać swych gońców: wiatry zimne i przesycone topniejącym śniegiem szarugi. Skończyło się królestwo dnia, nastąpiło panowanie nocy. Wieczór zapadał, zanim ludzie skończyć zdołali połowę dziennego odrobku, więc w oknach zalanych smugami wody przeblyskiwały coraz częściej żółtawe lamp płomienie. W uliczce Zamiejskiej pusto i głucho. Tylko wicher buja swobodnie nad szerokimi kałużami; to okiennicą zatrząsie, to sznurem od latarni miejskiej zatarga, aż zaskrzypi pręt żelazny na pstrym

osadzony słupie, to resztki liści z drzew strąca i skalane w błocie zatapia.

I tylko mieszkanięc małego miasteczka wie, jak smutną jest późna jesień. A gdy życie zewnętrzne pokusami nie nęci, gdy wszystko skupia się w czterech ścianach domu, niema chyba na partykularzu człowieka, któryby nie odczuł sercem wierzeń ludowych, otaczających wdzięczną pamięcią boginie domowego ogniska i wiecznie palących im ognie.

Siedzieliśmy w pokoiku we czterech, czy w pięciu przed stołem, porzniętym scyzorykami, o brzegach poszarpanych i pokrajanych. Jeden, gryząc pióro, pisał jakieś ćwiczenie na temat wielce zawily, drugi kopał się w logarytmach, wyprawdzając pracowicie sążnistą jakąś formułę trygonometryczną, ktoś tam znowu skandował pieśń o wiernej Penelopie, oczekującej przy kołowrotku powrotu Odysseja. Właśnie piszący ćwiczenie umaczał z hałasem pióro w inkauscie, aby wspaniały jakiś frazes na papierze utrwalić, gdy nagle ktoś zapukał do drzwi leciutko.

— Proszę wejść—zawołaliśmy chórem

ne są pod tym względem najdrażliwsze, a to tembardziej, że zainteresowana w nich ludność włościańska, miewa zwykle odrębne, od istniejącego wśród klas wykształconych, poczucie prawa, datujące z owych, wspomnianych już wyżej, «zamiernych epok dziejowych». Wiedzą również o tem właściciele większej posiadłości, powołani do udziału w pracach urzędów gubernialnych do spraw włościańskich, które, na zasadzie wydanego w r. b. rozporządzenia p. ministra spraw wewnętrznych, zbadać mają sprawę wspólności pastwisk na miejscu i wypracować projekty jej rozstrzygnięcia. O ile wiemy, prace te trwać będą w ciągu czasu dłuższego, sprawa bowiem jest zmało zbadaną, a rozwiązanie jej w każdym oddzielnym wypadku nastęrcza wiele trudności. Wobec usposobienia włościan i konieczności zniesienia wspólności pastwisk, obywatele ziemscy zgadzają się chętnie ponieść pewne ofiary, by pozbyć się uciążliwego nietylko pod względem ekonomicznym stosunku. Świadczą o tem zarówno liczne polubowne załatwienia sprawy, jak projekty ogólne, wyszłe z pośród obywatelstwa ziemskiego. Projekty te podawał «Kraj» w streszczeniu, nie będziemy więc do nich powracali, ograniczając się do wymienienia zasad podstawowych, na których autorowie projektów (tak obywatele, jak urzędnicy) opierają rozstrzygnięcie sprawy. Wszyscy badacze kwestji wspólności pastwisk, pomimo różnic w zapatrywaniach teoretycznych, zgadzają się na to, że zniesienie tej wspólności w warunkach obecnych nie da się przeprowadzić bez odszkodowania włościan za stracone użytkowanie. Jedni wskazują podstawę tego odszkodowania w ilości bydła, będącego własnością włościan, utrzymując, że z obszaru pól właścicieli większych na którym to bydło się wypasa, należy odseparować na wyłączną własność włościan przestrzeń wystarczającą do wykarmienia całego tego bydła; inni żądają, by obszar, uznany za nową własność włościańską, określał się w pew-

nym stosunku procentowym do ich obecnej własności, lub do całego obszaru gruntów dworskich, z których korzystają; istnieje dalej projekt odszkodowania włościan, oparty na stosunku pomiędzy obszarem włościańskim a obszarem dworskim, z których tak gmina jak dwór korzystają wspólnie; wreszcie projekty różnią się w poglądach na formę, w jakiej dokonaniem ma być odszkodowanie, mianowicie czy w formie zapłaty, czy też włączenia do własności włościańskiej nowych obszarów. Projekt pierwszy, zapożyczony z przepisów wydanych w r. 1875 dla Królestwa, nie może być stosowanym w prowincjach zachodnich chociażby z tego powodu, że przepisy z r. 1875 dotyczą całkiem odmiennych stosunków, nie wspólnego ze sprawą pastwiskową w tych prowincjach nie mających. Określenie ilości bydła włościańskiego napotyka przytem trudności niepodobne do rozwiązania, a to tembardziej, że stosowanie tej zasady byłoby wręcz niesprawiedliwym i nieodpowiednim. Zasada stosunku procentowego byłaby dobrą o tyle, o ile stosunek ten dałby się określić ogólnie, co jest niepodobieństwem. Pozostaje projekt ostatni, najbardziej odpowiadający sprawiedliwości względnej. Zasada jego jest określenie różnicy pomiędzy obszarem tłoki włościańskiej, z której korzysta właściciel większy, a tłoki tego właściciela, wypasanej przez włościan. Różnica ta stanowi wyłączny użytek włościan, za jej więc tylko stracenie mogą być wynagrodzeni, bądź w naturze, t. j. w ziemi, bądź pieniężnie. Nadmienić winniśmy w końcu, że wogóle wszystkie projekty nie uwzględniają wielu warunków miejscowych, bliższe zbadanie których stanowić winno niejako wstęp do pracy wyżej wspomnianych komisji przy urzędach gubernialnych do spraw włościańskich.

B. K.

Do pokoju wsunął się ryży Grzegorz, szwajcar gimnazjalny, sprawiający podwójne funkcje: szwajcara i męża swojej żony. I w pierwszym i drugim charakterze widywaliśmy go często na stacji: jako szwajcar bowiem przynosił nam listy, jako mąż zaś swej żony odnosił bieliznę, albowiem pani Grzegorzowa, oprócz innych cnót niewieścich, posiadała w wysokim stopniu kunszt prania bielizny za tanie pieniądze, co zapewniało jej urząd nadwornej praczki uczniów klas wyższych. Nigdy jednak ryży Grzegorz nie zjawiał się o tej porze, zwłaszcza, gdy psa trudno na dwór wypędzić.

— A co tam, Grzegorzu? — pytaliśmy ciekawie.

Grzegorz parasol ociekający wodą w kącie postawił.

— A to, niby, proszę ja panów, nie wiem, co z tem zrobić. Bo to, niby, panom *strogo* przykazano nie wychodzić wieczorem, a tu niby wedle tego właśnie przyszedłem. Gdyby tak, niby, czego niech ręka Pana Boga broni, inspektor się do-

Przed tygodniem, co prawda, lekcję prze-rwać musiał, bo całą chustkę krwią zapłuł, ale wczoraj jeszcze widzieliśmy go na ulicy. Ha, chodźmy!

Poszliśmy tedy, z trudnością kierując się w ciemnościach. Kapuśniaczek siekł nas po twarzach siarczyście, przez głębokie kalosze co chwila przelewała się woda, aż wreszcie dotarliśmy przez błoto do domku pani Krulowej. W okienku bez franek paliła się świeca, osłonięta od strony izby gazeta, aby światło chorego nie raziło. W sionce już usłyszeliśmy gniewny głos gospodyni domu:

— Do szpitala? Do szpitala? — wołała. Dam ja ci szpital, niedołego! Tu leż, kiedy ci na głowę nie kapie! Ozdrowiejesz i nie wrócisz! A ja co zrobię nieszczęśliwa, sama sierota, biedna wdowa! Powtórz-no mi to raz jeszcze!

— Co ta baba wyrabia? — zapytaliśmy ze zdumieniem; Brzowski zaś, gorętszej od innych natury, pchnął drzwi ręką. Sta-nęliśmy na progu.

W izbie, nasyconej półświatłem, stała przy piecu pani Krulowa. Na łóżku leżał

Studja słowiańskie Masaryka.

MASARYK TOMASZ G. «Słowiańskie studja. J. Słowianofilski Iwana Vasiljevici Kirejewskoho (v Praze. 1889).

Pierwsza to, o ile nam wiadomo, poważna praca w literaturze czeskiej o wybitnym, a tak żywo obchodzącym cały świat słowiański, objawie w życiu umysłowym Rosji. Pomimo, iż «słowianofilstwo» nie było nigdy, nawet w pierwotnej formie swojej, popularnem, a dzisiejsi pseudowyznawcy i wielbicieli Chomiakowa, tembardziej są oddaleni od pierwowzoru — jednak pośród pobratymców naszych, tak z Zachodu jak z Południa, panują o rzeczach tych mniemania najczęściej odwrotne — i wobec tego zasługuje na szczególne uznanie praca profesora uniwersytetu prąskiego, napisana sumiennie i bezstronnie.

Jednak błąd jeden zacięra poniekąd korzystne wrażenie, jakiego mogła wywołać książka p. Masaryka, a błąd ten tkwi w samem uplanowaniu całości przedmiotu.

W przedmowie zapowiada autor, że ma przejrzeć to wszystko w literaturze powszechnej, co służyć może ku wyjaśnieniu kwestji słowiańskiej. Rosjanom, którzy w tym przedmiocie pracowali najwięcej, powinno, zdaniem jego, należeć się pierwszeństwo, a że pomiędzy nimi Kirejewski, pierwszy i z najogólniejszego stanowiska poruszył wszystkie zagadnienia, dotyczące kwestji słowiańskiej, od niego przeto należy rozpocząć szereg studjów; następne szkice mają być poświęcone innym przedstawicielom «słowianofilstwa», aby uwidocznic w ten sposób cały przebieg rozwoju nauki. Tak rozumując, autor nie chce uwzględnić, że owo wysledzenie związku genetycznego pomiędzy poglądami pierwszych słowianofilów, jest rzeczą niemożliwą. Mogą o tem świadczyć nietylko współcześni Kirejewskiemu i Chomiakowowi historycy i pamiętnikarze, jak Hercen lub Annienkow, ale również same dzieła twórców «słowianofilstwa». Stanowili oni nieliczne a zwarte kółko, i zanim wystąpili na widownię publiczną, przez lat blisko dziesięć wspólnie pracowali nad zbadaniem i sformułowaniem podstaw dziejowego rozwoju Rosji, oraz zadatków jej misji cywilizacyjnej w przyszłości. Następnie, począwszy

wiedział, dostałbym, niby *wygovor*, albo i co gorszego.

— O cóż chodzi?

— Właśnie, niby, o to chodzi, że mnie, jako, niby szwajcarowi, mówi *nie ładno*, a wedle niby chrześcijańskiego obowiązku powiedzieć potra. Bo niby, jakby się *naczałstwo* dowiedziało, to mnie, niby, *so dwora* przepędzi, jako *je* uczniów, niby, do wychodzenia namawiam.

— Do wychodzenia? Dokąd?

— Ano, niedaleczko, bo niby do pani Krulowej. Pan Fiffer zachorował *krzepko*, a niby, jak bez duszy leży. Przyszedłem *sprawić* się o zdrowiu, a on mnie powiada: «Możebyście, Grzegorzu, poprosili do mnie uczniów tych z przeciwka, albo jak?» Więc tedy z obowiązku chrześcijańskiego powiadam, tylko, niby, niech panowie przed inspektorem nie wydadzą, jako że mnie *naczałstwo nieprzemienno* przepędzi, bo uczniom w tej porze wychodzić niewolno.

Uspokoiłszy obawy ryżego Grzegorza, obiecując zachować poselstwo jego w tajemnicy. Fiffer chory? Co mu się stało?

od r. 1845, t. j. od artykułu Iwana Kirejewskiego p. t. «O stanie literatury współczesnej», ogłaszali powoli prace swoje, które, dopełniając się wzajemnie, najzupełniej zgadzały się między sobą pod względem myśli zasadniczych; Chomiakow obszernie opracował teologję, a w dwutomowych «Notatkach o dziejach powszechnych», usiłował dać obraz historjozoficzny dziejów świata ze stanowiska stronnictwa swojego; Konstanty Aksakow zbadał i wyłożył historję Rosji, chcąc na niej oprzeć teorię, a raczej marzenia przyjaciół swoich; Kirejewski zaś poruszył, w nielicznym szeregu artykułów, wszystkie te kwestje, ale zlekka, w zarysach ogólnych—i chyba tylko historję filozofji powszechnej uwzględnił nieco obszerniej niż Chomiakow, ale to jedno nie wystarcza, aby mu dać prawo do pierwszeństwa przed towarzyszami; jeśli Kirejewski ich wyprzedził, to tylko chronologicznie, a prace Chomiakowa i Konstantego Aksakowa nie są dalszym rozwojem, ale tylko obszernem i mniej lub więcej wyczerpującem opracowaniem tego, co Kirejewski zgrubszą tylko naszkicował. Chcąc więc wyłożyć teorię słowianofilów, na podstawie pism Kirejewskiego, należałoby uzupełnić wykład uwzględnieniem prac Chomiakowa i K. Aksakowa; w przeciwnym razie albo obraz zapatrywań i rojeń słowianofilów będzie wadliwym i niedostatecznym, albo znów autor ujrzy się zmuszonym pisać osobne studia o Chomiakowie i Aksakowie, i pomimowoli nieraz powtarzać i rozważać to, co już raz był powiedział. Tę drugą drogę, zmusną i niewdzięczną, obrał sobie prof. Masaryk. Trudno mu będzie wywiązać się ze swego zadania na tyle umiejętnie, aby nie zniechęcić czytelnika zbyt częstemi powtórzeniami.

Poprzestawszy na jednej tylko analizie poglądów Kirejewskiego, pozbawił autor pracę swoją perspektywy; opracowując najdrobniejszą nawet cząsteczkę większej całości, należy, zdaniem naszym, mieć zawsze tę całość na oku, gdyż na takim tylko tle, i w takim oświetleniu, rzecz może być odmalowaną barwami wyrazistemi, a odpowiedniemi istocie przedmiotu. Autor starał się wprawdzie uwzględnić warunki powstania nauki Kirejewskiego i innych słowianofilów, ale nie chciał myśleć o tych wszystkich konsekwencjach, które, naturalnym biegiem rzeczy, z zasadniczych założeń doktryny wy-

plynać musiały i dziś już się urzeczywistniły; zapomnienia tego przebaczyć jemu nie możemy, ze względu na to, że po za granicami Rosji zanadto rozpowszechnionem jest błędne, a w skutkach swoich nader szkodliwe mniemanie, że idee pierwszych słowianofilów mają dziś jeszcze liczne zastępy zwolenników, wytrwale dążących do dawnych celów. Rzecz tymczasem miała się i ma zupełnie inaczej. Złe widziani przez sfery rządzące w epoce mikołajewskiej, wykluczeni z dziedziny działalności publicznej, stanęli ojcowie «słowianofilstwa»: Iwan Kirejewski, Aleksy Chomiakow i Konstanty Aksakow, na wyznach teorii, mało zastanawiając się nad tem, o ile rzeczywistość odpowiadała ich marzeniom. Jednakże naukę ich cechowała zawsze gorąca żądza swobody w życiu publicznem i szlachetna tolerancja względem innych przekonań i wyznań, oraz względem innych słowiańskich narodowości.

Ale wkrótce nastąpiła epoka liberalnych reform Aleksandra II; dla słowianofilów stanęło nowe pole otworem i odrazu, wskutek bliższego zetknięcia się z rzeczywistością, poczęto w obozie ich robić niekorzystne dla ducha nauki Chomiakowa ustępstwa, na rzecz istniejącego porządku rzeczy, chcąc go pogodzić z wymaganiem i dążeniami mistrzów, którzy wtedy spoczywali już w grobie. Do tej epoki należą główne prace Iwana Aksakowa, Daniławskiego, Łamańskiego, Strachowa, Oresta Millera, Hilferdinga i Samaryna. Ten ostatni, pod względem wieku prawie rówieśnik, a zarazem współtowarzysz i przyjaciel pierwszych słowianofilów, odznaczył się jeszcze zamiętu wielką trzeźwością w zapatrywaniach, i już w r. 1847—naprzekór Konstantemu Aksakowowi, który idealizował gminowładny ustrój Rosji—wygłosił w artykule o kierunku pisma «Sowremiennik», że zadaniem dziejowem Rosji było wytworzenie silnej władzy państwowej, w celu obrony i zachowania w całości pierwiastku gminnego, nietylko w społeczeństwie, ale też w kościele ruskim i słowiańskim¹⁾. W tym właśnie duchu ustępstw na rzecz idei państwowej ruskiej, poczęli działać, w epoce Aleksandra II, i inni słowianofile; wal-

¹⁾ Słowianofile lubili przeciwstawiać demokratyczny, ich zdaniem, ustrój hierarchji kościoła wschodniego niby absolutyzmowi papieżów na Zachodzie.

cząc z liberalizmem i z żywiołami nieruskimi w państwie ruskim, podali, w osobie słynnego Iwana Aksakowa, rękę skrajnie reakcyjnemu kierunkowi, reprezentowanemu przez Katkowa. Po śmierci Aksakowa, słowianofilstwo rozplynęło się ostatecznie w «kawkowizm», a przeciwko zlaniu temu ośmielił się zaprotestować tylko jeden Orest Miller¹⁾.

M. Zdziechowski.

(DOK. NAST.)

POLACY W DAWNEJ BULGARJI.

Sofja, we wrześniu.

Miałem w tych czasach sposobność zawarcia znajomości z sympatycznym i, jak na swe czasy i kraj swój, inteligentnym działaczem na polu bułgarskiego szkolnictwa i literatury w długim okresie kilkudziesięciu lat ostatnich. Osobistością tą: Sawa Dobropłodny, emeryt w Sofji.

W młodych latach, podczas swego nauczycielstwa w licznych zakątkach Bułgarji, a przez jakiś czas nawet w Austrii (przy serbskiem gimnazjum i seminarjum w Karłowicach, na Węgrzech) zestosunkowanym on był z wielu osobistościami, odgrywającymi w owych burzliwych czasach bułgarskiego odrodzenia rolę pierwszorzędną. Pomimo podeszłego wieku pamięć Dobropłodny ma zupełnie świeżą; starszek posiada przytem pociągający dar opowiadania. Od niego to dowiedziałem się wielu szczegółów z okresu głośniego cerkiewnego sporu bułgarsko-greckiego. Wszakże, dla czytelników polskich bardziej interesującymi będą informacje udzielone mi przez Dobropłodnego o pobycie dosyć licznej garstki polaków w Szumli w r. 1849 i w kilku latach późniejszych, i na tych tylko informacjach poprzestane dzisiaj.

W roku 1842 skończył Dobropłodny studia w Konstantynopolu i natychmiast objął posadę nauczyciela, najpierw w samym-że Kotet, później w Szumli. Podczas to więc jego nauczycielstwa w Szumli, zawitali do miasta w latach 1848 i 1849 polacy i węgry. Całe miasto ożywiło się. Szczególnie polaków, z którymi bułgarzy mogli łatwiej się porozumiewać w językach słowiańskich, przyjmowano wszę-

¹⁾ We wrześniu 1888 roku, na głośnieym wykładzie w uniwersytecie petersburskim, który poświęcił charakterystyce niedawno przedtem zmarłego redaktora «Moskiewskich Wiadomości».

Fiffer, przykryty kilimkiem, z nędzną poduszeczną pod głową.

— Co się tu dzieje?—pytał Brzowski.

— Co się dzieje? A tobie co do tego, smarkaczu?—wrzasnęła megera. — Czego to? Szpiegować? podglądać? Precz mi zaraz! Wynoście się swoim kosztem!

Zbliżyliśmy się do łóżka.

— Dobry wieczór panu profesorowi. Pan profesor nas wezwał?

Fiffer starał się uśmiechnąć.

— Wezwałem. Dziękuję, żeście przyszli. Chory jestem bardzo.

A potem, zniżając głos, wyszeptał:

— Idźcie po doktora gimnazjalnego. Niech mnie przewiezie do szpitala... 'Przez trzy lata znosiłem, teraz już nie mogę... nie mogę...

Zwrócił głowę w stronę Krulowej i dał ledwie dosłyszalnym szeptem:

— Niech wyjdzie...

Brzowski zrozumiał, o co idzie. Zwrócił się do pani Krulowej i rzekł dobitnie:

— Pani łaskawa! Jest nas tu za dużo... Może pani przejdzie do siebie...

Kobieta osłupiała ze zdumienia.

— Co??—zapytała głosem zdławionym z gniewu.

— Proszę, aby pani wyszła do siebie.

— Ja? Ja?—zasyczała Krulowa — kto mi to będzie rozkazywał? Czy ty, przybłądo? A to skończenie świata!... Matko Anielska! i taki bękart śmie do mnie tak mówić! Ja cię z gimnazjum przepędzę, ja cię...

Nie skończyła. Silna ręka Brzowskiego ujęła ją za ramię. Za chwilę pani Krulowa wyla w ciemnościach sionki.

— Dajcie pokój! Dajcie pokój—mówił Fiffer — spokojnie, spokojnie! Ale... dziękuję, pocziwi jesteście, żeście przyszli. Siadajcie, pozwolicie, że odpoczne.

Odwrocił głowę do ściany i zdawał się drzemać. Postaliśmy jednego z nas po doktora, a sami zasiedliśmy, gdzie się dało... Po chwili Fiffer mówił znowu:

— Żle mi... bardzo źle... To koniec. Czuję, że to koniec. Mam do was prośbę... Otwórzcie, proszę, do szuflady w stoliku...

Otworzyliśmy do szuflady. Obok papieru listowego i kilku książek, znaleźliśmy paczkę sznurkiem związaną.

— Weźcie to—prosił Fiffer—i odesłajcie mojej matce... Nad Wartę... A potem... potem... pamiętajcie o jej grobie.

W kilka godzin Fiffer zamknął oczy nazawsze.

Było nam bardzo markotno, kto wie, w jak znacznym stopniu przyczyniliśmy się do śmierci tego człowieka...

Doprawdy, gdybyśmy w tej chwili wszystkie nasze okrucieństwa cofnąć mogli, nie wahałobyśmy się ani chwili...

Gdyśmy wyszli przed domek, noc była zimna i czysta. Na wschodzie zorza poranna malowała już obłoki purpurą.

Gwiazdy gasły powoli, a na stropie niebieskim błyszczała jeszcze gwiazda poranna, jak przepyszny szmaragd, rzucony ręką Boga w nieskończoność przestrzeni. I zdało nam się, iż gwiazda prześwietna co jaśniejsze swe promienie zlewa na domek pani Krulowej, w którym śpi «szwab» snem nieprzespanym...

Jan Rutkowski.

dział serdecznie i sympatycznie. Polacy zawiązali od razu stosunki z pierwszymi rodzinami miasta. Między przybyłymi znalazł się zmajdaryzowany słowak Szafran, który, dla braku innego zatrudnienia, zorganizował z pomocą niektórych polaków kapelę, złożoną wyłącznie z bułgarów. Było to podówczas wielką nowością wśród bułgarów. Mieszkańcy Szumli ze wszystkich bułgarów mają najwięcej wrodzonego talentu do muzyki, to też postępy były szybkie. Jednym z uczniów był D. Wojnikow, ten sam, który później, na emigracji w Bukareszcie, założył pierwsze bułgarskie teatralne Towarzystwo i dawał przedstawienia w ważniejszych miejscowościach Rumunii, gdzie tylko przebywała większa liczba bułgarskich emigrantów. Później pisywał Wojnikow bułgarskie tragedje («Wielisława—bułgarska księżna» 1870, «Rajna», «Złe zrozumiana cywilizacja» 1871 etc.) — wszystkie zabarwione tendencją patriotyczną. Tym sposobem Wojnikow zachęcony do muzyki i teatru przez polaków stał się założycielem dramatu bułgarskiego i sceny bułgarskiej.

Oprócz muzyki udzielał jeden z polaków nauki tańców «europejskich», które były również wielką nowością dla szumlańców, gdyż oprócz narodowego tańca «choró» o żadnym innym bułgarzy nie mieli wtedy najmniejszego wyobrażenia. Wreszcie, umieli polacy, przez krótki czas swego pobytu, zachęcić bułgarów do zakładania fabryk i do uczenia się rzemiosł postępowych. Pewien polak w spółce z bogatym bułgarem, Chadzi Simeonkowym, założył w Szumli fabrykę piwa; inna polsko-bułgarska kompanja zabierała się do założenia fabryki cukru (z buraków), lecz dla niewiadomych przyczyn plan nie przyszedł do skutku.

Z liczby polaków, z którymi Dobropłodny utrzymywał bliższe stosunki, byli: Dembiński i Bem, z węgry tylko jeden Koszut. Rozmowę prowadzono niejednokrotnie, chociaż bardzo ostrożnie, o sprawach narodowo-bułgarskich; polacy, jakkolwiek pozostający z Turkami w dobrych stosunkach, zawsze uznawali słusność praw bułgarskich wobec tureckiego rządu.

Po roku pobytu, polacy i węgry, opuścili Szumle. Nastąpiły gorsze czasy. Dobropłodnego rząd podejrzewał o należenie do spisków rewolucyjnych i profesor nasz musiał emigrować do Austrii, gdzie przez 3 lata był nauczycielem w Karłowcach. Po kongresie paryskim powrócił do Szumli. Tu za jego zachodem założono wyższą IV-klasową szkołę bułgarską na wzór szkoły karlowieckiej. Jednym z pierwszych nauczycieli przy tej szkole był polak Monasterski (rysownik); czech, Milanowicz, uczył łaciny, niemieckiego i francuzkiego. Milanowicza zaangażowano do szkoły z kozackiego pułku Czajkowskiego.

Z Czajkowskim żył Dobropłodny w bliskiej zażyłości i obecnie wyraża się o nim dość pochlebnie. Wizyty u Czajkowskiego odbywał on bardzo często razem z szumlańskimi «czorbadijami» (bogaczami).

Oprócz założenia nowej szkoły, przyczynił się Dobropłodny do ufundowania pierwszej czytelnicy. Dzienniki dla niej sprowadzono za pośrednictwem konsula austriackiego w Ruszuku. Prenumerowano dzienniki: serbskie, chorwackie, słoweńskie, kilka dzienników polskich i jeden rasiński z Wiednia (zdaje się urzędowy).

Pamiętniki Dobropłodnego wydać ma swym nakładem bułgarskie ministerstwo oświaty. Będzie w nich mowa o polakach — ma się rozumieć obszerniej niż w mojem sprawozdaniu.

Petko.

Ś. P. IZYDOR KOPERNICKI.

Dnia 25 września zmarł w Krakowie Izidor Kopernicki, dr. med., profesor nadzwyczajny antropologii w uniwersytecie

jagiellońskim. Do zdumienia już wiele pisano o tem, że kraj nasz nie przedstawia właściwego pola dla ludzi nauki; że oprócz pewnej — niezbyt zresztą wielkiej — ilości ludzi, którym się szczęśliwie udało, nie wychodząc z zakresu nauki, wywalczyć stanowisko, dające byt znośny i możliwe warunki spokojnej i niezależnej pracy naukowej, innych spotyka jedno z dwojga: albo, po kilku bezskutecznych próbach, przerzucają się do jakiegoś zawodu praktycznego, i nauka pozostaje dla nich tylko pięknym wspomnieniem z czasów młodości; albo, pozostając do końca wiernymi nauce, walczą całe życie z nędzą materialną, z brakiem zrozumienia i oceny ich prac, pracują w warunkach, o których uczony, w reszcie cywilizowanej Europy, zgoła nie ma pojęcia. Zbývá im na środkach do zaspokojenia najelementarniejszych potrzeb naukowych: nie mają na przeprowadzenie systematycznego szeregu doświadczeń, na jakąkolwiek podróż naukową, ba, nie mają często na kupno książek lub prenumeratę pism naukowych, a biblioteki uniwersyteckie zdają się nie uznawać istnienia nauki współczesnej, uważając za swoje jedyne zadanie gromadzenie starych dokumentów i rzadkości bibliograficznych; a zaopatrzonych w pisma specjalne czytelnicy naukowych, jakie się znajdują przy każdym uniwersytecie niemieckim, u nas niema — bo nikt nie odczuwa ich potrzeby. Wszystko to rzeczy znane i, jak się wyżej powiedziało, do zdumienia powtarzane, ale — prawdziwe — i dopóki prawdziwymi pozostaną, trudno się ustrzedz, aby ich od czasu do czasu, przy sposobności, nie powtarzać. Kto nie widział, ten nie ma wyobrażenia o warunkach, w jakich nieraz polscy uczeni pracują: o doświadczeniach, dokonywanych za pomocą niebywałych przyrządów własnego pomysłu i własnej konstrukcji, o sztukach, jakich się używa dla dostania na śmiesznie krótki przeciąg czasu drogiej książki, o zupełnej niemożności uregulowania swego czasu i konieczności używania go jak najnieekonomiczniej. Polski światek naukowy dostarczyłby niewątpliwie wdzięcznego materiału dla utalentowanego nowelisty: z jednej strony niebrak w nim tematów, nacechowanych rozdzierającym dramatyzmem; z drugiej znowu, ponieważ potrzeba jest matką wynalazków, uczeni polscy rozwijają niekiedy taką pomysłowość i wpadają na takie nieprzewidziane koncepty, które posiadają nieocenioną wartość humorystyczną. Nie sprawiedliwością losu będzie, jeżeli świat ten nie doczeka się swojego piewcy.

Życie ś. p. Kopernickiego było jednym z tych, które z konieczności naprowadzają na rozmyślanie w rodzaju powyższych. Urodzony d. 17 kwietnia r. 1825 we wsi Czyżówce, na Ukrainie, nauki gimnazjalne pobierał w Kijowie i Winnicy. Od r. 1844 — 49 uczęszczał na wydział lekarski uniwersytetu kijowskiego i, po jego ukończeniu, został lekarzem wojskowym. Podczas wojny r. 1853 — 56 był, jako lekarz, w armji czynnej, i za położone zasługi nadrodzony został orderami: św. Anny 3-iej i św. Stanisława 2-iej klasy. Porzuciwszy w r. 1857 służbę wojskową, był od 1857—63 prosektorem przy katedrze anatomji w uniwersytecie kijowskim. W tym czasie (w r. 1861), ogłosił drukiem pierwszą swoją pracę z zakresu antropologii, p. t. «Wiadomość tymczasowa o budowie czaszek słowiańskich» (w języku ruskim). Burza, która we dwa lata potem nastąpiła, wyrzuciła go z kraju. W r. 1864 znalazł się w Paryżu, gdzie uczęszczał na wykłady Claude Bernard'a

i Quatrefages'a. Już w tymże roku jednak puścił się na Wschód i przez Serbję oparł się w Rumunji. Tam odbywały się roboty przygotowawcze do otworzenia wydziału lekarskiego w Bukareszcie. Kopernicki zajął się przygotowaniem potrzebnego zbioru preparatów anatomicznych. Zmudna ta robota zajęła mu 6 lat czasu — z jedną dłuższą przerwą: w r. 1867 odbył podróż naukową do Belgji, Holandji i Niemiec, gdzie robił poszukiwania kranjologiczne. Na ten okres (1865—71) przypada publikacja kilku prac antropologicznych w językach: francuzkim, niemieckim i angielskim, które zjednały mu uznanie i wziętość — u francuzów, Niemców i Anglików. Był to czas w życiu Kopernickiego już ciężki i trudny, ale jeszcze nie najgorszy. Skompletowawszy, w roku 1871, swój zbiór preparatów anatomicznych i oddawszy go młodemu uniwersytetowi, Kopernicki, powodowany tęsknotą za krajem, opuścił Rumunję i przeniósł się na mieszkanie do Krakowa. Był tam już, w r. 1869, na 1-ym zjeździe przyrodników i lekarzy polskich, wygłosił odczyt p. t. «Anatomiczno-antropologiczne spostrzeżenia nad murzynem», a jury, związanej ze zjazdem wystawy przyrodniczo-lekarskiej, przyznało mu pierwszą nagrodę za niektóre z wystawionych przez niego preparatów anatomicznych. Znalazłszy się w Krakowie bez żadnej trwałej podstawy bytu, w warunkach niesłychanie trudnych, Kopernicki nie tylko nie ustął w pracy naukowej, ale przeciwnie, rozwinął energiczniejszą niż przedtem działalność, i na ten okres (1871 — 91) przypada bardzo znaczna ilość prac, między którymi znajdują się prawdziwie znakomite — i uznane za takie przez naukę europejską. Z nielicznymi wyjątkami są one pisane w języku polskim, ale Kopernicki, pozostając w ciągłych stosunkach z uczonymi i instytucjami naukowymi reszty Europy, udzielał im rezultatów swoich poszukiwań. Z bardzo licznych jego prac, dotyczących antropologii, archeologii, etnografji, wymieniamy: «O dziełach Jana z Głogowa, mających styczność z antropologją», «Ueber den Bau der Zigeunerschädel», «O wyobrażeniach lekarskich i przyrodniczych, oraz o wierzeniach naszego ludu o świecie roślinnym i zwierzęcym», «Charakterystyka fizyczna ludności galicyjskiej» (wspólnie z profesorem d-rem Majerem). Oprócz tego mnóstwo rozpraw, powstałych z poszukiwań detalicznych.

W r. 1876 Kopernicki uzyskał na uniwersytecie krakowskim stopień d-ra med., a w 1878 habilitował się, jako docent antropologii. Miał wtedy lat 53 i był już oddawna członkiem wielu towarzystw naukowych i człowiekiem, znanym w nauce europejskiej. Przez lat 8 wykładał jako docent; przez ten czas miał ciągle liczne dowody uznania; różne zagraniczne i krajowe towarzystwa naukowe mianowały go swoim członkiem. Tow. antropol. paryzkie przyznało mu *prix Godard*, rząd rumuński wynagrodził go, za jego prace anatomiczne w Bukareszcie, orderem *bene merenti*. Od uniwersytetu zaś krakowskiego otrzymał w r. 1886, po ośmiu latach bezpłatnej docentury, «tytuł i charakter» profesora nadzwyczajnego. (W «charakterze» profesora nadzwyczajnego nie leży pobieranie jakiejkolwiek bądź stałej pensji). Ale już od lat kilku coraz bardziej zapadał na zdrowiu i ostatecznie uległ suchotom płucnym. W ostatnich czasach musiał jeszcze walczyć o miejsce w uniwersytecie dla swoich mozołnie zebranych, bogatych i pięknych zbiorów antro-

pologicznych, które chciał temuż uniwersytetowi podarować, ale ministerstwo odmówiło przyjęcia daru. Zbiory te zawierają w sobie rzadkości, których, podług świadectwa Virchowa, nie posiada muzeum tak bogate, jak np. berlińskie. Virchow znał dokładnie i cenil wysoko prace naukowe niestrudzonego antropologa polskiego.

Kopernicki przed śmiercią wyraził życzenie, aby nad grobem jego nie wygłaszano żadnych mów. Ale i tej ostatniej woli znakomitego uczonego nie stało się zadość.

M. s.

Z NAD SEKWANY.

Paryż, 22 września.

[Epizod Lohengrinowski. Potrójne przymierze kuchcików paryzkich, p. Rochefort i p. de Casagnac. Ostatnie manewry monarchistów. Niebezpieczna gra. Rozmowa z dyrektorem kolejowym. Manewra na wschodniej granicy. Nekrologja. Juliusz Grevy. Malarz Ribot. Aktor Mairs].

Miesiąc temu, wyraziłem na tem miejscu przekonanie, że p. Constans nie będzie miał trudności w utrzymaniu porządku przed W. Operą w dniu 15 przedstawienia «Lohengrina». Była chwila w zeszłą środę, w której miałem obawę azałim się nie omylił. Jak grom z nieba spadł nam na głowę tego dnia, w sam wieczór, na godzin parę przed operowem widowiskiem, telegram streszczający erfurtski toast cesarza Wilhelma! W klubie sąsiadującym z W. Operą, do którego przedcisnąłem się nie bez trudności jeszcze przed siódmą, i do którego natłoczyło się naturalnie mnóstwo ludzi, umysły były bardzo wzburzone. Słowa: «le parvenu», niektórzy powtarzali przekracając: «le bandit corse», latały od ust do ust. Nawet do baccarat i do écarté nie było chęci. Nie pochwalano zapowiadającej się manifestacji, i wyrażano nawet nadzieję, że «nie będzie», ale dodawano, że nie można się dziwić «gdyby coś było», ze względu na «prowokację» ze strony Niemiec.

Rzut oka na plac Opery i na sąsiednie bulwary a ulice, uspokoił mnie zupełnie. Wogóle, prasa, zwłaszcza prasa zagraniczna, zdając sprawę z tego wieczora, oraz z następnego piątkowego, przesadziła wielce. Liczba aresztowanych nie nie znaczy tutaj w takich razach, ani nawet liczba tych, którzy narażają się na spędzenie nocy w kozie, po oberwaniu kilkunastu kniaków. Dla ocenienia rzeczywistej doniosłości takich zajść ulicznych na tutejszym bruku, trzeba brać w rachubę czynnik, z którym miejscowa policja liczyć się umie doskonale, a którym jest bezprzykładne gdzieindziej, przechodzące pojęcie i do szaleństwa prawie dochodzące gapiostwo tutejszego tłumu. Z wysokości balkonu klubowego widać było jak na dłoni, że liczba rzeczywistych manifestantów, między którymi najwięcej było znać wyrostków, chłopców sklepowych, kuchcików i t. p., pozostawała nadzwyczajnie małą. Trzystu może byłby się kto dorachował śpiewających marsyljanek, bo na tem ograniczała się manifestacja. Natomiast bulwar jak długi i szeroki roił się tłumem, który nie zdradzał najmniejszej ochoty do śpiewania czegokolwiek lub do manifestowania w jakikolwiek sposób, ale najwyraźniej, najspokojniej i najuparciej także — ciągnął na gapia. Ciągnął tedy w stronę W. Opery. Ciągnął zwykłym taborem swoim, obejmującym całe domostwa: mężów, żony i dzieci, nie wykluczając (sic)

niemowląt niesionych u piersi. Od czasu do czasu, w tę pstrokata, falę napływającą ku W. Operze uderzał z przeciwległej strony czarny balwan sierżantów, w puch ją rozbijał w mgnieniu oka, i odrzucał o paręset metrów od celu, do którego zmierzala, to jest od placu przed Operą. Zawrócona z drogi, fala spychała się na strumień za nią płynący, cisnąc go i traktując, pod parciem zamaszystych pięści policyjnych pracujących z tyłu. A pracowały one energicznie, i, dodać trzeba, z niezmiernie łatwą skutecznością. Jeden sierżant machający rękoma wystarczał na jakie sto mieszczuchowych grzbietów. Ale była to robota do powtórzenia co kwadrans. Po kwadransie, zbity, zmięty, poturbowany niemilosiernie tłum ciekawych, mężowie z pogiętymi kapeluszami, żony ze spódnicami oberwanymi do połowy, dzieci wystraszone albo nawet podeptane pod nogami uciekających, wszystko to odwracało się napowrót frontem do pierwotnego celu wycieczki, i ruszało znowu naprzód. Zobaczyć plac Opery — e poi mori!

Między nami, patrzącymi z balkonu na tę scenę, jedynem uczuciem, które niebawem zapanowało nad wszystkimi innymi, było uczucie oburzenia, wściekłości prawie, przeciwko temu bezrozumnemu uporowi ulicznej ciekawości. Około dziesiątej jednak zjawił się na naszym balkonie młody inżynier, bodaj czy nie przysłany umyślnie przez zakulisowych organizatorów chybnego zamachu. Jął się wychylać i klaskać w dłonie. Nazajutrz zaś rozwieszony w klubie plakat przypominał paragraf statutów wzbraniający członkom podobnych publicznych występów ze swymi przekonaniem — co wystarczyło zupełnie. W dzień 2 przedstawienia młody inżynier nie pojawił się już na balkonie.

Wczorajsze 3 przedstawienie odbyło się całkiem spokojnie. Policja była tak dalece pewną swego, że pochowała nawet swoich sierżantów. Moja dobra znajoma, właścicielka kiosku w którym sprzedają się dzienniki przy samym placu Opery, osoba wielce wpływowa, oświadczyła mi już rano bardzo rezolutnie że «nie obawia się więcej głupstw» (sic). Jednak, wieczorem, około dziesiątej, posługując się zwykłą moją strategją, wsiadłem przy kościele św. Magdaleny do omnibusu jadącego w stronę Bastylli i przejeżdżającego przez plac operowy. Ale konduktor, z którym wdąłem się w rozmowę uprzedził mnie zgóry że nic nie zobaczę. «C'est fini les gamineries» mruknął, poczem trzymając w prawej ręce swoją sakiewkę, z której właśnie zdawał pieniądze podróżnym, ujął się lewą ręką pod bok, i wydeklamował teatralnie:

C'est pas à coups de langue qu'on gagne la victoire!

Wiersz był kiepski, ale postawa i akcent warte były złota, a zdawały wiernie sprawę z właściwego usposobienia właściwego ludu paryzkiego.

W sali, gdzie byłem na drugim przedstawieniu, trafiły się wszystkiego trzy czy cztery drobne wysoki niedorzecznego szowinizmu, daleko mniej ogółem, niż można się było spodziewać. Przedstawienie same nie zadowolniło mnie w zupełności. Van Dyck, śpiewający rolę tytułową, ma głos ładny, choć nieco blade, śpiewa dobrze i gra niezłe. Pani Caron, jest prawdopodobnie najlepszą śpiewaczką w Europie całej do ról dramatycznych. Świeżo zaangażowany baryton Renaud, przypomina czasami Faure'a pełnością dźwięków, co starczy za najlepszą pochwałę. Lepszego zaś basisty jak Delmas i lepszego aktora trudno żądać. Ale wszyscy

oni, ilu ich jest śpiewając muzykę Wagnera, i śpiewają ją być może lepiej niż była ona śpiewana dotąd gdziekolwiek; nie mają zaś najwidoczniej ani myśli nawet o tem, że obok tej muzyki jest dramat, który oprócz śpiewu wymaga deklamacji, i że właśnie na tem polega istota sama reformy, o którą pokusił się Wagner w zakresie liryki teatralnej. Od początku do końca przedstawienia, słyszy się nuty i czasem nuty bardzo piękne, ale nie słyszy się ani jednego słowa. Jednak uwaga ta krytyczna stosuje się także do tenora Van Dycka, który uchodzi w Niemczech samych i w Bajreuth za najlepszego wagnerzystę. Być może, wymawia on lepiej po niemiecku.

Najwięcej pochwały, w całym tym epizodzie lohengrinowskim, który uważać można za skończony od dnia wczorajszego, należy się — prasie tutejszej, dla której nie mogą być posadzonym o żywienie stronnictwej czułości. Z małemi wyjątkami, znalazła się ona w całości po stronie porządku i zdrowego sensu. Rochefort *du lanéyzował* naturalnie po staremu w swoim «Intransigeant», pewna zaś liczba organów monarchicznych, z panem de Casagnac w «Autorité» na czele, nie zaniebadała tej okazji skompromitowania do reszty swojej i, tak już beznadziejnej na teraz, sprawy. Ale były to wyjątki.

Wogóle, usposobieniem, które przeważa obecnie w obozie monarchicznym, zdaje się być — kołowaczna. Bo do objawów takiego usposobienia należy niewątpliwie sympatyzowanie, coraz wyraźniejsze, z socjalistycznymi nurtowaniami, które w tej chwili mniej czuć się dają, ale które ujawniają się nieuchronnie ze zwiększoną energją za nadejściem zimy. Nie mówię tu o pielgrzymce pseudo-roboczych pątników, którą świeżo zawiódł do Rzymu hrabia de Mun. To jest robota drugostronna, ukłasyfikowana niejako od lat dwudziestu w rzedzie przedsięwzięć szlachetnych — i niewinnych. Od lat dwudziestu, hr. de Mun zwerbował do swoich «kółek katolickich» około *dziesięciu tysięcy* robotników — na pięć milionów. Statystyki stowarzyszenia zapewniają, że nie ubyłoby nic z tej cyfry. Można wierzyć i w to, że nic nie ubędzie. Nic nie przybędzie także. Jest to, co się nazywa tutaj: «une oeuvre». I takich *oeuvre* posiadamy tysiącami. Wczoraj pewna bardzo zacna matrona przywitała mnie z miną tryumfującą:

— Powinszuj mi pan! *Notre oeuvre* odniosła zwycięstwo stanowcze! Ostateczna wygrana jest już tylko kwestją czasu...

Z dalszych objaśnień, przy użyciu przez zacną matronę wyrazów i określeń technicznych, od których bodaj czy dwa lub trzy razy nie spuściłem na dół oczu, dowiedziałem się, że jej *oeuvre*, tak bliska ostatecznej wygranej, polega na zamierzonym zniesieniu — prostytutceji.

— *Il fallait s'attaquer au consommateur!* — powtarzała z zapalem ta kochana pani. I oczy jej błyszczały.

Takimi samymi tryumfami karmią się p. de Mun i jego współpracownicy. Są to illuzjoniści. Ale innego autoramentu są ci nowi przyjaciele roboczej klasy, noszący zakłady od Jaussa i bieliznę praną w Londynie, którzy włóczą się po mityngach i zaglądają do szynków, rozrzucając podburzające hasła. Jak dalece gra to niebezpieczna, świadczyć o tem może rozmowa, którą miałem świeżo z dyrektorem jednej z wielkich kompanij kolejowych. Na zapytanie moje czy zachodzi jaki związek między tak częstymi w ostatnich czasach wypadkami na kolejach a agitacją świeżo wywołaną w szeregach odnośnej ludności

robotniczej, odpowiedział mi on bez wahania:

— Niewątpliwie! Przez co nie chciesz pan rozumieć aby wypadki te były *umyślnymi*. Nie, tak daleko jeszcześmy nie zaszli, i przeciwko temu zresztą, mielibyśmy sposoby działania. Ale prawda jest najpierw to, że subordynacja pośród naszej służby ucierpiała znacznie. Świeżo oświadczyliśmy wprawdzie przed publicznością *«que nous sommes surs de notre personnel»*. Ale to się mówi dla publiczności. W istocie rzeczy, było to prawdą przed rokiem, ale nie jest już prawdą. Powtóre, w obecnej chwili, urzędnik albo robotnik nasz *prze stał być pewnym sam siebie*. Bo, trawiąc wszystkie wolne chwile wśród mityngów, nie dosypiając często nocy, dla jakiegoś tam syndykalnego zebrania, przychodzi on do pracy z głową zamąconą, jeżeli nie rozbałamucaną. I tak będzie i tak być musi, dopóki teraźniejszy ruch syndykalny, podsycany przez najgorszych nieprzyjaciół Rzeczypospolitej—i społeczeństwa—nie zostanie ukróconym, dopóki prawo, które, pod chimeryczną etykietą *syndykalnego stowarzyszenia*, dopuszcza do tworzenia się *rewolucyjnych klubów*, nie zostanie zmienionem. Ale rząd nie śmie. Rząd odwołuje się do nas, zapominając o tem, że wydał nas na pastwę rewolucyjnemu potworowi. Rząd czeka na to, aby opinia publiczna zniewoliła go do spełnienia swojego obowiązku. I z tego względu mnożące się obecnie katastrofy, którym nie jesteśmy w stanie zapobiedz, a które wszystkie, bez wyjątku, pochodzą z winy naszej służby, mogą być pożytecznymi...

Epizod lohengrynowski, rzucił jakby chmurę przelotną na wschodni nasz widnokrąg, rozjaśniony popisami stutysięcznej armji, manewrującej pod wodzą jenerała Saussier. O ile miarkować mogę z tego co słyszałem od osób kompetentnych, armja popisała się istotnie dobrze. Żołnierz dobrze manewrował, dobrze chodził i okazał się posłusznym. Intendentura pozostała najsłabszą stroną organizacji, choć poprawiona wielce. Między wodzami odznaczył się najwięcej jenerał Jamont, który już dawniej uchodził w kołach wojskowych za pierwszorzędnego taktyka. Popularny jen. de Négrier wydał się trochę wodzem starej szkoły, *«vieux jeu»*, jak się tu mówi. Wogóle uwydatniła się, po stronie komendy, przewaga oficerów nowego typu, chłodnokrwistego, nie paradującego na froncie, a przesiadującego nad kartą, między telefonem a telegrafem... Niektórzy specjaliści domagają się prawa, któreby utwierdziło zaimprovizowaną i w legalności swojej istotnie zakwestjonowaną podlegającą powagę jenerałów Saussier i Miribel, w roli najwyższych naczelników armji. Faktycznie jednak powaga ta uznana została w zupełności przez wszystkich podkomendnych, i nie było z tego powodu najlżejszego zatargu. Zaimprovizowany organ władzy naczelnej wszedł bez oporu w użycie. I o to bodaj najwięcej chodziło w obecnych manewrach. No, i o pomachanie trochę szabłą przed samym frontem armji niemieckiej. Jenerał Boulanger został daleko w tyle...

Śmierć p. Grevy przeszła prawie niepostrzeżenie. Na uznanie i tutaj zasługuje postawa prasy, która potrafiła zapomnieć prawie całkiem, w tej żałobnej chwili, o byłej karierze tak nazywanego *«Monsieur le Gendre»*. Za ledwie tu i owdzie pojawiło się nazwisko byłego szefa agentury przemysłowej w pałacu Elizejskim. Z panem Grevy do grobu, a z p. Wilson do wiecznego zapomnienia poszła, rzecz moż-

na, cała pierwotna forma republikańskiego rządu i porządku, forma związana, bądź co bądź, pewnymi węzłami z tradycją drugiego cesarstwa. Uczciwy, w ścisłym znaczeniu tego słowa, drugi prezydent Rzeczypospolitej, wyrósł w atmosferze, która stanowczo przyprawiła go o pewną zaturę zmysłu moralnego... Wilsonowska agentura byłaby już dzisiaj niemożliwa...

Sporo żalobnych orszaków mieliśmy temi czasy. Umarł malarz Ribot, który przed rokiem najwięcej się podobno przyczynił do niepowodzenia wystawy malarzy francuzkich w Berlinie. W roku 1870 oddział prusaków złupił jego pracownię i pociął na szmaty dwadzieścia obrazów w niej wiszących. Ribot, nieublagany naśladowca Ribeiry, Caravagja i *najciemniejszych hiszpanów a włochów*, a narzucający się bądź co bądź ze swoją manierą w tej epoce *pleneryzmu*, był wymownym dowodem odwiecznej przewagi talentu i indywidualnego natchnienia nad wszystkimi formułami.

Śmierć aktora Marais wywołała burzę w pewnych kołach przeciwko teatrowi francuzkiemu, pomawianemu o to, że doprowadził tego artystę do rozpaczki, a w końcu do szaleństwa, nie obchodząc się z nim jak na to zasługiwał jego talent. Obrońcy teatru francuzkiego odpowiadają na to, że Marais mógł grać gdzie chciał, zarabiając do 50,000 fr. rocznie i nikt go nie zmuszał do grania *«Mizantropa»* na molierowskiej scenie. Przed laty już wielu, Marais wybrał się do tutejszej cerkwi ruskiej, na żalobne nabożeństwo w stroju swoim, z roli *«Michała Strogowa»*, w butach polowych i w baraniej czapce... Czy wiele mu już wtedy brakowało do pomieszczenia zmysłów?

Nemo.

LISTY Z NIEMIEC.

Berlin, we wrześniu.

[Rewje. Kleski. Łowy].

Skończył się miesiąc rewji wojskowych, pora zabawy i sportu wojennego dla wielkich, znoju i ciężkich prób dla małych. Dla Niemiec rozpoczął się ten sezon marsowy wizytą cesarza Wilhelma na manewrach austriackich. Pierwszy raz zapowiedziano tam używalność bezdymnego prochu, na większe rozmiary. Zjechali więc na widowisko cesarze, królowie, a książąt bez liku. Manewry te opisywano szeroko i długo; niema co powtarzać. Podobno jednak najciekawszych zjawisk nie opisywano wcale. Kryją się one w tajnikach sztabów, niedostępnych dla zwykłego śmiertelnika. Przenikliwsi twierdzą, a może powtarzają co posłyszeli okolicznie od wtajemniczonych, że groza niewidzialności nowomodnej strzelaniny równoważy się poniekąd skutkami względnej ciszy idyllicznej, jaka panuje w odstępach rozciągniętej linii bojowej. Strzały sprawiają mało huk. Więc o 2—3 kilometrów od najzaciętszej walki, zwłaszcza też w terenie falistym, może jeden oddział, jeden korpus o drugim nie wiedzieć, że w krwi się pławi. Sławne owo napoleońskie *«marcher au canon»*, straciło swe znaczenie. Można i dziś maszerować różnemi drogami, a kierować się w jeden punkt, ale na słuch spuszczać się nie można. Busola artyleryjska zawodzi, pozostaje się na lasce chat, telegrafów, balonów. Wszystkim niedomaganiom tym razem zaradziła urzędowa *«krytyka»*, wedle której wszystko poszło znakomicie.

Z Austrii potężny władca Niemiec pojechał do Bawarii, na przegląd całej armji bawarskiej, zgromadzonej po raz pierwszy na jego rozkazy. Konstytucja rzeszy zastrzegła dla niego najwyższą inspekcję. Wilhelm I, nie wykonywał jej nigdy osobiście, żeby nie prowokować drażliwości sprzymierzeńca. Zastępował go zwykle następca tronu, późniejszy Fryderyk III; a chwalono mu, że takt jego i rycerska bonomia, potrafiły omijać *«szkopuły dumy Wittelsbachów»*. Teraz przybył cesarz sam, doznał przyjęcia wspaniałego i — znalazł wszystko w takim porządku, że mógł powinszować ks. regentowi posiadania armji, nie ustępującej w niczem zastępom pruskim. Delikatność cesarska do tego zaznaczyła się stopnią, że nie stawał pod szefelinem o sztandarze własnym, tylko pod królewskimi barwami lwa bawarskiego. Była to chwila, kiedy od cieśnin Dardanelskich, rzekoma czy prawdziwa, dotąd nie wiadomo, zaczęła się na horyzoncie politycznym chmura międzynarodowych zakłóceń. Zaraz też w gadatliwszej prasie niemieckiej odzywać się zaczęły przestrogi, że unikaćby należało wszystkiego, coby dołać mogło oliwy do ognia, który się podobno jeszcze żarzy w głębiach opinii bawarskiej i uczuć dawnej niezależności. Wyjaśniło się nareszcie, że inspekcja bawarska, miała więc tło polityczne.

Przy sposobności, okolicznie, chciano wykonać nowy ruch niwelacyjny, już nie po mundurach i barwach, ale tym razem po bawarskim kodeksie karnym wojskowym, który, jak twierdzą historycy prawa, tak się ma do kodeksu pruskiego, jak np. konstytucja do średniowiecznego feudalizmu. Obiecywano sobie, że nierówność ta się zniesie, a mianowicie, nie w postępowym lecz w reakcyjnym kierunku. Albowiem wojskowi prawnicy północy, zwłaszcza też ze względu na wzrastający socjalizm, słuchać niechęć o przeniesieniu publicznego postępowania bawarskiego na arenę wojskowej Temidy niemieckiej. Czy rzeczywiście w tym kierunku podejmowały się jakieś rokowania między sprzymierzeńcami, czyli też może, że względu na wikłające się stosunki polityczne, odstąpiono od zamiarów niwelacyjnych, dziś stwierdzić trudno. Przebiegłość formalistów zapisywała na jedno conto, że ks. regent występował zawsze w mundurze jenerała bawarskiego, że wobec przepychu, roztozonego na przyjęcie gościa, wobec złotej zastawy na pośmiertnym stole Ludwika II-go, mowy toastowe monarchów były nietylko krótkie, jak zwykle, ale i konwencjonalne; z drugiej strony na concie przeciwnym zaważyła okoliczność, że minister Craitsheim, sternik polityki bawarskiej, otrzymał wysoki order Orła Czerwonego, który jest chlubą brandenburską. Dziś nowy szczegół rzuca nieco światła na niwelujący się stosunek między sprzymierzeńcami. Niwelacja ta zapowiada postęp, jeżeli nie na polu urzędów Marsa, to na polu urzędów niemieckiego hymenu. Toć właśnie sztuka polityczna, żeby nie to—to zrobić owo, byle kierować sprawę do swego mianownika. Otóż niebawem minister bawarski wniesie do sejmu projekt do prawa, usuwający różnicę prawnych przepisów północno- a południowo-niemieckich, pod względem następstw prawnych, wynikających ze ślubów, zawartych w *«niemieckim kraju zagranicznym»*. Jeszcze w roku zeszłym zdarzył się wypadek, że oficer bawarski, zawarłszy ślub w garnizonie nie bawarskim, dowiedział się następnie, że ślub ten z powodu odmiennych formalności prawnych, był w Bawarii nie-

waznym, o co się swego czasu toczyła bardzo zajadła polemika między północną a południową prasą. Zajściom takim ma położyć koniec nowe prawo, zapowiadające zupełną jedność niemiecką w sprawach matrymonialnych, od Helgolandu do Konstancjenskiego jeziora i to z usunięciem partykularnych urzędów bawarskich.

Z Bawarii pojechał cesarz do Kasslu na manewry heskie. Wraz z dostojną małżonką i dziećmi zamieszkał w sławnej Wilhelmschoche, pamiętnej świeżo wspomnieniami po sedańskim więźniu. Może właśnie wspomnienia te sprawiły, że na następujących sesjach turyngskich, w okolicy Erfurtu i Jeny, pamiętnej klęską Prus z r. 1806, padły owe słowa ostre z ust monarchy, o których powiedziała paryzka «Liberté»: «jakże my zapomnieć mamy Sedan i Metz, kiedy Prusy zapomnieć nie mogą Jeny!» Ale nie te wspomnienia same zakwasily ochotę i swobodę obozowego życia. Hiobowe wieści nadeszły z dalekiej Afryki. Mówią, że na cesarzu wywarły bardzo przynębiające wrażenie.

Ale nie na cesarzu samym. Cała opinia niemiecka zafrasowała się, bodaj czy nie nad miarę. Dowodzi to najlepiej, jak dalece Niemcy są jeszcze nowicjuszami na polu polityki kolonizacyjnej, jeżeli strata kilku set murzynów i kilku europejczyków, mogła je pogrążyć w tak ciężki smutek. Widocznie słabną nerwy narodu. Cóżby to było, gdyby dotkliwsza klęska międzynarodowa spaść miała na przywykłych do sukcesu rodaków żelaznego księcia.

Swoją drogą klęska jest dotkliwa, nie tyle materjalnie, co moralnie, jeżeli się sprawdzi w całej pełni; a butni górale ze szczepu Wahehe, nowy złożyli dowód w dziejach narodów, że nikt nie jest niezwyciężonym.

Cała opinia niemiecka z niecierpliwością czeka na bliższe szczegóły o tak niespodziewanym pogromie wyprawy, zaopatrzonej nawet w działa i mitralezy. Dowódcą jej był oficer doświadczony i wypróbowany, porucznik Zelewski. Pochodził on ze szlachty kaszubskiej, z Bendargowa pod Kartuzami, ale za polaka uważać go nie można, bo liczna rodzina ta, w dwóch trzecich zniemczała.

Wracając do rewji turyngskich, zaznaczyć wypada, że może wobec wrażeń i echa afrykańskiego, nie koniecznie ku ogólnemu zadowoleniu się odbyły. Cesarz dowodził sam główną armją i, jak głoszą biuletyny biur telegraficznych, tak przeciwnika swego, jen. Witticha, przyparł do rzeki Unstrut, że tenże ruszyć się nie mógł. Tymczasem obiegają tu po stolicy wieści, że honor jen. Witticha został ostatecznie uratowany, skutkiem wielkiego zamieszania, jakie w głównej armji powstało pod historyczną Langensalza, gdzie swego czasu jen. Vogel von Falkenstein zmusił hanowerczyków do kapitulacji. Skutkiem tego wzrosło wielce w armji zaufanie do jen. Witticha, tem więcej, że był dowódcą tylko t. z. armji zamarkowanej.

Cesarz wprost z obozu pojechał do Szczecina, gdzie położył kamień węgielny pod kościół, budujący się na przedmieściu Bredow, i następnie poświęcił i ochrzcił pancernik, zbudowany na warsztatach «Wulkanu». Nadał mu miano «Brandenburg». Płaszczysta kolebka potęgi pruskiej, do czekała się żelaznego sobowótora, który, czekała się żelaznego sobowótora, który, kto wie, czy nie zarzuci kotwicy kiedyś w pierwotnej ojczyźnie — skoro na serjo istnieje projekt zamienienia Berlina w port morski.

Ze Szczecina pojechał cesarz wprost na łowy, do litewskiej puszczy romnickiej, gdzie właśnie skończono budowę norweż-

kiej leśniczówki dla dostojnego gościa. Budował ją budowniczy norweżki, a każdy kawałek drzewa gotowego przywieziono z Norwegji do Królewca morzem. Ma to być pięścielko w swoim rodzaju, a wewnętrzne urządzenie odpowiadać będzie nerdyjskiej architekturze.

Tu więc rozpocznie cesarz tegoroczny sezon łowiecki. Wszystkie okoliczne miejscowości zajęte i zajęte przez ciekawych turystów, reporterów, nemrodów z blizka i daleka. Właśnie też obiega pogłoska, że w romnickiej puszczy, jak na zawołanie dla takiego gościa, zjawił się wilk, który tamże niepowściągliwie szarpie zwierzyne i ludzkie dobytki. Jeżeli go chłopcy tymczasem nie ubiją, zapewne legnie na cesarskiej obławie. Ale to już będą dzieje następującego miesiąca.

Tu tylko jeszcze zaznaczyć wypada, jako skutek najrozmaitszych ćwiczeń wojskowych z września, że w prasie odzywają się teraz głosy, domagające się przeróżnych reform, odnoszących się do wojennego rzemiosła. Jedni mówią, że cała artylerja pruska musi ulegć zupełnej zmianie, w której bronz ma znów zwycięstwo odnieść nad laną stalą; kto wie czy nareszcie nie przejdą do modnego dziś aluminium. Drudzy wołają, że całe umundowanie pruskie, błyskotne i błyszczące, na dzisiejsze czasy świadczy o zacofaniu, z którego się już prawie wszystkie armje wyswobodziły. Nawet sakramentalna pikelhauba oddana ma być na pastwę postępu. Nareszcie i na morzu zauważono potrzebę edmian daleko sięgających. Z liczonej już dziś floty niemieckiej, mała tylko liczba odpowiada podobno wymaganiom najnowszej techniki marynarskiej. Budowa nowej i poprawnej floty ma być niedozownie potrzebna.

Czy projekty te rychło się wykonają, nie wiadomo. Wiadomo tylko, że bieda w kraju coraz większa, a zimą zamienić się może w katastrofę, na którą wiele gmin już się dziś przygotowuje, gromadząc zasoby i obmyślając sposoby łagodzenia nędzy.

Są jednak tacy, którzy przeczą istnieniu biedy! Jakże mówić o biedzie, kiedy w mieście Belefeldzie, na świeżo odbytej uroczystości strzeleckiej, wypito 10,000 litrów piwa! A dopiero w stolicy! Jakże się tam gonia zabawy, jak wzmagą zbytek szalony, a za zbytkiem zapewne i — socjalizm.

Właśnie też zastępy przewrotu gotują się na walny wiec w Erfurcie. I one tam wypowiedzą ostre słowa, ale nie o Jenie przeszłości.

Stosz.

Z WYPRAWY NAUKOWEJ

DO BRAZYLJI I ARGENTYNY.

Z listów przyrodnika naszego d-ra Józefa Siemiradzkiego, zdającego sprawę w «Czasie» z wyprawy naukowej do Brazylji i Argentyny, wyjmujemy szczegółów kilka o emigrantach naszych:

«Źródłowe i bezstronne informacje o losie emigrantów polskich w Rio Janeiro okolicy zawdzięczamy przedstawicielom polonji tutejszej. Towarzystwo polskie, którego prezesem jest p. inżynier Kwakowski, sekretarzem p. Rybkowski, obaj będący aniołami opiekunów przybywających tutaj rzemieślników naszych, liczy około 100 członków, będąc w składzie swoim bardzo niestalem z powodu, iż większość rzemieślników polskich pozostaje w Rio tylko czasowo, aby na powrót do kraju lub wyjazd do Stanów Zjednoczonych zarobić; większość ich próbowała już szczęścia w Chili,

Paragwaju lub Argentynie. Zarobki w Rio de Janeiro, stosunkowo wysokie i łatwe do znalezienia, nie są w stanie zrównoważyć złego stanu zdrowotnego miasta, gdzie żółta febra, nawet teraz w zimie, wiele ofiar pomiędzy wychodźcami, zwłaszcza włoskimi i polskimi, zabiera.

Towarzystwo polskie istnieje zaledwie od grudnia i już nieocenione oddało usługi. Dziś każdy zgłaszający się rzemieślnik dostaje zaraz u odpowiedniego majstra pomieszczenie, gdzie stosunkowo do uzdolnienia pobiera zapłatę dzienną, nie niższą od 3 milreisów. Życie kosztuje go od 1—1½ milreisa; jeżeli więc zdrowie mu służy, łatwo sumę potrzebną do dalszej podróży lub do założenia własnego warsztatu zebrać może. Widziałem rękawicznika ze Lwowa, który zarabia po 70 milreisów miesięcznie, obok całkowitego utrzymania; stolarza-polaka, zarabiającego po 10 milreisów dziennie i t. d. Najbardziej poszukiwanymi są murarze i stolarze do fabryk mebli, mających wielki odbyt; dobrze płatnymi są nadto zdolni rymarze, kowale, ślusarze i cieśle.

Gorzej znacznie mają się chłopcy na kolonjach okolicznych. Drobnym «fazendeiros» godzą ich do uprawy kawy po 1½ milreisów z utrzymaniem lub po 2 bez utrzymania, z obowiązkiem załatwiania wszelkich sprawunków w «rendzie» plantatora, gdzie ceny naznaczają się dowolnie. Zwykle chłop po jakimś czasie pobytu na fazendzie, w okolicach Rio Janeiro, ucieka i stara się dostać na południe do kolonij polskich w Parana lub Rio grande do Sul. Robotnicy włoscy i hiszpańscy umieją nożem praw swoich dochodzić — polacy są za potulni i kończą zwykle ucieczką, nie czekając zapłaty.

Składem emigrantów polskich jest stacja Pineiro, na drodze z Rio Janeiro do San Paulo, położona w górach, w zdrowej okolicy. Pomieszczenie emigrantów na tej stacji jest wzorowe, strawę otrzymują dwa razy dziennie, ciepłą i pożywną: mięso, fasolę i ryż; czystość jest surowo przestrzegana, naczynia myją specjalni posługacze. Obecnie znajduje się w Pineiro około 1,000 osób, przeważnie z guberni warszawskiej i łódzkiej, czekając wystąpienia na południe. Śmiertelność, pomiędzy dziećmi zwłaszcza, jest wielka. Wszyscy, jak gdyby się zmówili, zarówno w Pineiro, jak też nowoprzybywający w chwili wylądowania na Ilha das flores, zapisują się do prowincji Parana i nie chcą słyszeć o innym pomieszczeniu. Na Ilha das flores znajduje się obecnie tylko parę rodzin, świeżo przybyłych z Polski. W Rio Janeiro jest też sporo wyrobników, dla których wybudowano za miastem, na górach, baraki i używają tych ludzi, dzięki opiece p. Kwakowskiego, do robót publicznych.

D. 14 sierpnia, na parowcu «Dertezzo», opuszczamy Rio Janeiro wraz z transportem 500 emigrantów. Szukając w tym różnobarwnym tłumie Niemców, Włochów, Hiszpanów, Anglików i Francuzów, odnajdujemy dwie rodziny polskie z Kujaw. Ponieważ od grudnia rząd brazylijski nie udziela biletów wolnej jazdy wychodźcom polskiej narodowości, biorą się oni na przeróżne sposoby, przyczem, oczywiście, znaleźć się musi doradca żydek. Nasi kujawiacy z okolic Włocławka, — o nazwiska dopytać się bardzo trudno, gdyż są bardzo nienfni — nie dostawszy biletów w Bremie, wybrali się do Liverpoolu, i ztamąd, pod przybranymi nazwiskami angielskimi przybyli, oczywiście ani słowa po angielsku nie umiejąc. Trochę są nam radzi, potroszę też się boją abyśmy ich nie zdradzili. Jeden z nich klnie mocno księdza Chelmickiego, przypisując jemu utrudnienia, jakich w podróży doznał od władz brazylijskich. Jedna rodzina jedzie do Curityby, druga do Porto Allegre. Grupa żydów polskich rusza do San Paulo, jeden żydek ruski z Odesy — widocznie agent, wysłany na zwiady przez grupę żydów południowo-ruskich, dopytuje się o kolonje rolnicze. Przybywamy do portu Santos. Polaków niema w tej chwili w hotelu emigracyjnym, są wszakże na mieście. Spotykamy się z nimi przy statku. Wszyscy byli już w Porto Allegre i przez Rio tytają wysłani zostali. Jest ich kilkanaście rodzin. Pracują jako wyrobnicy przy karczunku i brukach miejskich; dwa razy tygodniowo dostając robotę rządową, płatną po 1½ milreisa dziennie. Zarobki bez utrzymania wynoszą 2 do 4 milrei-

sów dziennie, życie 1 milreisa od osoby, 1 1/2 do 2 od rodziny, mieszkanie również drogie jak w Rio de Janeiro. Wszyscy polacy, tu widziani, pochodzą z guberni płockiej i warszawskiej. Najlepszy zarobek i tutaj również mają murarze.

D. 16 zrana wpływamy pomiędzy kilka skalistych wysepek do zatoki Paranagua i po długiej żegludze wśród bagien ryzoforowych, zarzucamy kotwicę w pobliżu miasteczka. Kilka bark i łodzi zabiera pasażerów i ładunek, i po kwadransie wylądowujemy. Na wybrzeżu dostrzegamy snujące się postacie mężczyzn w maciejówkach i wysokich butach, i kobiet w czerwonych płachtach. Witamy ich polskiem: «niech będzie pochwalony»... to część partji z Królestwa polskiego, przysłana świeżo z Pineiro w drodze do Curityby. Wszystko to są bądź zagrodnicy, bądź gospodarze malorolni i parobcy, którzy w kraju dobrobytu nie zaznali. Często odzywa się jednak żalonna nuta tęsknoty za krajem.

Ogólny nastrój jednak dobry, jest fantazja i humor, wyglądają wszyscy czeraśtwo i zdrowo, nie wylączając dzieci; stabsi w Pineiro i na Ilha das flores wymarli. Jest ich tutaj 400, pomieszczenie mają ciasne, lecz czyste, żywność dobrą, lecz w mniejszej niż w Pineiro ilości; ciepłą strawę raz tylko na dzień dostają.

Na zielonych wodach zatoki kołyszą się olbrzymie pancerniki brazylijskiej eskadry, z których dolatuje odgłos trąbek sygnałowych—mnóstwo statków angielskich, norweskich, niemieckich, włoskich i francuskich stoi na kotwicach. Brak tylko stałej floty ruskiej—Rosja nie uznaje jeszcze Rzeczypospolitej i statki jej do Brazylii nie mają wstępu.

Prasa tutejsza mocno się każdym przybywającym tutaj polakiem zajmuje i to w sposób nienajprzyjaźniejszy, podejrzewając w każdym nowego emisariusza, wnoszącego bunt i nieład wśród spokojnych elementów emigracji polskiej. «O judeo Dygasiński» jest na ustach wszystkich, a o polakach nie mówi prasa inaczej, jak używając wyrazów «vagabundos y revolucionarios». To też każdy krok nasz jest pilnie śledzony, i dziwię się, iż p. Hempel, który przybył tutaj przed kilku tygodniami bez rekomendacji specjalnych, nie został jeszcze wsadzonym do kozy, o co zresztą tutaj bardzo łatwo.

KRONIKA ŻYDOWSKA.

«Journal des Debats», w artykule z powodu stułetniej rocznicy emancypacji żydów we Francji, przypomina, że przed stu laty pierwsza Rzeczpospolita francuzka nadała żydom wszystkie prawa, że Francja pierwsza spełniła ten akt sprawiedliwości. Później i inne państwa wstąpiły na tę drogę liberalną, ale śmiało można powiedzieć, że w sprawie żydowskiej dekret 15 września 1791 r. był pierwszym sygnałem. Przez cały wiek w dekrety tym żadnych zmian nie robiono, a jego zasady są podstawą prawa i, co ważniejsze jeszcze, obyczajów francuzkich. Izraelici również w zupełności godnie odpowiedzieli położonemu w nich zaufaniu i pracą, rozumem i patriotyzmem wywdzięczyli się Francji.

«Alliance israelite», która założyła w Galicji na początku sierpnia kilka oddziałów, mających na celu ułatwienie żydom przesiedlania się z Rosji do Ameryki, jak donosi «Now. Wr.», w ostatnich czasach zawiadomiła wszystkie te oddziały, ażeby odtąd żadnych już emigrantów nie wysyłały, oraz ażeby wszelkiej w tym kierunku zaprzestaly działalności, gdyż ostatniej partji żydów rząd stanów zjednoczonych przyjąć nie chciał, wskutek czego musieli powrócić do Europy.

W tych dniach przybyła do Smyrny pierwsza partja emigrantów żydów z Rosji. Utrzymuje ich, jak donosi «Now. Wr.», miejscowa gmina żydowska. Oczekiwane są nowe partje emigrantów, gdyż baron Hirsch nabył znaczne przestrzenie gruntów w dolinie św. Anny. Wiadomości podobne, t. j. optymistyczne, krzyżują się nieustannie z pesymistycznymi, zapewnia-

jącymi, że bar. Hirsch nigdzie jeszcze czynnie nie wystąpił w roli protektora emigracji.

Przed tygodniem w Paryżu odbył się uroczysty ingres do miejscowej synagogi świeżo obranego rabiną głównego Drejfusa, który, jak donoszą gazety francuzkie, przy tej okoliczności wygłosił mowę na tekst z talmudu wyjęty: «Los jaki mnie spotkał—jest jednym z lepszych» i skonstatował, że żydzi we Francji mogą być bardzo z losu swego zadowoleni.

192 wychodźców żydów z Rosji wysłał w tych dniach komitet z Krakowa do Ameryki.

Na tem miejscu podajemy też, że do urzędu skarbu w Waszyngtonie nadeszło pismo, w którym przeciwko wpuszczaniu do Stanów Zjednoczonych żydów, przybywających obecnie całemi masami z Rosji, energicznie zaprotestowano. Protest ten wyszedł od stowarzyszenia «Clothing Cutters & Trimmers Association» w Baltimore. Pomiedzy innymi, zaznaczono w tem piśmie, że zarobki głodowe, o których obecnie tyle się rozpisują, głównie pochodzą od taniej roboty, której emigranci żydowscy dostarczają. W ciągu ostatniego roku—powiadają podpisani pod protestem—zarobek o 50 procent spadł. Urząd skarbu był na taki protest dawno przygotowany i jak się zdaje—zastosuje się też do niego, tem więcej, że i sami żydzi amerykańscy nie bardzo chętnie przyjmują swych ziomek.

NOWE KSIĄŻKI.

OTRZYMANE W REDAKCJI «KRAJU».

Dr. Juljusz Leo, docent uniw. jagiellońskiego. Podatek od spadków w teorii i praktyce skarbowej państw europejskich, Kraków, 1891. Str. V+225.

Śmiało powiedzieć możemy, że monografia d-ra Leo jest dziełem, jakim każda literatura prawniczopozycyjska może odznaczyć się ona starannością w zbieraniu materiału, znajomością szczegółową i na sumiennych studiach opartą całością literatury odnoszącej, wreszcie z prawdziwym talentem przeprowadzoną analizę podstaw prawniczych i ekonomicznych, na których opierać się powinna instytucja podatku od spadków. Autor uważa tę instytucję za samostną, i zbija umiarkowanie błędne poglądy, wyrażane dotąd przez wielu prawników i ekonomistów. Nie możemy w krótkiej wzmiance obecnej, przytoczyć szeregu doniosłych uwag autora nad ustawodawstwami obowiązującymi, ani też jego rozumowań. Zaznaczamy tylko raz jeszcze wysoką wartość naukową monografii d-ra L., stanowiącej prawdziwą ozdobę prawniczego piśmiennictwa polskiego.

Artur Lewandowski. Na gołoledzi. Powieść. Warszawa. G. Centnerszwer, 1891. Str. 136.

Dzieje miłostek i upamiętania niejakiej pani Idy która bez wahania, pragnąc li tylko swym dogadzać zachciankom, omal nazwazne nie rujnuje szczęścia dwojga uczciwych ludzi. Wzgardzona wreszcie przez kochanka, wypadkowo wykrywającego dowody innej jej miłostki, zmienia tryb życia i po latach dziesięciu dziękuje temu kochankowi za to, że nawrócił ją przez tę swoją wzgardę. Ezech, widocznie z obserwacji zacerpanięta, grzeszy wielu wadami stylu i języka, posiada wszakże zaletę treściwości i oryginalności opowiadania. Zamało tego, by sąd wydać o talencie autora.

J. Michelet. Miłość. Przekład z francuzkiego. Warszawa. Paprocki i S-ka, 1891. Str. XVI+398.

Książka ta, zawierająca wiele myśli głębokich, wiele spostrzeżeń subtelnych i natchniona szczerem uczuciem. Począwszy od dnia ślubu i kończąc na mogile, do której stępują małżonkowie, przedstawia autor, w barwnym obrazie, życie dwojga kochających się ludzi. Styl z czasów rozkwitu poezji romantycznej, na czas obecny nieco rażący, nie ujmuje bynajmniej wartości dziełu. Jest ono dziełem swej epoki, dziełem tego szlachetnego uczucia, które po wszystkie czasy stanowiło i stanowi będzie najpiękniejszą ozdobę rodzaju ludzkiego. Zapomnieliśmy, zrażeni twardymi warunkami rzeczywistości, o tych porwach serca, które stworzyły «Ody do młodości», lecz wracamy do nich potrosze, żadni czegoś więcej, niż dać może praca, nie ożywna technieniem ideału. W powrocie tym książka Michelet'a jest przystankiem, gdzie można spocząć i pokrzepić siły.

Stanisław Dotęga Cieszkowski. Senatorowie Księstwa warszawskiego i Królestwa polskiego. Warszawa, 1891. Str. 75.

Jestto szereg treściwych biografii senatorów Księstwa i Królestwa od r. 1807 do 1831, ułożony w porządku alfabetycznym, według nazwisk tych dostojników. Zestawienie to uzupełnia istniejące spisy senatorów Rzeczypospolitej do końca w. XVIII.

A. J. Rodsiewicz. Oчеркъ постройкии закарспійской военной жел. дор. и ея значение для русско-средне-азиатской промышленности и торговли. С.-Петербургъ, 1891 г.

W broszurze, w nagłówku wymienionej, rozpatruje autor cele, dla których zbudowana została dr. żel. zakaspiska, podaje następnie historję budowy, czyni uwagi nad trudnościami, jakie przewyżczano i wreszcie określa znaczenie handlowe nowej kolei. Do broszury dołączoną jest mapa obwodu zakaspickiego i zdobi ją portret jen. Annenkowa.

KRONIKA LITERACKA I NAUKOWA.

Studjum literackie. «Russkoje Bogatstwo» zamieściło pracę krytyczną pod tytułem: «Dawne typy ruskich beletrystów w najnowszej literaturze polskiej». Autor rozpatruje: «Bez dogmatu» H. Sienkiewicza, «Jedną setną» (?) E. Orzeszkowej, «Lalkę» B. Prusa i «Hrabiego Augusta» A. Mańkowskiego, porównując bohaterów tych powieści z typami utworów Puszkina, Lermontowa, Gonczarowa, Tolstoja, Hercena i Turgieniewa; analizuje dwie postacie główne, występujące w tych powieściach: typ zwyrodniałego arystokraty i typ wykształconego mieszczaucha; w końcu poświęca obszerną ocenę dążności etycznej pomienionych utworów i poglądowi autorów polskich na kwestję małżeństwa. L. W.

Przekłady na języki słowiańskie. «Słuby panienskie», Fredry, wyszły w Pradze po czesku. W «Złotej Pradze» ukazała się nowelka M. Gawalewicza «Muu...». W Nowym Sadzie, opuścił prasę serbski przekład powieści Prusa: «Pałac i ruder». Miesięcznik bułgarski, «Dennica», zamieścił «Powrót taty» A. Mickiewicza, «Jamiolę» i «Bartka zwycięzcę» Sienkiewicza. «Narodna Czasopis» drukuje «Ulanę» Kraszewskiego. «Russkij Wiestnik» przyniósł trzy powiastki Konopnickiej z cyklu: «Moi znajomi», mianowicie: «Anusia», «Ciocię» i «Pogrzeb». Ostoi «Siostra miłosierdzia», ukazała się w dodatku miesięcznym do gazety «Dzień». «Żiwopisnoje Obozrienije» przygotowało do druku «Czciciela potęgi» E. Orzeszkowej i «Anusie» Konopnickiej. «Syn Otieczestwa» wystąpił z «Chochołkiem psotnikiem» E. Orzeszkowej. «Smolenski Wiestnik» przyniósł tłumaczenie kilku poezji A. Asnyka. W «Sławiańskich Izwiestjach» znajduje się kilka utworów lirycznych Konopnickiej.

Reprodukcje drzeworytnicze. «Żiwopisnoje Obozrienije» podaje kopję z wystawionego w Pradze obrazu J. Matejki «Śmierć Władysława Jagiellończyka pod Warną»; «Siewier»—reprodukcję obrazu Wierusza-Kowalskiego, «Łowy sokole». L. W.

Księgarnia słowiańska założona została w Lipsku przez p. Koskosznyego, który, pragnąc, aby publiczność niemiecka bliżej się poznawała z literaturami słowiańskimi, ma zamiar wydawać bibliotekę przekładów oraz «Wiadomości bibliograficznych» z literatur: ruskiej, polskiej i czeskiej. L. W.

Towarzystwa lekarskie ruskie—jak donosi «Now. Wrem.»—otrzymały zawiadomienie, że 31 grudnia r. b. upływa ostateczny termin nadsyłania prac do akademii medycznej w Turynie, celem współubiegania się o premjum Riberi. Premjum wynoszące 20,000 fr. otrzyma najlepsza praca na temat: «Badanie natury i profilakcji jednej lub wielu chorób zaraźliwych człowieka».

ECHA ZACHODNIE.

Poznań, 28 września.

[Kronika poznańska].

△ Jestto bardzo dodatnim znakiem, że w społeczeństwie tak znękanem jak nasze, zaczyna się budzić zmysł dla sztuki, a zmysł ten odzywa się zdołu samorodnie, nie sztucznie. Mieliśmy tu piękny objaw tego przebudzenia. Muzyk tutejszy, p. Teodor Dembiński, wystąpił przed szeroką publicznością, z niepospolitem dziełem swej muzy. Słyszeliśmy wielką kantatę na mieszane głosy, nad którą kompozytor pracuje od 25 lat. Jestto «Pieśń o ziemi naszej», przedstawiona w śpiewie z akompanjamentem wielkiej orkiestry. Trudne to zaiste zadanie muze opisowo-idealną przeprowadzić na dziedzinę tonów. To też słuchając kompozycji p. Dembińskiego, lepiej nie pamiętać o tekście tylko się całym oddać rytmom muzycznym. Rytmy te są jednostajne, ale, mianowicie w głównej części chorów, odznaczają się tak sympatyczną werwą, że, wsłuchując się, odnosi się dużo zadowolenia. Krytyka fachowa mogłaby zarzucić brak oryginalności i systematycznego przeprowadzania tematów, ale rozgrzana serdecznym akcentem publiczność, mniej obeznana z tajnikami prawidłowej kompozycji, z wdzięcznością bierze swojski dar artysty. A w naj-

wyższym stopniu podziwiać trzeba było, że kompozytor, dość trudne dzieło swoje, przedstawić potrafił z udziałem śpiewaków-amatorów, którzy całymi dniami chodząc muszą około codziennej pracy w rzemieśle, handlu, prywatnym urzędzie, a wiele wieczorów poświęcić musieli na ćwiczenia. Z powodu braku funduszków odbyć się mogły tylko dwie próby z orkiestrą, a jednak wszystko poszło jak z płatka. Licznie zgromadzona publiczność, także przeważnie ze średniego stanu, mistrzowi i dzielnym wykonawcom nie szczędziła oklasków. Dochód czysty, wynoszący podobno blisko 300 m. przeznaczył artysta na fundusz dla przygotowującego się śpiewnika polskiego.

Zyczący należało, żeby kompetentne sfery muzyczne, zainteresować się chciały dziełem naszego prawdziwie domorosłego mistrza. Położył on u nas wielkie zasługi około pielęgnowania śpiewu; organizuje wszędzie kółka śpiewackie i stoi na czele ruchu, zarządzającego zjazdy kółek śpiewackich.

I pendzel u nas całkiem nie próżnuje. Umarł tego lata, niestety, wybitnego talentu malarz, hr. Szembek, którego sympatyczne płótna wystawione są obecnie w Krakowie. Mamy portrecistę bardzo wziętego, Krajewskiego, którego prace znane są szerszej publiczności, a wysoko ceniony jako rysownik, nauczyciel rysunków Jaroczyński, już w kilka pokoleń wlał zamilowanie do obrazowej twórczości, mianowicie też w doskonale urządzonej szkole tutejszego Towarzystwa politechnicznego. Za pośrednictwem tego właśnie Towarzystwa rozpowszechnia się zmysł artystyczny i w dziedzinie przemysłu. Urządza się tu właśnie nowy lokal cukierniczy, którego ściany zdobić będą wcale udatne płótna, roboty wprawdzie tylko dekoracyjnej, ale całkiem nie tuzinkowej. Wykonają je byli uczniowie szkoły politechnicznej, a sami polacy. O pracach licznych, naszego rzeźbiarza, Marcinkowskiego, nie wspominam dziś, bo tylokrotnie o nim w piśmie waszem mówiono. Znany on zresztą, tak dobrze z Paryża, jak z Berlina. W ostatnich czasach potrafił sobie tu zjednać uznanie i poparcie kół niemieckich.

Publiczność szersza powoli zaczyna smakować także w dziełach sztuki. Przyczyniają się do tego wystawy bądź stałe, bądź wędrownie. Ostatniemi czasy widzieliśmy tu małą wystawę dzieł Styki, a mianowicie znalazło uznanie wielkie jego płótno alegoryczne, p. t. «Polonia», wykonane w guście znanych fresków Kaulbacha z przedsiönku muzeum berlińskiego.

Na polu kompozycji muzycznej odznacza się także coraz więcej p. M. Surzyński. Pieśni jego, a mianowicie kompozycje fortepianowe, wchodzą już w repertuar celniejszych zbiorów, daleko po za granice naszej odrębności. Młody kompozytor i wirtuoz rozporządza nietylko wielkim talentem, ale przebył także prawidłową szkołę fachowego wykształcenia.

Od 1 listopada otwiera się tu nowa szkoła budownictwa, która kształcić będzie majstrów budowniczych. Uczniowie muszą, przed przyjęciem do szkoły, przebyć kurs praktyczny.

Dla szkół żeńskich przyjęto tu z zadowoleniem wiadomość, że od nowego półroczna nauka religii w tychże szkołach przywróconą zostanie duchownym. Mniej sympatycznym jest rozporządzenie, że uczennice szkół prywatnych zdawać muszą maturę swą w rządowej szkole Ludwika, której naczelnik pała zaciętą nienawiścią do tychże szkół prywatnych. To

też na świeżo odbytym popisie, przepadły wszystkie kandydatki, mianowicie z historii. Groźny egzaminator żądał np. od pańienek naszych, żeby mu zdały sprawę z nowego prawa o zabezpieczeniu na starość i od wypadków kalectwa.

W szkole rolniczej, w Szamotułach, przywrócono lekcje języka polskiego. Tamże urządza się, z poręki miasta i rządu, tak zwana stacja praktyczna dla nauki zużytkowania owoców, przez fabrykację różnych konserw, suszenie i wytłaczanie moczów owocowych. Zachęta ta może wpłynąć bardzo pożytecznie na zaniedbane u nas ogrodnictwo i sadownictwo. Kraj nasz zdolen jest produkować bardzo przednie owoce. Ale dotąd nie było zbytu, prócz na miejscową konsumpcję, bo naprzód dla handlu brak mas ryczałtowych i niema umiejętności obchodzenia się z owocem, urządzania wysyłek, efektownego opakowania, w czem wszystkim celuje Tyrol, Czechy, a po części już i Szląsk, z kąd do nas przychodzi mnóstwo owoców, chociaż i my potrafilibyśmy eksportować przy większej staranności, w tej, tak ważnej, gałęzi gospodarstwa.

Z zaniepokojeniem władze, urzędy i prywatni patrzą na zimę, zbliżającą się gwałtownie. Miewamy już szrony, a w powietrzu czuć jakieś polarne prądy. Drożyzna spowodować może już nietylko biedę, którą dziś wszyscy czują, ale i nędzę, a za nią choroby, epidemie. Magistrat poznański, ze współudziałem prywatnej dobroczynności, założy na zimę kilka kuchni ludowych, w których warzyć się będzie pożywna strawa. Oddawać się będzie strawa ta niżej połowy kosztów, za pieniądze, żeby proletariatu nie przyzwyczajając do żebraczej jałmużny. Buduje się nawet gospoda osobna dla biednych (*Herberge sur Heimath*), gdzie będzie przytułek dla potrzebujących. Istniejąca już dziś kuchnia ludowa, pod zarządem djakonisek, podobno nawet sama się opłaca z własnych dochodów. Robić się też będą próby wypiekania tańszego chleba z mieszanej maki. Mieszanki z żyta, kukurydzy, owsa, tatarski i t. p., są podobno doskonałym surogatem. Nawet mąkę z bobiku jadalnego zużywają w tym celu. W ostatnich dniach wprawdzie zboże zaczęło spadać w cenie, ale niema pewności, czy go sru-ba giełdowa znów nie dźwignie na całkiem nienormalne wysokości cen.

Zdarzył się też u nas literacki wypadek. Konserwator muzeum, p. dr. Bolesław Erzepki odnalazł w papierach po d-rze Kazimierzu Szulcu urywek literacki po Juliuszu Słowackim, dotąd niedrukowany. Przysłał go był poeta do Poznania dla jednego z czasopism współczesnych. Ale, zdaje się, że nie wydrukowano go z powodu zbyt «krytycznej» treści. Pan dr. E. urywek ten wydrukował w «Kurjerze» i wydał w osobnej odbitce, z odnośniami objaśnieniami. Słusznie powiada wydawca, że urywek ten niema wartości literackiej, ale mimo to rzuca jaskrawe światło na stosunek Słowackiego do Mickiewicza i innych krytyków współczesnych.

W Miłosławiu wydarzył się wypadek oburzający. Z Bożej Męki nocą wyrzucono figurę Matki Boskiej, a natomiast postawiono sądek od wódki. Sledztwo wykazało, że świętokradztwa dopuścił się żołnierz oddziału, kwaterującego tamże podczas rewji. Był to berlińczyk, zapewne socjalista. Osadzono go w więzieniu i ciężkiej ulegnie karze, a major ofiarował się własnym kosztem nową postawić figurę.

Pełka.

Toruń, 28 września.

[Wiec katolicki].

△ Wiec katolicko-polski szczęśliwie się rozpoczął wedle programu. Zagaił go Słaski Ludwik, starszy. Marszałkiem obrany Kazimierz Chłapowski, z Kopaszewa, w Księstwie poznańskim. Wice-marszałkami obrani: Leon Rybiński, z Dębina w Prusach, i msg. ks. Fl. Stablowski, poseł. Marszałek wniósł, obejmując przewodnictwo, okrzyk na cześć Leona XIII i Wilhelma II. Jestto zwyczaj praktykowany na wszystkich wiecach katolickich, w obrębie państwa niemieckiego. Telegraficznie nadeszły błogosławieństwa od papieża, biskupów chełmińskiego, poznańskiego i sufragana gnieźnieńskiego. Przypuszczano czas niejaki, że biskup chełmiński, ks. Redner, jako pasterz djece-zjalny, zjedzie osobiście, ale kto ma stosunki, nie wierzył tej pogłosce. Obiecywano, żeby potem wymówić się lada okolicznością. Tu wymówkę stanowi okoliczność, że komitet ks. biskupa zaprosił listownie, nie osobiście. Wskazówkę, żeby się ograniczyć na piśmiennem zaproszeniu, udzielił sam oficjał biskupi, ksiądz Lüdke, zacięty wróg polskości.

Ważną jest zapowiedź, wygłoszona na samym wstępie wiecu, że wiece katolickie odtąd odbywać się będą w krainach pruskiego państwa, corocznie.

Zjazd jest bardzo liczny z Prus i Księstwa. Zapowiadają się też goście z Warmji.

Sambor.

Wiedeń, 30 września.

[Niec o ogólnem położeniu wewnętrznem. Do czego dąży rząd. Milczenie Koła na umizgi niemieckiej lewicy. Będzie, jak było. Praska podróż cesarza. Zamiary ugodowe hr. Taaffego. Zachwiane stanowisko młodoczechów].

△ Za dni kilka już otworzą się nanowo podwoje «greckiego teatru», jak wiedeńscy zowią tutejszy gmach parlamentu, a ze względu na okoliczność, iż rząd odrazu przedłożył ma izbie poselskiej budżet na r. 1892, znajdujemy się poniekąd odrazu w pełnym sezonie parlamentarnym. Mimo to cisza, rzec można, najzupełniejsza, zalega widownię polityki wewnętrznej i nie widać znikąd żadnego objawu ważniejszego, któryby skazywał na zmianę *status quo*. Tu i owdzie przejawiają się tylko nieśmiało pewne życzenia, podczas kiedy rząd dąży widocznie do utrzymania dotychczasowego rozdrobnienia stronnictw w parlamencie, do utrzymania sławetnej większości «od wypadku do wypadku», która, jak wiadomo, nie mogła się nawet zdobyć na odpowiedź na cesarskie orędzie, ujawniając tem swą niemoc, przez samowolne pozbawianie się jednej z najważniejszych prerogatyw parlamentarnych. Z tego wynika, iż hr. Taaffe, jak był, jest zawsze pełnym panem położenia, że nie on od stronnictw, lecz przeciwnie, te od niego są zawisłe. Wprawdzie Plener, a po nim w części i Chlumetzky, w mowach przygodnych objawili, w imieniu swego stronnictwa, życzenie utworzenia stałej i trwałej większości, ale jestto tylko życzeniem, nie więcej, gdyż zamienienie takowego w czyn nie zależy od zjednoczonej lewicy. Pod tym względem rozstrzyga Koło polskie, a właściwie pośrednio hr. Taaffe, a ten, jak już powyżej podnieśliśmy, nie życzy sobie tego bynajmniej. Że Koło polskie działać będzie i nadal zgodnie z życzeniami rządu, o tem podobno nikt, znający bliżej austriackie stosunki wewnętrzne, wątpić nie może. Mamy nawet ważne wskazówki na to, iż tak będzie. Wszak panowie: Plener, Chlumetzky i wogóle cała prasa niemieckoliberalna, starają się gorliwie o pozyskanie Koła polskiego, w celu utworzenia z lewicą stałej większości parlamentarnej. Nie szczędzą przytem miłych i pięknych słów, dla zaskar-bienia sobie przyjaźni i względów polskich, tymczasem, pomimo wszelkich tych umizgów, Koło jest niemem, a na zapytania, wręcz do niego wystosowane, nie daje żadnej odpowie-

dzi. W czasie bowiem tegorocznych feryj nie było w Galicji prawie żadnej mowy poselskiej przed wyborcami, żadnej ważniejszej nawet enuncjacji, któraby w jakikolwiek sposób mogła rzucić pewne światło na stanowisko przyszłego Koła polskiego w izbie poselskiej. Nie można też wątpić, że te nieme ferie poselskie w Galicji mają swoją przyczynę, że szukać jej należy w intencjach rządu, który właśnie życzy sobie jaknajbardziej rezerwowanego stanowiska Koła, wobec nawoływań lewicy do tworzenia stałej większości. Jak z jednej strony łatwym jest do pojęcia, że wybitniejszej osobistości większości Koła działają pod tym względem zupełnie po woli rządu, tak z drugiej trudno zrozumieć, dlaczego lewica Koła zachowuje tak samo głębokie milczenie, które rozmaicie można tłumaczyć. Milczenie atoli lewicy Koła, chociaż takowe, jak się domyślać można, pochodzi z innej przyczyny, aniżeli milczenie prawicy Koła, ostatecznie popiera także dążenie rządu do utrzymania *status quo*, a względniej chwiejnej większości «od wypadku do wypadku», która niekoniecznie korzystną jest dla interesów Galicji i która ostatecznie długo utrzymać się nie da. Dlatego powinno wyjaśnienie położenia być w danym razie pożądanem. Ale na to, powtarzamy, bynajmniej się nie zanosi, zatem napewno można twierdzić, że nowozbierająca się izba poselska znajdzie się wobec tego samego niepewnego i chwiejnego położenia, jak na wiosnę.

Natomiast rzuca podróż cesarza do Pragi i Liberca pewien cień polityczny. Celem tej podróży jest widocznie złagodzenie przeciwieństw narodowych w Czechach, uśmierzenie sporu narodowościowego, pozyskanie mas ludności czeskiej dla dzieła ugody niemiecko-czeskiej, na podstawie tak zwanych «punktacyj wiedeńskich». Zdawałoby się zatem, że rząd podejmie wkrótce czynność ugodową. Pytanie atoli wielkie, czy zdoła je, pomimo podróży cesarskiej, przeprowadzić w drodze właściwej, t. j. ustawodawczej. Stronnictwo staroczeskie jest chwilowo tak bezsilnem, iż żadną miarą przypuszczać nie można, żeby ono podjęło się przeprowadzenia ugody w sejmie czeskim, gdzie rozporządza pewną liczbą głosów i gdzie, z Niemcami i czeską szlachtą, ma nawet większość. Takiej roli, w danych stosunkach, staroczesi podjąć nie mogą. Zatem rządowi pozostanie tylko droga administracyjna, to jest okrojowanie ugody za pomocą rozporządzeń ministerjalnych, i tą też drogą prawdopodobnie hr. Taaffe pójdzie. O jakichkolwiek układach z młodoczechami niema i mowy. Wskazuje na to dobitnie okoliczność, iż cesarz z żadną wybitniejszą osobistością młodoczeską, z żadnym posłem młodoczeskim do rady państwa, podczas swej bytności w Pradze, nie rozmawiał. Stanowi pod tym względem wprawdzie wyjątek młodoczeski poseł sejmowy, radny miasta Pragi i starosta sokolów, dr. Podlepný, ale z nim mówił cesarz słów kilka tylko, o sprawach miejskich, jako z radcą gminnym. Rząd, owszem, oddala się coraz bardziej od młodoczechów, którzy znowu będą się coraz bardziej oddalali od rządu, przechodząc do coraz skrajniejszej opozycji. Być może, że pobyt cesarza w Pradze osłabi nieco ich stanowisko wobec mas ludności czeskiej. Zależać będzie to, o ile taktyka staroczechów będzie umiała skorzystać z danych okoliczności. Z drugiej strony zaczynają podnosić głowę czescy «realiści», którzy wprawdzie zawsze zasiadają jeszcze w klubie młodoczeskim, lecz głoszą swój własny program, mogący być uważanym za antytezę programu pp. Gregra i Vaszatego. Wystarczy powołać się pod tym względem na mowę «realisty», prof. Masaryka, mianą przed wyborcami w Strakonicach. Potępił on bowiem stanowczo kierunek polityczny «Narodnich Listów» i Vaszatego, oświadczając się, wcale niedwuznacznie, za trójprzymierzem, a przeciwko przymierzem Austro-Węgier z Rosją. O czeskiem prawie dziejowem wyraził się — *cum grano salis*, a natomiast uznał potrzebę ugody z Niemcami, wprawdzie w celu pozyskania ich dla idei państwa czeskiego, co, mówiąc w nawiasie, wręcz jest niemożliwem. Profesor Masaryk twierdził, że bez pogodzenia się z Niemcami niema czeskie prawo dziejowe wartości. Ze względu atoli, iż Niemcy pod żadnym warunkiem nie dadzą się wcisnąć

w ramy tego prawa, przeto, przy takim postawieniu rzeczy, spodziewać się jakiego praktycznego, realnego wyniku z walki o to prawo, a nietrudno przewidzieć, że tak postawiona sprawa traci wszelką aktualność, i że «realista», stawiając ją tak, niema wiary w jej powodzenie, nie przywiązuje do niej wielkiej wagi, a jeśli ją wogóle przyjmuje do swego programu, czyni to tylko ze względu na czeską opinię publiczną, ujętą przez młodoczechów żarliwie dla prawa dziejowego. Dziwna rzecz, że młodoczesi chwilowo nawet nie przeciwdziałają apostazji profesora Masaryka! Jestto objaw dość ważny, a wskazujący, że boją się oni «realistów», Może też i dobrze czynią, jednakże z drugiej strony pewnem jest, że wyznawcy tak sprzecznych z sobą programów, nie będą mogli długo pozostawać pod jedną strzechą klubu parlamentarnego, zatem wynika z natury rzeczy, iż klub młodoczeski zagrożony jest na serjo rozbitciem, i że z niego, prędzej lub później, wyłoni się nowe stronnictwo, które może znacząco wystąpić na widowni politycznej i z którym rząd może wejść w stosunki. A na to się zanosi i to też, zdaniem naszym, jest najważniejszym objawem politycznym chwili. Jak się dalej stosunki ułożą, pokaże to już najbliższa przyszłość. Bądź co bądź, stanowisko młodoczechów jest osłabione.

Marius.

Lwów 1 października.

[Wojny o Podhajce ciągną dalszy. «Zachodnie nogi» i «wschodnie głowy». Obywatelskie *exposé* nowego urzędnika, czyli instalacja wiceprezydenta skarbu krajowego. Słódko o synodowym *fiasco*. Rozmaitości].

△ Awantura podhajecka, o której coraz zwawszem tempie donosił już mój list poprzedni, przybrała znów, w dniach ostatnich, takie rozmiary i charakter taki, że każdy, kto tylko starał się i miał sposobność poznać naturę galicyjskiego społeczeństwa i zwykły w niem tok spraw publicznych, musi dziś na widok tego, co Podhajce wywołały, stanąć niezmiernie zdziwiony i zaintrygowany. Formalnie bowiem dotąd jeszcze wierzyć się nie chce, że w tym przez apatię nawskroś strawionym kraju, mogła znaleźć się i znalazła kwestja, zdolna, wśród szerokich sfer inteligencji, wzniecić ruch tak gwałtowny, tak wytrwały i do tak radykalnych rezultatów dążący. Chcąc go wam przedstawić, muszę oczywiście chwycić jedynie momenty najjaskrawsze, a dla przedmiotowości wybiorę je z działania obu stron spornych; na ostateczny sąd o całej rzeczy będzie czas, prawdopodobnie dopiero, w korespondencji następnej. Otóż najpierw w zapowiedzianem a ogłoszonym już «wyjaśnieniu» dyrekcji krak. Tow. wzaj. ubez., uderzają mnie uwagi następujące: głównym warunkiem ze strony ks. Czartoryskiej było — dotrzymanie wszystkich kontraktów dzierżawnych (*a więc i z Lilienfeldami*), aż do ich zupełnego wygaśnięcia; wszystkie kontrakty, tak co do czasu trwania jak i warunków poszczególnych, obowiązują najzupełniej nowego dzierżawcę jeneralnego; nabycie Podhajec uchwalono dopiero po nabyciu przekonania, że korzystniejszej oferty się nie uzyska; za Lilienfeldami przemawiała ta okoliczność, iż trzy folwarki, przez nich dzierżawione, różnią się od innych tylko najlepszym zagospodarowaniem; nadwyżkę nad czynsz dawny *placą L. już od 1 lipca r. b.*, dając wszelkie rękojmie dotrzymania umowy; wskutek teje, dochody roczne działu życiowego doraźnie i znakomicie się wzmogą, a nadto administracja stała się bardziej łatwą, prostą, a mniej kosztowną; mimo więc świadomości wzbudzenia niezadowolonia u poszczególnych jednostek, dyrekcja, dla dobra i pożytku instytucji działu życiowe-

go, uznała za swój obowiązek zawrzeć układ odnośny, bez względu na prywatne interesy kilku obywateli.

Na to 21 znanych obywateli, w obszernej, gruntownie opracowanej replice, oświadcza, że podobne «wyjaśnienie» robi przygnębiające wrażenie, gdyż pełne jest twierdzeń, o których nieprawdziwości sami sprawozdawcy wiedzieć musieli i wiedzą; interes podhajecki z L. jest interesem materjalnym najgorszym dzięki lekkomyślnemu postępowaniu dyrekcji, pozbawia członków działu życiowego 120 tysięcy złr.; dzierżawy od księżnej Cz. trzymano przeważnie wedle umów ustnych, a pp. L. respektują tylko kontrakty notarialne, zastosowując względem innych od razu środki drakońskie; fałszem są wszystkie poszczególne argumenty obroncze dyrekcji, a nadto nie wytrzymują żadnej finansowo-ekonomicznej krytyki; odmówienie Towarzystwu wzaj. ubez. charakteru narodowego jest potwornem, odpowiedzi niegodnem; podpisani kończą żądaniem, by dyrekcja i prezydum albo do fałszywego kroku się przyznały i złe naprawiły, albo, by rada nadzorcza dyrekcję usunęła i prezesa do ustąpienia zmusiła; jedyny to sposób ochronienia Towarzystwa od szkód i następstw bardzo daleko idących, następstw czynu tak niepatrijotycznego.

Równocześnie, ze strony członków działu życiowego, pojawia się długi list przeciwników «kastowej agitacji podhajeckiej za synekurami kilku dzierżawców», przeciw «agitacji, kryjącej, pod obłudnym sztandarem patriotyzmu, jedynie tendencje egoistyczne i niemoralne»; rada nadzorcza winna «położyć kres samowolnym sądom doraźnym, obliczonym na wydobycie na wierzch swego «ja», dotąd ogółowi co najmniej nieznanego»; jeśli rada apelacji tej nie usłucha, będą musieli członkowie działu życiowego *złączyć się w odrębny obóz* (!) i uchwalić zmiany statutu, któreby zabezpieczyły im samoistny wpływ na zarząd niezaprzeczalnej ich własności.

Kiedy tak toczy się walka na polu pióra, i w innych kierunkach wre agitacja, z energją u nas fenomenalną. W Kołomyi urządza zjazd szlachta pokucka, aby stwierdzić, że wyjaśnienie dyrekcji w niczem winy jej nie zmniejszyło i że z interesu podhajeckiego niezadowolonym i oburzonym jest kraj cały. Zebranie kołomyjskie, jego obrady i uchwały były poważne i ważne, gdyż brali w nich żywy udział dwaj członkowie rady nadzorczej, potężniejszy, w odpowiedzi na zadane pytania, całą akcję dyrekcji Towarzystwa! Nie powinna ona trzymać się tylko statutu, ale i pewnych paragrafów moralnych — rzekł hr. Dzieduszycki. Instytucja obywatelska, krajowa zachowała się wbrew obowiązkowi obywatelskim, społecznym, narodowym — orzekło liczne grono wybitnych osobistości i jednomyślnie powzięło rezolucję, w której wyraża dyrekcji i prezydum swe *najwyższe ubolewanie* z powodu zarządzeń, niezgodnych z tradycją i powagą instytucji rdzennie obywatelskiej; w imię tej tradycji domaga się dalej, z całą stanowczością, by dzierżawną umowę z L. unieważniono. Identyczną uchwałę ogłasza wydział powiatowy w Mielcu (poseł ks. dr. Kopyciński i Jan Tarnowski), brzeżański oddział Tow. gosp., oddział rohatyński i jasielski, a w powiecie borszczowskim, stryjskim i sokalskim zwołane już są w tym celu sesje...

Jak więc widzicie, spór stanął na ostrzu noża, walka idzie już na gołe pałasze. A jeśli każda walka jest objawem życia, to i ze sprawy podhajeckiej możnaby wogóle

ciężać się, jako z pożądanego bardzo znaku, iż nawet w tej Galicji, tak strasznie zniechęconej i na wszystko obojętnej, przecież są jeszcze chwile i sprawy, zdolne wstrząsnąć całymi warstwami społeczeństwa i popchnąć je do solidarnej i męskiej akcji, w imię obrażonych ideałów, lub zagrożonych interesów. Który z tych czynników większa, co do Podhaja, gra rolę? nie chcę narazie rozstrzygać; opinie są bardzo podzielone. Dla spokojnego obserwatora, w tej historii najważniejszym jest bezsprzecznie ów nagły, jak różyczką czarodziejską lub iskrą elektryczną wywołany ruch wszystkich kół i kółek naszego obywatelstwa, ruch silnie zabarwiony niebawem u nas odwagą cywilną i zapalem. Niestety, w ruchu tym awał się zarazem dźwięk pewien, już mniej dodatni, niemniej godzien uwagi. Podczas wspomnianej rozprawy kołomyjskiej, mówca najżywiej oklaskiwany wygłosił, między innymi, takie zdanie zasadnicze: «Szlachta na zachodzie (seil.: Galicji) jest skonsolidowana, i gdyby Towarzystwo w tamtych stronach nabyło majątek, absolutnie nie odważyłoby się tak postąpić, bo z tamą szlachtą się liczy. Dyrekcja sądzi atoli, że stoi wyłącznie «na zachodnich nogach», szlachtę zaś wschodnią ma za mało co. Tego co nad Zbruczem, nie ośmieliłaby się zrobić koło Tarnowa, choć tu grozi nam dziś szwank większy... Jakaż ztąd konkluzja? Że miaraka się przebrała, że «wschodnim głowom» znudzila się preponderacja «zachodnich nóg» i wzięły się do buntu, a raczej reakcji». Otóż, w moich oczach, smutny topoczynek do dziejów galicyjskiego separatyzmu i parafjańszczyzny. Gdyby części kraju nawzajem się nie uważały to za «nogi», to za «głowy», gdyby poszczególne części społecznego organizmu u nas nie chodziły tak samopas, możeby raźniej i owocniej szły po drodze postępu tutejsze prace publiczne. Jeszcze jedna refleksja nasuwa mi się gwałtem, refleksja malująca, do jakiego stopnia zachwiana jest opinia, by u nas, nawet w tak niesłychanie rozgłoszonej sprawie krajowej, przyszedł do skutku jakiś rezultat praktyczny. Czy uwierzycie, że mimo wszystko co powyżej opowiedziałem, 80% ludzi o tem mówiących—wątpi, a nawet zgóry przeczy, by «coś z tego było; no, prawda, hałasu narobili, ale krzyk swoją drogą, a swoją wpływ i spryt męnerów»... Tym razem, o ile mi się zdaje, pesymizm zostanie nieco zawstydzony.

Dniostej zmiany na tak wysokim i ważnym dla Galicji stanowisku naczelnika krajowego skarbu, już dokonano; w miejsce barona Jorkascha, uroczyste onegdaj przez namiestnika wprowadzony, dr. Witold Korytowski zaczął swe urzędowanie przemową do personalu, która prawie sensację sprawiła, nawet daleko po za murami samej dyrekcji finansowej. I nie bez racji; z ust szanownego dygnitarza padło tyle słów pięknych, wyszło tyle zdań rozumnych i myśli śmiało po za ciasny, sztywny, zimny biurokracizm, na teren obywatelskości sięgających, że działalność żywiołu podwładnego nowemu prezydentowi, a duchem z jego mowy wionącym, natchniona i przejęta, może tylko chlubne i cenne przynieść nam owoce. Bardzo trafnie a z naciskiem podniósł dr. K. ścisłość związku między potrzebami państwa i stanem gospodarstwa jednostki, z czego wypływa obowiązek, by wydatności siły podatkowej owej jednostki nie zachwiać; należy ustawy wykonywać racjonalnie a nie mechanicznie i nie przesadzać w wy-maganiach, skutkiem niedokładnej znajo-

mości przepisów, bezmyślności lub opie-szałości; urzędnik skarbowy winien częstą u ludu ignorancję ustaw zastępować odpowiednim pouczeniem, winien naprowadzać na właściwą drogę i od strat chronić, nie gniesć publiczności i nie poświęcać rzeczy dla formy. Mówca zapowiedział surowe tępienie wszelkich przesła-dówczych nadużyć funkcjonarjuszów wobec stron i pracę nad tem, by usunąć do-tychczasową niechęć ludności względem władz skarbowych, a zdobyć im opinie przyjacielskich pośredników między podatnikami a państwem, zdobyć przez administrację opartą na osobistej, nietykalnej uczciwości i przejrzystości czynów, szczerze sprawiedliwą, celów swych świadomą, jędrną i energiczną, lecz także zyczliwą i wyrozumiałą. Dalej zapowiedział dr. K., pomnożenie urzędów podatkowych na szersze rozmiary, wprowadzenie w życie oddziałów należytościowych przy po-wiatowych dyrekcjach, i pomnożenie sił dla służby przy podatkach bezpośrednich—wyrażając nadzieję, że to wszystko umożliwi zupełnie prawidłowe urzędowanie i polepszy dołę «naszą», mianowicie: niższych rang—znacznie. Zdaniem mówcy, żadna gałąź państwowej administracji nie ma u nas obecnie tylu widoków, ile wła-snie skarbową... «Starajmy się—kończył—we wspólnej pracy, we wspólnem pozyciu stać się jakby jedną wielką rodziną, w któ-rej jeden brat ma zyczliwe oko zwrócone na drugiego...» Każdy urzędnik bez wyjąt-ku może być pewny, że znajdzie we mnie nietylko sprawiedliwego ale dobrego zaw-sze kolegę i orędownika wobec władz wyższych». Jeżeli obietnice powyższe znaj-dą w czynach potwierdzenie, jeśli nadto nowy prezydent zniesie okropny dotąd system niemożliwych oszczędności i dłu-gie interkalarja «jeśli zarządzi rychło pensjonowanie radców, porządnie już wy-służonych (w departamencie rachunko-wym np. jest... sześciu sędziwych jubila-tów!)—to nietylko sprawi sensację lecz zyska sobie głęboką wdzięczność rodaków.

Synod ruski, mimo bardzo uroczystego związania uczestników przysięgą, co do tajemnicy obrad, jest w prasie, szczegól-niej przez «Gaz. Narodową», komentowa-ny wcale dokładnie, autentycznie i zaj-mująco. Blizszych szczegółów dostarczy wam zapewne korespondent z Rusi halic-kiej; ja pragnę jedynie zaznaczyć, iż ogólniejsze zajęcia synodem osłabło od chwili, w której rozeszła się wieść uzasadniona o nieuniknionej rychło przerwie synodu i o spełnieniu tegoż na niczem... Repre-zentant rzymskiej stolicy prawie nie bie-rze osobistego udziału, jużto wskutek ciąg-łych niedyspozycji, klimatem i aurą spo-wodowanej, jużto wskutek pozycji i «spo-sobienia, jakie niespodzianie, wśród zgromadzonych na synodzie, zastał. Przeważnie składają się nań i rej w nim wodzą ludzie bardzo tędzy pod względem umysłu i charakteru, głowy teologicznie znako-micie wykształcone, imponujące wiedzą i... otwartością przekonań; rzna je od ucha i o żadnych reformach celibatowo-kalen-darzowych słyszeć nie chcą. Zwłaszcza księża z djecezji przemyskiej mają błysz-czeń i na sesjach wspólnych, i w komi-sjach. Wogóle okazał się synod przeciw-nikiem zmian «sięgających dalej» a zmierzających ku zatarciu odrębności cerkwi grecko-katolickiej. Koniec końców zatem, załatwione zostaną tylko «drobnostki», a materiał pierwszorzędny w odmiennych postaciach przejdzie na synod przyszły.

Przedwczoraj zamknęła nazawsze po-wieki ś. p. Walentyna z Trojanowskich Horoszkiewiczowa. Zmarła należała do

zasłużonych pracowników polskich na niwie wychowawczej i popularno-literackiej. Przez długi szereg lat pensjonat jej zajmował we Lwowie jedno z miejsc naczeln-ych. W ręce obce, pruskie, przechodzi wspaniały majątek: Kamionka strumiłowa; pragnęli ją nabyć bracia Badeniowie, ofiarowali jednak tylko 1,200,000 złr., a właścicielka, hr. Mierowa bierze 2,250,000 złr. od spółki pruskiej, kupującej, wedle kompetentnych, imieniem bar. Hirscha, na cele kolonizacyjne. Wydział «Koła literac-ko-artystycznego» wysadził z łona swego komitet, którego zadaniem będzie poczy-nić stosowne kroki, aby w stuletnią rocz-nicę urodzin Aleksandra Fredry (w roku 1893), mógł zostać odsłoniętym pom-nik, godny wielkiego komedjopisarza.

Nota.

Kraków, 2 października.

[Sprawa podhajecka. Miscellanea].

△ Sprawa podhajecka wikła się coraz bardziej. Dotychczas ogólna opinia, bez wyjątku prawie, zgadzała się na jedno z dyrekcją Towarzystwa ubezpieczeń, a mianowicie, iż dział życiowy tegoż Towarzystwa zrobił «świetny» interes na zakupie dóbr i «dobry» interes na wydzier-zawieniu ich Lilienfeldom. Szło tylko o to, czy ten drugi «dobry» interes był czynem obywatelskim? Obecnie, po ogłoszeniu «wy-jaśnienia» dyrekcji Towarzystwa ubezpie-czeń, ukazała się na nie «odpowiedź», opatrzona 20 podpisami obywateli z oko-lic Podhajce, która to «odpowiedź», nie-tylko w całej rozciągłości utrzymuje zar-zut nieobywatelstwa, nietylko podkopuje wszystkie prawie twierdzenia dyrekcji, tyczące się «interesu», ale i ową powszech-ną wiarę w «dobry interes» wydzierza-wienia, przenosi, na podstawie cyfr, w kra-inę bajek. O ile dane, przytoczone przez opozycjonistów, są zgodne z rzeczywistym stanem rzeczy, trudno rozbiierać,—i nale-ży je narazie przyjąć za tak «dobrą mo-netę», jak cyfry zestawione przez dyrek-cję. Różnica pomiędzy nimi znaczna: dy-rekcja twierdzi, iż dla członków działu życiowego zyskała 85,000 złr., które by-łyby bezpowrotnie stracone, opozycjoniści przeciwnie wykazują, iż przez wydzierza-wienie Podhajce Lilienfeldom, dyrekcja naraziła członków wydziału życiowego na stratę 116,000 złr. Gdybyśmy, trzymając się zasady: prawda leży w pośrodku, rzecz tę rozstrzygnąć chcieli, wypadłoby w każ-dym razie, iż dyrekcja nie przysporzyła, ani też nie straciła funduszków, na odda-niu majątku w dzierżawę Lilienfeldom, a więc, iż materjalnie nie zrobiła ani do-brego ani złego interesu. Pozostałaby za-tem tylko strona moralna.

Otóż ta strona moralna, przez «odpo-wiedź» obywateli, przedstawia się jeszcze w ciemniejszym świetle, niż poprzednio. «Odpowiedź» bardzo szczegółowo sprawę traktuje, z czego wynika naprzód, że Li-lienfeldowie razem z podatkami płacić bę-dą rocznie o 3,000 złr. mniej niż podała dyrekcja, jakoteż, iż dotychczasowe do-chody z Podhajec wynosiły o 3,000 złr. więcej, niż to podaje znowu dyrekcja. Póź-niej «odpowiedź» na podstawie zeznania członka rady nadzorczej, p. Henzla, twier-dzi stanowczo, iż dyrektor Kieszkowski, na życzenie grona członków rady nadzor-czej, zgodził się narazie utrzymać w Pod-hajcach status quo i sprawę dalszej admi-nistracji, we względzie dzierżawy dóbr, przedstawić radzie nadzorczej na posie-dzeniu listopadowem. Twierdzenie dyrek-cji, jakoby Lilienfeldowie proponowali spół-kę niektórym dzierżawcom, poświadczają wprawdzie «odpowiedź», ale nazwiskami,

datami i cyframi przedstawia tę propozycję, jako istne żarty ze strony Lilienfeldów. Następnie odpowiedź przytacza dowody, że nieprawdą jest jakoby wszystkim dzierżawcom dyrekcja Towarzystwa zagwarantowała kontraktem utrzymanie umowy dzierżawnej, na dawnych warunkach, aż do jej expiracji, albowiem, ci tylko utrzymali się na dawnych warunkach na przeciąg lat paru lub kilku, którzy mieli kontrakty notarialne;—inni dzierżawcy natychmiast otrzymali od Lilienfeldów nowe propozycje lub warunki, zmieniające dotychczasową umowę,—i co gorsza, dyrekcja Towarzystwa rozszczenia i żądania Lilienfeldów poparła tak na drodze prywatnej jak sądowej. Pomijam już drobniejsze szczegóły wypełniające ten obraz, który w bardzo niekorzystnym świetle stawia «dobry interes» i prawdziwość «wyjaśnień» dyrekcji.

Nie wchodząc w to, czy w odpowiedzi obywateli podhajeckich jest przesada czy prawda, zaznaczyć jednak do mnie należy, że sprawiła ona ogromne wrażenie nawet na tych, co «wyjaśnieniom» dyrekcji zupełną wiarę dawali. Wrażenie to podnosi się co chwila przez nadchodzące każdego dnia niemal głosy oficjalnych, że tak powiem, reprezentacyj szlachty i wogóle ziemiaństwa. Do tej chwili z wyrażeniem i nadzwyczaj ostrem potępieniem działalności dyrekcji, wystąpiły już to rady powiatowe, już to Towarzystwa gospodarskie: w Kołomyi, Buczacz, Borszczowie, Jaworowie, Przemyślanach, Brzozowie, Brzeżanach, Czortkowie i t. d. Z wyliczenia tego pokazuje się, że protestuje Galicja wschodnia,—ale ostatnie dni przyniosły niespodziankę, gdyż do protestu przystąpiła rada powiatowa w Mielen w zachodniej Galicji, a Towarzystwo gospodarskie, jasielsko-gorlickie, zwołało swych członków dla narady nad tą sprawą. Wobec tego, kto wie czy nie zawczasie wyraziłem w przeszłej korespondencji niejako pewność, iż rada nadzorcza, zwołana na dzień 1 października, stanie w obronie dyrekcji.

Do rzędu niepowodzeń dyrekcji Towarzystwa ubezpieczeń w tej sprawie, zaliczyć należy i «list otwarty» któregoś z członków działu zyciowego, rozesłany przy dziennikach. Staje on wprawdzie w obronie dzierżawy, ale z taką niezręcznością, z takim wyzuciem się ze wszelkich motywów moralnych, z takim szalonym entuzjazmem dla miłego grosza i każdego zysku, że podobnego przyjaciela należałoby raz nazawsze uprosić, aby uwolnił dyrekcję od swej opieki.

W ostatnich dniach śmierć wyrwała w Krakowie kilku ludzi niezbyt wprawdzie wybitnych stanowiskiem, ale wybitnych obywatelskimi dążnościami ku dobru społeczeństwa. Mówię tu o Ludomirze Buchowskim, Kazimierzu Wańkowiczu i doktorze Władysławie Krajewskim. Każdy z nich dowiódł czynami, że nie rządził się w życiu egoizmem. Pierwszy i ostatni pochodzili z Królestwa, drugi urodził się na Litwie. Szerszym kołom znany był najwięcej dr. Krajewski jako lekarz zdrojowy w Cieplicach. W radzie miejskiej rozpoczęła się dyskusja nad pożyczką półtoramiljonową na dalszą budowę teatru, postawienie trzech szkół oraz inne nagłe wydatki. Referentem tej sprawy jest, p. Stęka, dyrektor kasy oszczędności. Członek rady hr. Antoni Wodzicki postawił wniosek pożyczki 4-miljonowej, aby ubić za jednym razem i sprawę wodociągów. Wniosek ten rozognił dyskusję i wpłynął na jej odroczenie. Henryk Sienkiewicz został powołany do komitetu pom-

nika Mickiewicza. Czeladnicy introligatorscy zaczęli świętować z powodu nieuwzględnienia ich żądań przez pryncypałów; większa część ich jednak, po paru dniach, powróciła do zajęć. «Świat» wydał jubileuszowy numer Orzeszkowej.

Srednik.

Wrocław.

△ Na ostatnie, miesięczne zebranie Towarzystwa polsko-górnośląskiego, stawił się niewielki tylko zastęp członków i gości. Naliczono zaledwie kilkadziesiąt osób; dawniej bywało więcej. P. Wieczorek wygłosił piękny wiersz o potrzebie modlitwy, a p. Jurecki z Miedoni ciekawy ustęp z dziejów Bytomia. Następnie przemówił p. Polok o położeniu obecnym i zachęcał do oszczędności. Dalej odczytano kartki zapytań, na które odpowiadali: dr. Rostek, redaktor «Nowin», oraz inni członkowie. W końcu nastąpiły śpiewy. Wielką radość sprawił zebrany niespodziewany, a tem miłszy gość z Katowic, który przywiózł pozdrowienie od tamtejszych braci i zaśpiewał kilka nieznanych a bardzo pięknych piosenek szlaskich; piosnki te wywołały ogólny zapal. Nastąpiły potem pieśni chóralne; poczem zebranie zamknięto.

Ziemie słowiańskie.

Praga czeska, 28 września.

[Przybycie i przyjęcie cesarza Franciszka-Józefa. Zwiedzenie wystawy. Konferencje. Usposobienie pojednawcze. Poseł Masarzyk i jego mowa. Losy ugody czesko-niemieckiej].

∞ Onegdaj przybył do Pragi, oczekiwany oddawna, cesarz Franciszek-Józef, który przyjął honorową godność protektora wystawy jubileuszowej. Zgromadzone przed dworcem kolejowym tłumy, witały cesarza okrzykami: «slava» i «hoch», towarzyszącymi monarsze aż do wjazdu w bramy starożytnego zamku na Hradczynie. Domy czeskie udekorowano herbami i barwami narodowymi, białą i czerwoną, niemy przybrali swe kamienie w herby i chorągwie austriackie. Po przybyciu do Hradczyna przyjmował cesarz liczne deputacje, przemawiając do nich naprzemian po czesku i po niemiecku. O godzinie drugiej popołudniu odezwały się z gmachów wystawy fanfary, zwiastując blizkie przybycie monarchy, którego otoczyła na placu ludność wyłącznie czeska, wydając frenetyczne okrzyki. Cesarz nader uprzejmie powitał członków zarządu wystawy i obiecał raz jeszcze zwiedzić nagromadzone owoce pracy narodu czeskiego. Na żądanie monarchy orkiestra wystawowa zagrała czeską pieśń narodową «Kde domov muj», co wywołało entuzjazm nie do opisania.

Dażąc wogóle do urzeczywistnienia swych ideałów narodowych i do formalnego uznania czeskiego prawa państwowego przez koronację cesarza Austrii na króla, pragną czesi zaświadczyć wobec świata, że opozycja przeciw rządowi bynajmniej nie wpływa na osłabienie uczuć lojalnych i przywiązanie do monarchji. Organ młodoczechów, «Nar. Listy», zaznaczają to dobitnie. «Wjeżdża do Pragi, piszą one, nasz władca prawomocny, członek dynastji, którą «wolny wybór narodu powołał w roku 1526 «na tron królestwa czeskiego». Podnosi dalej wspomniany dziennik to nierozdzielne przywiązanie narodu z tronem od czterech wieków trwające, i kładzie nacisk szczególnie na to, że naród czeski pragnie wyrazić szczerą swą radość z powodu, że właśnie w chwili, kiedy okazać trzeba przed światem potęgę wiążącego ją z monarchją uczucia, może witać swego króla konstytucyjnego w prastarym, szanownym zamku królów czeskich.

Słyszeliśmy, że cesarz konferował z namiestnikiem Królestwa, ks. Lobkowitzem, z kardynałem Schoenbornem i z kilku staroczechami. Skutkiem tych konferencji nastąpi prawdopodobnie usunięcie się rządu od przeprowadzenia osławionych punktacji ugodowych czesko-niemieckich. Będzie podobno wypracowany nowy projekt ugody przy udziale czynnym stronnictwa młodoczeskiego i przedstawicieli rządu.

Wizyta cesarska wpłynęła bądź co bądź uspokajająco na usposobienie ogółu. Widoczne świadectwa życzliwości monarchy i szczerą chęć jego przywrócenia w kraju stosunków normalnych, wywarła wrażenie sympatyczne i ukoilią wzburzone namiętności. Powiew pokoju przeleciał po nad głowami, i nastąpiły chwile otrząśnięcia z uniesień, nie liczących się z warunkami rzeczywistości i powstania trzeźwych poglądów na zadania polityczne obecnych przywódców narodu. Wyrazem tego usposobienia stała się wygłoszona w Strakonicach mowa posła Masarzyka, znamionująca pewien zwrot w opiniach młodoczechów. Prof. Masarzyk odrzucił stanowczo stanowisko opozycji bezwzględnej i powtórzył słowa Palackiego, który niegdyś powiedział, że gdyby nie było Austrii, czesi powinni ją stworzyć dla własnej korzyści. Wogóle poseł Masarzyk zbliżył całkiem z pola «wielkiej» polityki, przenosząc swe lary i penaty na grunt bardziej oportunistyczny, na pole spraw, których pomyslnie załatwienie wymaga tylko energii stałej, taktu i przezorności.

Wielkie wrażenie wywołała tu wieść o wybuchu bomby dynamitowej pod mostem kolejowym w Rosenthal, na drodze do Liberca, ogniska germanizmu w Królestwie czeskim, do którego miał zawitać cesarz w powrocie z wystawy. Przeprowadzone w tej sprawie śledztwo sądowe wyjaśnia, że wybuch nie miał na celu zamachu na życie cesarza, a był jedynie niewczesnym żartem jakichś wartogłowów, którzy pragnęli, by cesarz uniósł niemile ze swej podróży wrażenie. Krąży wersja, iż wybuch urządzili niemy z Liberca, by potem winę zwalić na czechów, niechętnie jakoby patrzących na podróż cesarza do tego miasta. Rzeczy mają się wręcz przeciwnie, wieść bowiem, że cesarz zwrócił uwagę niemców z Liberca na niestosowność ubioru policjantów w tem mieście (noszą oni pruskie pikielhauby), wywołała wśród czechów oznaki prawdziwego zadowolenia.

C. Z.

LISTY Z PROWINCJI.

Wilno, 16 września.

[Rozdanie nagród. Przyszła wystawa. Zgon F. Zawadzkiego].

□ Rozdanie eksponentom na wystawie rolniczej nagród, doręczanych osobiście przez pana generał-gubernatora, nastąpiło d. 10 września, o godzinie 4 z południa, w czasie srogiej ulewy, która wciągnęła kilku godzin cały niemal plac wystawy zamieniła w jezioro. Dniem przedtem, w rotundzie wystawy, w obecności władz miejscowych i p. kuratora okręgu naukowego, miał odczyt «o suszeniu owoców» p. Czerniajew, delegat ministerstwa dóbr państwa, specjalista w tej gałęzi gospodarstwa wiejskiego i autor podręcznika, traktującego ten przemysł domowy. Prelegent miał na celu wykazanie braku poważniejszych celów przemysłowych u naszych ogrodników, przy znacznej zkadnąd ilości u nas sadów i umiejętnej ich kulturze. Najzupełniej w zasadzie z tem się godząc, można byłoby zrobić jedną tylko uwagę, iż te same czynniki, oddziaływające, jak dotąd, ujemnie na ogólny stan naszego rolnictwa, wpływają w równej mierze i na nasze sadownictwo, prowadzone wyłącznie prawie po większych dworach,—i że pomimo konieczności większych środków do urzeczywistnienia poważniejszych celów przemysłowych, pewny na tem polu postęp już się daje notować. W ostatnim dniu, 11 września, wystawa była jeszcze otwarta na korzyść szkoły rzemieślniczej Towarzystwa «Dobrochotnej kopiejki», — zaś tegoż dnia, o godzinie 5 wieczorem, p. główny naczelnik kraju ogłosił wystawę zamkniętą.

Na mocy uchwały, zapadłej 9 września, na ogólnem zebraniu Towarzystwa wyścigowego, przyszła wystawa odbędzie się za 2 lata, w początkach września, według nierównie szerszego programu, ponieważ nie tylko przemysł domowy lecz i fabryczny będzie na niej reprezentowany. Wobec konieczności wyboru stosownego miejsca dla przyszłej wystawy,

plac na Lukiszkach (rynek) wydaje się naj-
bardziej do tego odpowiednim.

W ubiegły piątek 13 września, zmarł po 5
dnia choroby, w 68 roku życia, ś. p. Fe-
dutowej chorobie, właściciel głośniei u nas i do-
lików Zawadzki, właściciel głośniei u nas i do-
lików: «Józefa Zawadzkiego». W szeregu ludzi
znanych i światłych, umiających łączyć niezra-
czną się niczem wytrwałość i energię — ze
szlachetniejszymi popędami i dążnością obywa-
tełską, zgon ś. p. Feliksa uczynił wylot nie-
mą, a towarzystwo miejscowe straciło w nim
uprzejmego i milego zawsze gospodarza domu,
w którym się stykały wszelkie koła towarzy-
skie, i gdzie się spotykało zwykle przybywa-
jących od czasu do czasu do nas przedsta-
wicieli świata literackiego i artystycznego. Za-
stępienie się na ostatniej wystawie, które się
wywiązało nagle w tak ostre zapalenie płuc,
które wszelka pomoc lekarska okazała się bezsil-
ną, spowodowało katastrofę. Licznie zebrani
przyjaciele domu i masy publiczności oddali
mu wczoraj ostatnią posługę przy eksportacji
śwłok do kościoła pobornardyńskiego, a w dniu
dalejszym, odprowadzając je na cmentarz an-
tokolski kościoła św. Piotra, gdzie się znajdu-
ją groby rodzinne Zawadzkich. Cześć jego po-
piotom!

St. Wil.

Wilno, 21 września.

(Przebudowa żydowskich jatek. Podrozenie chle-
ba. Adopcja p. Keppe. Niespodziewany towa-
rzysz aeronauty Drewnickiego. Koncert Śli-
wińskiego. Gorzkie zale z powodu niemuzykal-
ności wileńskiego Towarzystwa. Wint i plotki).

□ Ubiegły tydzień zaznaczył się nowoopr-
cowanym projektem gruntownego przebudowa-
nia żydowskich jatek mięsnych, mieszczących
się na ciasnych zaułkach: Obżornym i Dziśnięń-
skim. Fatalne warunki sanitarne tych jatek
oddawna już zwróciły uwagę władz miejsco-
wych i w końcu, na skutek natarczywego ża-
dania komisji sanitarnej, zarząd bóżniczy, do
którego jatkę należą, zdecydował się wreszcie
na gorętsze zajęcie się ich reformę. A więc
komisja sanitarna pod przewodnictwem p. Szar-
kiego, lekarza miejskiego Janowskiego, leka-
rza sanitarnego Fiua i miejskiego architekta,
zawiedła jatkę i zajęła się opracowaniem przed-
stawionego do rozpatrzenia planu przebudowy.
Obecnie roboty w tej mierze już się rozpoczę-
ły zgodnie z określonym i potwierdzonym przez
komisję planem.

W tym samym mniej więcej czasie panowie
piekarze przypuścili nowy atak do kieszeni
mieszkańców Wilna, wyprosiwszy u zarządu
miejskiego podwyższenie cen chleba, motywu-
jąc żądanie swoje tem, że w ostatnich cza-
sach mąka znów podróżowała wskutek wywozu
żyta do Warszawy. Prośba ta odniosła pożą-
dany rezultat i od kilku dni mamy chleb py-
tłowy droższy o 1/2 kop. a razowy o 1/4 kop.
na funcie.

Na jednym z ostatnich posiedzeń sądu okrę-
gowego wileńskiego, tutejszy znany ogrodnik,
p. Herman Keppe i jego żona — usynowili ma-
łoletniego Bode, korzystając z nowego prawa,
łatwiającego o wiele procedurę adoptowania
dzieci. Całą historję załatwia sąd zaraz na po-
siedzeniu, wysłuchawszy prośby osób intereso-
wanych i opinji towarzysza prokuratora.

Sensacyjnym był wczorajszy napowietrzny
popis aeronauty Drewnickiego. Skończyło się
wszystko śmiechem, ale tłumnie zgromadzona
publiczność w ogrodzie Botanicznym i na gó-
rach, a także wzdłuż brzegu Wilki — przeżyła
kilka minut wielkiej obawy. W chwili, gdy się
napelniony ogrzanem powietrzem balon podniósł
w górę, widzowie zdumieni zostali niemało,
ujrzawszy naraz nie jednego ale dwóch ludzi
w powietrzu i to w pozycji nieoczekiwanej
przez nikogo. Jeden z nich siedział pod un-
szającym się zupełnie krzywo balonem na tra-
piezie, pod spadochronem, ale co znaczył drugi
uwieszony oburącz za linę i wyprostowany jak
struna, nikt narazie nie mógł się zorientować.
Widok pochyło idącego balonu dał do myśle-
nia, że się stało coś niespodziewanego, że nie-
bezpieczeństwo nieuniknione grozi tym dwóm
ludziom. Zrozumiano niebawem, jak też i było
w istocie, że ten drugi, uczeplony z boku, to
jeden z żołnierzy, co potrzymany balon w cza-
sie napelniania go grzanem powietrzem, że za-

plątał się w linę i nie zdążywszy się oderwad,
wyleciał w górę wraz z aeronautą. Przez dłu-
gą chwilę wszyscy drżeli o życie obydwoh,
wszakże wkrótce spokojniej nieco odetchnęli,
zauważwszy, że balon zaczyna łagodnie opa-
dać, gdyż dzięki swej prymitywnej konstruk-
cji przy pochyleniu się, spowodowanem nad-
programowym ciężarem, ulatniało się z niego
powoli ogrzane powietrze, tak, że po kilku
minutach balon z wysokości paruset metrów
opadł z wolna na ziemię i zatrzymał się na
Pirmoncie w koszarach dragońskich z drugiej
strony Wilki, przyczem obaj podróżnicy żadne-
go nie ponieśli szwanku. Żołnierz, wzbudzi-
wszy tyle twogi, po powrocie wraz z p. Dre-
wnickim do Botanicznego ogrodu, jako bohater
chwili, został powitany głośniei wykrzykami,
a nadto sownie przez publiczność nagrodzony.
P. Drewnickiemu należy się słowo uznania za
przytomność umysłu, gdyż znalazłszy się w gó-
rze w pozycji nieoczekiwanej, zapobiegł możli-
wemu odczepieniu się żołnierza od liny, ener-
gicznym wykrzykiem: «Trzymaj się!» ten zaś
nawykły do komendy, usłuchał i kurczowo
trzymał w rękę swój... sznur zbawienia. Aero-
nauta niezrażony tym epizodem, a zachęcony
poprzednim pomyslnym występem, zamierza
w przyszłą niedzielę po raz ostatni w Wilnie
wzlecieć w powietrze na 2,000 stóp i nastę-
pnie opaść na swoim spadochronie tym razem
z Bernardyńskiego ogrodu, na korzyść biednych
uczniów gimnazjalnych, którym połowę docho-
du z dnia tego przeznacza.

Pianista, Józef Śliwiński, grał wczoraj w no-
woprzebudowanej i wcale ładnie odrestauraowa-
nej koncertowej sali oficerskiego klubu. Gra
jego jędrna i nacechowana prawdziwym artyz-
mem, znalazła i w Wilnie uznanie, pomimo,
że miasto nasze, pod względem muzycznym,
niezwykle szwankuje. Jest dużo «grających»,
a nawet «śpiewających», a głębszego znaw-
stwa, a choćby tylko zamiłowania i jakiej ta-
kiej umiejętności — brak ogromny. Daje się to
czuć wszędzie, a zwłaszcza w kołach towarzy-
skich, wśród których napewno i ploteczki, i
wint mniej byłyby uprawiane, gdyby zapano-
wała sztuka. W Wilnie żadnego zebrania nie-
podobna zapełnić muzyką, gdyż wszystkie
«muzyczne» panny i panie, grają i śpiewają
«tylko dla siebie», i za nic nie dają się słyszeć.
A jeśli i znajdzie się kto chętny do popisu,
to gra tylko po to, aby reszta towarzystwa
mogła tem głośniei rozmawiać. Cóż robić, trze-
ba obmawiać bliźniego i uprawiać winta — nie-
ma innej rady.

Wajtis.

Z Wilna.

± Administracja wystawy gospodarczej cały
dochód za wejście na wystawę dnia 9 września
ofiarowała na dotkniętych nieurodzajem. Zbiór
ten doszedł do 700 rs. Wystawa tegoroczna —
pisze korespondent do «Now. Wr.» — dowiodła, że
nazwa «gospodarczej» zbyt jest dla niej ciasną.
Komitet to musiał zauważyć, skoro przyszłej wy-
stawie (1 września 1893 r.) nadał nazwę «gospo-
darczej, drobnego przemysłu i przemysłowej». Ko-
respondent żałuje, że w wystawie udział przyjeł
tylko eksponenci z gub. wileńskiej, kowieńskiej
i mińskiej, i to nie ze wszystkich ich powiatów.
Życzyć należy, ażeby na następnej figurowały
wyroby i płody, pochodzące z gub. mohylowskiej,
witebskiej, a szczególnie z grodzieńskiej, która
obfituje w fabryki sukna i wyrobów wełnianych.
Jako wystawcy figurowali przeważnie bardzo za-
możni obywatele, jak książęta: Gedrojc, Ogińscy,
hrabiowie: Czapski, Tyszkiewicz i in. Wielce cie-
kawą byłaby wystawa obszerna wyrobów wło-
ściańskich, któraby pozwoliła na pewne porówna-
nia i wnioski. «Dwa słowa o wystawcach — pisze
korespondent. Zdziwiło nas ich chłodne, że nie
«powiemy ostrzej, zachowanie się względem miej-
scowego życia wileńskiego. Prawda, że prawie
«wszyscy są oni katolikami, ale przecież nie są
«płotakami; z jakiegoż więc powodu stronili od
«rosjan? Do teatru wystawcy wcale nie zaglądali,
«choć skład trupy dramatycznej nie do życze-
«nia nie pozostawia, orkiestra wyborna, dekoracje
«i meble, nabyte z moskiewskiego teatru pani
«Gorewoj — przepyszne, ceny — bardzo umiarkowa-
«ne. Przyczyna łatwa do odgadnięcia: grają w ję-
«zyku ruskim, w tym samym, który gazety kra-
«kowskie nazywają «nienawistnym dla miejsc-
«wej ludności kraju». Ozyby i dla pp. obywateli
«ziemskich, miejscowym mieszkańcom kraju pół-
«ocno-zachodniego, język ich własnego kraju był
«rzeczywiście «nienawistny» dlatego tylko, że oni
«są katolikami? Wątpimy, albowiem ta czy inna

«religia, to czy inne wysnawanie powinny być obec-
«wskiej polityce; przeciwnie, każda religja te-
«go się domaga, ażeby jej prawdy wygłaszano
«wyznającym ją w zrozumiałym dla nich języ-
«ku — ich własnym, a nie obcym. Ludność miej-
«scowa, głównie ludność wiejska, wśród której
«żyją «panowie», od urodzenia samego nie mówi
«po polsku, ale w narzeczu białoruskim języka
«ruskiego, chociaż uważa się za katolików». «Nie-
«nawisci» tej dopatrył się korespondent i na dwóch
koncertach p. Ślawiańskiego, którego obywatele
nie chcieli posłuchać, a gdy tymczasem p. My-
szuga miał dać koncert, «panowie-obywatele» roz-
«chwytali wszystkie bilety na długi czas przed
koncertem, na który zresztą generał-gubernator
nie wydał pozwolenia.

Poniewież, 15 września.

[Ceny. Kwestja wyżywienia. Sprawy miejskie.
Życie towarzyskie].

□ Spekulacja zbożowa prędko minęła, zo-
stał po niej pewien niesmak i straty, które
wyłącznie prawie ponieśli żydzi. Ceny upadły,
ale pomimo to, za pud żyta (2/3 korca) płać
2 rs. 40 kop. Mąka tegoroczna nieszczególna,
a chleb — czarny, klejki, słodkawy, pachnący
słodem. Zbiór ziemniaków, jak mówią, zaledwo
dorówna połowie zeszlorocznego. Jarzyny i
grochy obrodziły niezłe, a wydajność ma być
średnią. Ogrodowizny — niezłe; owoców było
dużo. Wogóle niema żadnej obawy, by do nas
zawitało blade widmo głodu, ale przednowek
będzie bardzo ciężki. W zwykłych warunkach
gub. kowieńska sprzedaje znaczną ilość zboża
i ziemniaków, pozostałych po opędzeniu wszyst-
kich potrzeb miejscowych; urzędowe dane z cza-
su od 1884 do 1890 r. wykazują, że sprze-
dawano przeciętnie 2 1/2 mil hl. oziminy, pra-
wie 4 mil. hl. zboża jarego i około 4 mil.
ziemniaków. Dodam, że w zapasowych magazy-
nach gromadzkich spoczywa około 760,000 hl.
zboża. Jest więc czem pokryć niedobory; o
wywozie żyta na wschód nie nie słyhać; od
tego handlu żydzi usuwają się zupełnie. Wogóle,
w chwili obecnej, panuje tu we wszystkim
wielka stagnacja. Popyt na pracę bardzo ma-
ły. Ceny domów w miastach znacznie spadły;
mieszkań niezajętych bardzo wiele. Konsystu-
jący tu uprzednio 112 pułk piechoty został
przeniesiony do Kowna; zmniejsza się też usta-
wicznie ilość uczniów miejscowej szkoły real-
nej i t. d. «Upada Poniewież» — mówią pesy-
miści — i na dziś, bodaj, mają słuszność. Kasa
miejaska odczuwa to najdotkliwiej. Smutny
stan jej finansów uniemożliwia wszelkie szersze
prace w celu podniesienia zdrowotności i
ulepszenia stanu miasta. Mimo to jednak robi
się coś niecoś. Oto pomysiano o zaradzeniu
brakowi wody i uchwalono wykopać trzy stud-
nie; w celu osuszenia części miasta wykopano
nowy kanał, a istniejący, który zarażał przy-
ległe ulice, pokryto pomostem drewnianym.
Zadrzewiono bulwary, zreparowano bruki, a
niektóre aliczki wybrukowano po raz pierwszy.
Możnaby wprawdzie zrobić nieco więcej, ale
pp. radni krzywem okiem patrzą na ulepsze-
nia sanitarne, gdyż wymagają one znacznych
nakładów.

Prawdopodobnie wkrótce skończy się spra-
wa przyłączenia do miasta t. z. Piasków, czyli
urzędownie, miasteczka Mikołajewa, leżącego,
na prawym brzegu Niewiaży; założył je pod
koniec XVIII w. Mikołaj Tyszkiewicz, biskup
żmudzki, przez co Nowy-Poniewież (dzisiaj
przymiotnik ten znikł), został połączony ze wsią,
zwaną Starym Poniewieżem. Mikołajew, wła-
śnie nie należał do miasta, chociaż, faktycznie
stanowił jego część; ztąd wynikały niedogod-
ności rozmaite i nieporozumienia. Na skutek
prośby mieszkańców, władza postanowiła kres
temu położyć, niedawno odbyło się głosowanie
właścicieli domów w tej kwestji. Większość
głosów rozstrzygnie to pytanie. Prawdopodob-
nie Mikołajew zleje się z Poniewieżem.

Jesień już rozpostarła swoje panowanie.
Teatr letni już oddawna opuścił nas; ani on
nas, ani my jego nie żałujemy. Zostawił nam
wspomnienie kilku skandalików i t. z. historyj,
a jakis niedorostek usiłował nawet z miłości
odebrać sobie życie. Przedsiębiorca mógł się
był przekonać, że widowiska teatralne, od któ-
rych stronią żydzi i klasy wyższe, nie mają
szans powodzenia. Natomiast niezaprzeczone
powodzenie miał koncert p. Ślawiańskiego: no-

wość ściągnęła licznych słuchaczy. Niedawno odbyła się w naszym mieście zabawa, połączona z loterją fantową na rzecz budującej się na cmentarzu prawosławnym kaplicy. Do materialnego powodzenia zabawy nie mało przyczyniła się ludność miejscowa bardzo licznie na zabawie zebrana. W tych dniach sąd pokoju ferował wyrok, nuczający kogo należy, że wszyscy są równi w obliczu prawa, oraz wymownie ilustrujący uobczywanie niewiast, pewnej warstwy społecznej. Oto pewna pani, ufna w swoje uprzywilejowane stanowisko, zagulała się srodze na służącą swego sąsiada, należącego również do uprzywilejowanych, i oblała ją... Sąd skazał damę na 7 dni kozy. Mąż skazanej zajmuje wybitne stanowisko w hierarchii urzędniczej. Przykład ten powinienby podzielać zbawiennie, przypominając zasadę równości, tym, którzy o niej zapominają. A zresztą nowego nic. Życie towarzyskie sprządza się do «winta», w którego wszyscy grają.

J. W.

Z gub. mińskiej, 15 września

[Upadek moralności wśród ludu. Kilka faktów. Wśród ziemian].

□ Upadek moralności wśród ludu jest faktem urzędownie skonstatowanym. Władza, sportrządziła zło, zbadala jego przyczynę, którą głównie w wódce zauważyła, a obecnie stara się, za pośrednictwem duchowieństwa, propagować trzeźwość, i nawet, jak słychać, przygotowuje poważniejsze środki, na drodze prawa. Tymczasem jednak wszędzie wypływają na wierzch smutne fakty filobyczajności i zdżyczenia, a nieposzanowanie cudzej własności przybrało rozmiary zastraszające. Oto, na przykład, pod Nowogródkiem chłopci najspokojniej pasą bydło w niezjętym życie, gdy niesi się za to odpowiedzialności. Włocianin wsi Zahorje pod Baranowiczami, Adam Bonkała, gospodarz pilny i trzeźwy, hodował sobie potraw koniczyny na skoszenie, ale sąsiedzi, pod pretekstem wspólnego pastwiska, postanowili ją wypaść bydłem; pilnował tedy właściciel po nocach szkody, aż go na tem czuwaniu przyłapawszy, sąsiedzi zbili sromotnie kijami, i tylko dzięki odsieczce, przybyłej na krzyk ze dworu, nieszczęsny życia nie stracił. Nazajutrz jednak zawistni sąsiedzi okaleczyli konia poturbowanego Bonkały. Podpalania przez zembę są rzeczą dziś powszednią, ciągle się słyszy o tym wstrętnym występku. Świeżo wypadek podpalenia, na większą skalę, zdarzył się w dobrach Joalin (powiat prużański), Dzisiława Bychowca, gdzie zgorzała cała krestencja. Zabójstwa w rodzinach są też na porządku dziennym. Niedawno zdarzył się w guberni naszej fakt bratobójstwa, za skrawek ziemi.

Pewien poważny spekulant wykradł miedź z browaru, w dzierżawionym przez siebie folwarku, a przyłapany na gorącym uczynku, musiał ze wstydem oddać co wziął samowolnie, szczęśliwy, że wyrozumiały dziedzic, nie chcąc gubić ojca rodziny, nie wsadził go do kryminału... Inny znowu dzierżawca, w powiecie borysowskim, pomimo że był uważany oddawna za przyjaciela rodziny dziedziców, nietylko że zniszczył do szczytu budynki, ale nadto, przy ekspiracji kontraktu, nie obsiał pół i chcąc dogodzić swej zemście, wielki zapas słomy, które sprzedać nie mógł na mocy kontraktu, wywiózł w pole i, roztrząsnawszy na szerokich przestrzeniach, spalił, niby pod pretekstem stercoryzacji za pomocą popiołu.

Al. Jelski.

Białystok, 19 września.

[Pięćdziesięciolętni jubileusz instytutu panien. Dzieje pałacu Branickich. Pożary. Kaczka gazety «Now. Wrem.». Telefony. Drobne wieści].

□ W dniu 1 listopada r. b., tutejszy instytut panien zamierza obchodzić 50-letni jubileusz swego istnienia. O szczegółach uroczystości samej, jakoteż i o instytucie, tej jedynej w swoim rodzaju w całym kraju instytucji, pomówimy obszerniej w czasie właściwym. Dzisiaj, w kilku chociaż słowach chciałbym skreślić dzieje wspaniałego gmachu, jedynej ozdoby naszego miasta, w którym instytut

mieści się od 1841 r. Instytut obecny, jak i cały zresztą Białystok, przed stu dwudziestu laty stanowią własność Jana Klemensa Branickiego, w. hetm. kor., prawnika po kądzieli Stefana Czarnieckiego. Przez niego na model Wersalu zbudowany, dwoma przepysznyimi parkami—francuzkim (górnym) i angielskim (dolnym) ozdobiony, z teatrem i zwierzyńcem, oraz z pięknymi oranżerjami; za drzewa i starożytnie meble z pałacu w r. 1807 cesarz Aleksander I zapłacił królowi pruskiemu 200,283 tal., pałac ten do zgonu właściciela (w 1771 r.), stanowił główne niemal miejsce pobytu tego możnowładcy podlaskiego, którego herb—«Gryf» i dziś jeszcze zdobi zarówno bramę do pałacu wiodącą, jak i sam pałac. Że musiała to być niegdyś wspaniała, istic magnacka rezydencja, świadczy fakt, iż cesarz Aleksander I, po nabyciu Białegostoku od króla pruskiego, któremu dostał się on za 270,970 talarów od Potockich, spadkobierców ostatniej (trzeciej z rządu) żony J. Kl. Branickiego, Izabelli Poniatowskiej, siostry króla Stanisława-Augusta, panią Brakowską zwanej, dożyłotniczki na całej fortunie mężowskiej,—tak sobie miejscowość tę upodobał, iż kazał był, kosztem kilkudziesięciu tysięcy rs. odnowić go i przerobić. Zamiaru jednak swego uczynienia z Białegostoku chwilowej rezydencji letniej, zmuszony był wkrótce zaniechać, gdyż ci, komu odnowienie pałacu powierzono, tak się niedołężnie i niesumienne do tego zabrali, iż pałac zespecili i najkosztowniejszych pozbowili go ozdób. Znikły kryształowe posadzki, miedziane dachy, kosztowne gobeliny, marmurowe posagi, mostki wiszące, wodotryski i t. d.

Pożary oszczędzają jakoś miasta i miasteczka nasze, ale za to od czasu do czasu nawiedzają wsie i niszczą tegoroczne plony. W dniu 3 b. m., ogień zniszczył doszczętnie całą ruchomą i nieruchomą chudobę 20 gospodarzy wsi Ugryny w słonimskim, przyczyniając strat do 50,000 rs.; w tych dniach zaś spalił się folwark p. St. Lyszczyńskiego Niewodnica, w pobliżu Białegostoku leżący, wraz z całą krestencją. Straty wynoszą 14,000 rs.

Niedawno «Kraj» powtórzył za «Now. Wr.», wiadomość o wrzekomem przybyciu do Białegostoku przedstawicieli francuzkiej kompanji kapitalistów, w celu założenia wielkiej fabryki sukna. Nie widzieliśmy tu wcale francuzów, a trudno przypuścić, ażeby w umysłach tak praktycznych ludzi jak kapitaliści francuzcy, mogła powstać myśl, podczas najokropniejszego kryzysu, jaki przemysł białostocki przebywa obecnie, kryzysu grożącego zagładą niemal całemu przemysłowi wełnianemu tutejszemu, ryzykowania kapitałów i zakładania fabryk sukna! Prawdzie gwoili przeto powtarzam, iż całe to doniesienie niema podstawy żadnej.

Budowa telefonów w Białymstoku już została rozpoczęta i abonament ogłoszono. Budowę przedsięwziął rząd. Zarząd, o parę wiorst od Białegostoku leżących dóbr Dojlidy, hrabiny Szydłiger, która, mówiąc nawiasem w tych dniach ofiarowała 2 tysiące rs. na rzecz głodnych w Cesarstwie, sprowadził, aż ze Szwecji, za 500 rs. z górą, centryfugową maszynę i rozpoczął wyrób znakomitego masła śmietankowego, którego brak tym, kogo przy wzrastającej z dnia na dzień drożyznie (10 gr. funt chleba, 3 gr. funt kartofli i t. d.) stać na to, dotkliwie dotąd uczuwać się dawał.

Jutro koncertuje tu Józef Śliwiński.

Fr. Gliński.

Pińszczyzna.

± «Kijewsk. Słowo», z racji dziwacznych rozmyślań jakiegoś oryginała w «Grażdaninie», który nieurodzaj tegoroczny objaśnia osuszeniem błot pińskich, powstaje przeciwko gazetom stołecznym, które mają nie wiedzieć, o czem prawią. Ministerstwo dóbr państwa miało na celu nie osuszenie błot, ale kanalizację. O tem wszyscy wiedzą już od 1873 r., to jest od chwili, gdy myśl tę podjęto. Wówczas już pisano o tem, że osuszenie błot byłoby raczej szkodliwym, aniżeli pożytecznym, gdyż ziemia stałaby się całkowicie bezpłodną. Szło wówczas—i tego właśnie dopełniono—nie o zniszczenie rezerwoaru wodnego, ale poprostu o snízenie poziomu wody. Składac winę nieurodzaju na to wielkie dzieło, pisze «Kijewsk. Słowo», mogą tylko ludzie nie pojmujący tego, o czem mówią i piszą.

Kijów, 18 września.

[Wystawa koni. Wycigi jacht-klubowe. Oblawa. Sprawy cukrowarskie. Samobójstwo z głodu. Otwarcie dr. żel. do Mohylewaj].

□ Hasłem dni bieżących—wycigi i wystawa koni. Tak pięknego zbioru koni, jak na wystawie ostatniej, Kijów prawdopodobnie jeszcze nie widział. Ogólny zachwyt wywołują gniadosze hrabiego Potockiego «Bodzarys» i «Wicher», prześliczne klacze p. Michała Podhorskiego, ognisty «Jusuf», ks. Romana Sanguszki i wspaniała «Forteca» p. Kazimierza Gromnickiego. Na wycigach, wiatronogie: «Reklanin», «Roduta» i «Szipigelberg» hrabiego Józefa Potockiego, już otrzymały nie jedną ze znaczniejszych nagród. Szczegółowe jednak sprawozdanie o wycigach zmuszeni jesteśmy odłożyć do zakończenia całego ich cyklu, a o wystawie—do rozdania nagród; na raz obecny pozostaje nam tylko zaznaczyć same otwarcie wystawy koni, w elegancko przystrojonej stajni Towarzystwa wycigowego w «Chateau de fleurs», które się odbyło 14 b. m. z należytą powagą, po stosownym nabożeństwie, odprawionem przez miejscowego prawosławnego parocha. Na otwarciu wystawy byli obecni: Jego Ekc. pan naczelnik kraju z rodziną, i wiele zaproszonych znakomitych gości. Jeden z głównych dyrektorów wystawy p. Michał Podhorski, od imienia komitetu wystawowego, wręczył małżonce p. naczelnika kraju, hrabini Ignatjewowej, wspaniały bukiet z róż, heliotropów i paproci. Miejsce dla wystawy koni i ich wyprowadzki, zostało obranem bardzo trafnie, przedstawia bowiem obszerny i równy plac przed terasami, zamkniętej obecnie restauracji w «Chateau des fleurs»,—z których to terasów publiczność, przy dźwięku muzyki wojskowej, ma możność z zupełną wygodą i bezpieczeństwem, lubować się wyprowadzonymi po kolei świetnymi okazami. Wyprowadzanie koni odbywa się pod dyktando członka komitetu tej wystawy, p. Kazimierza Gromnickiego.

Miejscowy yacht-klub urządza również w tych dniach pożegnalne regaty, a Towarzystwo myśliwskie wielką obławę w lasach okolicznych, na której zabito 9 wilków, oprócz mnóstwa mniejszego zwierzca.

Ten nawał rozrywek i sportowych i cyngetycznych nie pozwala jednak zapomnieć, iż jednocześnie odbyły się tu narady przedstawicieli cukrownictwa, należących do kijowskiego syndykatu, naradom przewodniczył hr. Bobryński, a udział w nich brali: ks. Łopuchin-Dawidow, hr. Branicki, p. Emeryk Mańkowski (ojciec) i inni. Rozpatrząwszy, zebrane przez biuro syndykatu, statystyczne dane, o ilości buraków i spodziewanej ztąd ilości mączki cukrowej, bieżącej produkcji, panowie przedstawiciele orzekli, że wszystek wyprodukowany po nad rdzenną normę, w bieżącej «kampanji», cukier, ma być wywieziony zagranicę po dzień 1 stycznia 1892 r.

Mnóstwo instytucji miejscowych zarządziło u siebie zbieranie składek dla głodnych włocian we wschodnich guberniach Cesarstwa. Ze składek tych utworzyły się już sumy dość znaczne, gdy się jednak miasto nasze tak gorliwie zajmuje niesieniem ulgi oddalonym współbraciom, własna jego działość (kijowski mieszczanin Georg Mater z nieletniemi synami i córka) własnowolnie pozbawia się życia przez otrucie arsenikiem, ażeby uniknąć śmierci głodowej. Dla kijowskiej filantropji jestto wyrzut srogi.

W d. 17 i 18 b. m. odbył się pogrzeb, sprowadzonych z Noworosyjska zwłok, byłego unickiego parocha w Skołacie (w Galicji), później prawosławnego proboszcza w Borszczahowie (pod Kijowem), protojereja Iwana Naumowicza. Sprowadzeniem zwłok i pochowaniem na paradnym cmentarzu kijowskim, czyli na tak zwanej «Askoldowej mogile», zajmował się miejscowy oddział słowiańskiego Towarzystwa dobroczynności, wyasygnowawszy w tym celu 2,000 rs.

Na przestrzeni Żmerynka-Mohylow podolski, budujących się obecnie nowosielickich linii południowo-zachodnich dr. żel., rozpoczęło się już układanie relsów i zwirowanie plantów; ruch towarowy ma być otwarty niebawem, otwarcie zaś ruchu osobowego do Mohylewa

spodziewanem jest w listopadzie lub w początkach grudnia b. r.

Mik. Trzaska.

Z Kijowa.

± Kwestja urzadzania bytu czynszow. i kół w kraju połudn.-zachodnim—jak donosi do „Now. Wremia”—posuwa się naprzód, acz powoli. Po zniesieniu własności czynszowej w miastach i miasteczkach, wszystkie grunty wykupione z rąk prywatnych przejść mają pod zarządek miasta. Zjazdy pośredników już są w posiadaniu cyrkularza naczelnika guberni, który nakazuje większe miasta handlowe przemianować w osady, a miasteczkom mniejszym pozostawić dotychczasowy zarządek.

Z taraszczańskiego pow., gub. kij.

± Kwestja zniesienia w miastach, należących do osób prywatnych, posiadłości na prawach czynszowych, jak czytamy w „Kij. Słowie”, oraz oddania rynków targowych i innych przedmiotów dochodowych na własność tych miast, wywołała konieczność uprzedniego zebrania wiadomości o ekonomicznym położeniu takich miasteczek w powiecie taraszczańskim. Wiadomości te już są w posiadaniu skwiro-taraszczańskiego zjazdu pośredników mirowych, który ma zaopiniować, jakie mianowicie nasze miasteczka, względnie do warunków handlu i przemysłu, mogą dalej zachować nazwę i prawa miasteczek, a jakie mają być zaliczone do osad i siół. Rezolucja zjazdu dotąd jeszcze nie jest znana, chociaż sądzić należy, że nazwa miasteczek zniknie w naszym powiecie. Ludność żydowska najwięcej jest zainteresowana, ażeby zachowano nazwę miasteczek, gdyż inaczej straci prawo koczowania z jednego miejsca na drugie.

Kraj półn.-zachodni.

± „Wil. Wiest.” zwraca uwagę na to, że nadziały gruntu w włościańskich, szczególnie w kraju północno-zachodnim, są zbyt małe, a w dodatku ciągle się zmniejszają, wskutek działań międzyrodzeństwem. Nadziały zajmują często 3—2 dzies. i w dodatku prowadzą do kłótni i waśni. Czyby więc nie należało tak urządzić, rzucić myśl „Wil. Wiestn.”, ażeby grunty przechodziły do starszego lub najlepszego z synów? Inne dzieci mogłyby się oddać rzemiosłom. „Wil. Wiest.” sprawę tę poruszywszy, oddaje ją czasom przyszłym do rozwiązania.

Saratów.

± W tych dniach, na wezwanie gubernatora, w tegoż mieszkaniu, zgromadzili się bogatsi kupcy saratowscy. Gubernator wygłosił mowę, w której wezwał do składek na rzecz zagrożonych głodem w obrębie guberni i sam ofiarował na ten cel rs. 1,000. Po tak hojnym przykładzie, złożono rs. 30,000. Naczelnik miasta ofiarował rs. 1,000. Niektórzy kupcy złożyli po rubli 3,000.

Kraj nadbaltycki.

± W kraju nadbaltyckim debaty na wszystkich posiedzeniach urzędowych winny się odbywać w języku ruskim. Gazety miejscowe, jak czytamy w „Piet. Wied.”, zaznaczają, że nie mcy znaleźli sposób obejścia nieprzyjemnego dla nich prawa. Oto wszystkie posiedzenia odbywają się zupełnie bez mów, gdyż mają one miejsce na posiedzeniach przygotowawczych, na których wolno debatować po niemiecku.

Finlandja.

± Kancelarja jenerał-gubernatora Finlandji, z rozkazu tego ostatniego, jak donoszą „Mosk. Wied.”, wypracowała projekt reformy senatu finlandzkiego. Kwestja ta z rozkazu Najwyższego została poruszona jeszcze w r. z. Projekt ma na widoku rozszerzenie zakresu władzy jenerał-gubernatora, który, według praw obecnie obowiązujących, nic nie może robić bez senatu.

Z Helsingforsu.

± Do „Nowosti” piszą z Helsingforsu, że od pomocy na rzecz dotkniętych nieurodzajem nietylko nikt się tu nie uchyla, ale przeciwnie, ofiary sypią się bardzo hojnie. Wszystkie instytucje i urzędnicy zobowiązali się do wnoszenia, tytułem ofiary, 1%, a czasem i więcej, od otrzymywanych pensyj. 24 września zmarł tutaj pomocnik jenerał-gubernatora, jen. Forselles, w wieku lat 75. Zmarły urodził się w Finlandji i całe życie w kraju tym przesłużył. Prasa miejscowa wielkie oddaje zmarłemu pochwały.

Z POLITYCZNEGO ŚWIATA.

[Poglądy pism na mowy Ribota i Caprivi'ego. Zachody włoskie około Francji i Rosji. Niegrzeczne zachowanie się względem pielgrzymów francuzkich w Rzymie. Odświeżenie pomnika Garibaldi'ego w Nicei. Ostatki pobytu Franciszka-Józefa w Pradze i incydent reichenberski w czasie powrotu. Poświęcenie pomnika w Melk. Śmierć jenerała Boulanger'a].

Przyjemne wrażenie mowy francuzkiego ministra spraw zagranicznych w Bapaume i oświadczeń kanclerza niemieckiego Caprivi'ego w Osnabruku—oświadczeń streszczonych w „Wiadom. polit.” poprzedniego numeru „Kraju”, trwa niezłomnie w publicystyce europejskiej. Prasa programat. p. Ribot przyjęła z uznaniem jednomyślnem, tłumacząc jak należy powody zadowolenia rządu trzeciej rzeczypospolitej, które jest najzupełniej uzasadnione i poparte pozyskaniami korzyściami pozytywnymi. Z gazet niemieckich: „National Ztg”, „Tagblatt”, „Vossische Ztg”, zotwarłością zaznaczyły doniosłość «stwierzonego w ten sposób porozumienia się frankoruskiego». Z pism paryzkich «Republique Française» poparła również takie tłumaczenie mowy, utrzymując, że ustęp jej dotyczący stosunków z Rosją jest urzędową enuncjacją przymierza Francji z tem państwem.

Mniej kategorycznymi i upewnionymi są zdania o optymistycznej mowie jenerała Caprivi'ego. «Journal de St-Petersbourg» i «Nord» nie przeczą, że kanclerz niemiecki dokładnie skreślił obecny nastrój umysłów w urzędowych sferach niemieckich, lecz uczyniły to w tonie lakonicznym i oschłym, jak gdyby widmo złego przyjęcia najświeższej złotej ruskiej emisji w Berlinie stanęło na zawadzie serdeczniejszemu wylaniu się uczuć. Publicystyka francuzka, wyrażająca się od pewnego czasu bardzo ostrożnie o objawach politycznego życia w Niemczech, poprzestała, w ogólności, na podkreśleniu się okoliczności, że Caprivi deklaracje swe wygłosił w tymże samym dniu co i p. Ribot, a musi chyba tkwić coś ważniejszego w tej jednoczesności, skoro nawet «Reichsanzeiger» zwrócił na nią uwagę, powtórzywszy ocenę dzienników paryzkich. W Niemczech natomiast kanclerz pozyskał jaknajmniej oklasków. Prasa napadła nań za to, że z taką obojętnością i krwią zimną ozwał się o sojuszu rusko-francuzkim, który, zdaniem jej, nietylko nie jest wzmocnieniem równowagi, lecz przeciwnie, zachwianiem onej. Szczególnie «Kreutz-Ztg», organ hr. Waldersee, wyzwierza się na Rosję i Francję, posadzając ich o plany napastnicze. Inne pisma posuwają się aż do przypuszczeń blizkiej dymisji jenerała Caprivi'ego i powołaniu do władzy hr. Waldersee, ale jestto—jak czytelnikom dobrze wiadomo—mlewo bardzo już stare. Jak dotąd, jedynym faktem niezaprzeczonem jest to tylko, że cesarz Wilhelm rzeczywiście nie stracił nadziei na pokojowe załatwienie istniejących trudności. Organ włoskiego ministra spraw zagranicznych «Opinione», wie nawet, z której strony powiało cieplejsze to powietrze. Powiada to pismo, że pogodzenie się Niemiec z Francją nie jest bynajmniej rzeczą niewykonalną. Kwestja zwrotu całości lub przynajmniej części Alzacji i Lotaryngji, lub neutralizacji tych prowincyj obustronnie podnoszoną, była w ostatnich czasach i zbyt wielkich uprzedzeń nie budziła w Berlinie. Więc wcześniej czy później skończyć się musi na czemś podobnem... Życzenie dobre—lecz tylko życzenie. W Niemczech spotkano te rewelacje

dziennika margr. Rudini'ego pogardliwym wzruszeniem ramion.

W chwili puszczenia w świat wiadomości o możliwym dojściu do ładu w sprawie alzacko-lotaryngskiej, zarysowało się kilka szczegółów, dowodzących istotnie pewnego wahania się Włoch, jak sobie mają postąpić wobec nowych konjunktur politycznych, spowodowanych porozumieniem się frankoruskiem. Powrót p. Wian-galego, ambasadora ruskiego przy dworze kwirynalskim, jego narady z premierem włoskim, ubieganie się gabinetu kwirynalskiego o względy p. de Giersa i zamierzona tego ostatniego podróż do Francji, opinja publiczna w Europie wytlómaczyła sobie w sensie zamiaru wycofania się Włoch z trójprzymierza środkowo-europejskiego i wejścia do innej kombinacji. Rozumie się samo przez się, że w Paryżu nie zabraknie Włochom zachęty do wytrwania na tej drodze. Świeżym na to dowodem jest spokojne i uprzedzające zachowanie się rządu francuzkiego w nader smutnym zatargu z pielgrzymami francuzkami w Rzymie. Z powodu nieskromnych manifestacyj przy grobowcu Wiktora-Emanuela w Panteonie, na cześć doczesnej władzy papieża, pielgrzymi ci doznali niemiłego obejścia się ludności rzymskiej. Depesze i opisy mówią o obrzymich manifestacjach przeciwko francuzom, o pokaleczeniu kobiet, dzieci i starców. W Paryżu, na tę wiadomość, zebrała się rada ministrów—«Ag. Havasa» nie nadmienia jednak, czy zażądano od Włoch zadośćuczynienia. Powiada tylko, że rząd nakazał duchowieństwu, ażeby się do czasu powstrzymało od wszelkich pielgrzymek do Rzymu. Rząd króla Humberta nie zdobyłby się na nic dla siebie pożądanego. W Nicei przypadła tymczasem uroczystość odświeżenia pomnika Garibaldi'ego, która, według poprzednich doniesień telegraficznych, odbyć się miała z udziałem centralnych władz rządowych. Stało się nieco inaczej. Oprócz mera miasta, przy odświeżeniu znajdowali się tylko pp. Rouvier, dawny minister i p. Ranc, niegdyś członek komuny paryzkiej, dziś reprezentant syndykatu liberalnej prasy paryzkiej. Mowy były wielce gorące. Ranc oświadczył nawet, że «zatarg między Francją a Włochami byłby zbrodnią przeciw cywilizacji i swobodzie Europy». Rouvier powiedział również kilka słów schlebających dumie i patriotyzmowi włoskiemu, i otrzymał za to podziękowanie telegraficzne od króla Humberta. Rzecz jest niewątpliwą, że święto w Nicei przeznaczone było stać się o wiele donioślejszą demonstracją nowych prądów solidarności włosko-francuzkiej; fatalny i niedorzeczny epizod z pielgrzymami zmieszał wszelkie szyki...

Gdyby nie incydent w powrocie Franciszka-Józefa z Pragi, odwiedziny wystawy czeskiej możnaby śmiało nazwać jedynym ciągiem pochodu tryumfalnego. Szczególnie ostatni dzień pobytu cesarza i jego odwiedziny świątyni, oraz zakładów dobroczynnych w stolicy Czech, odznaczały się niezmierną serdecznością i zapalem ludności, aklamującej swojego «króla». Co do praktycznych następstw odwiedzin, potwierdza się wiadomość, że idzie o przyspieszenie zgody dwu narodowości. Wstępna ugoda wiedeńska ma być wycofaną, a rokowania rozpoczęte na nową, na innych nieco podstawach. Wszakże, w reskrypcie do namiestnika, dziękującym za przyjęcie, cesarz ogólnikowo tylko wspomina o potrzebie dobrej zażyłości między dwiema narodowościami Czech. Sprawa ta, zresztą, nie może być obszerniej traktowaną

w dziale politycznym. Szczegółowe jej omówienie znajdzie się zapewne w rubryce «Ziem słowiańskich».

Co do pęknięcia dwu bomb podłożonych pod most w pobliżu stacji Rosenthal, w drodze do Reichenbergu, skończyło się wszystko o tyle szczęśliwie, że pociąg cesarski w parę dopiero godzin po wypadku przebiegł miał miejsce uszkodzone i że uszkodzenie okazało się niezbyt wielkiem. Złoczyńca dotąd podobno nie wykryty, a jednak przy otwarciu izby węgierskiej, marszałek jej, napomknąwszy o przygodzie, zapewnił, że z powodu jej nie może być mowy o zamachu, czy to osobistym, czy politycznym. To samo powtarza «N. Fr. Presse». Ciekawa rzecz, jaki duch św. natchnął te prorocтва... Cośkolwiek bądź, wiedeńczykom przybył wyborny pretekst do wystąpienia w dniu przyjazdu cesarza z takimi objawami uczuć radości, jak gdyby to było nazywać jutrz po uwolnieniu Wiednia od Turków... Miłość miłością—ale swoją drogą, dorzuciła także i zazdrość parę lampek do iluminacji stolicy. Niemcy wiedeńscy nie mogli przecież dać się zaćmić słowiańskiej Pradze. Na cesarza incydent reichenberski nie wywarł—powiadają—najmniejszego wrażenia. W Reichenbergu, przyjmując deputację niemiecką, nie wspominał o zdarzeniu. Niemcom zaś dał grzecznie do zrozumienia, że źle uczynili, że się powstrzymali od obełstania wystawy prazkiej.

W d. 4 października n. s. w miasteczku Melk odbyło się poświęcenie pomnika nad mogiłą żołnierzy ruskich, zabitych w czasie wojny 1805 r., która, jak wiadomo, skończyła się na bitwie austerlitzkiej. Koszta pomnika pokryte zostały z prywatnej skatuli Najjaśniejszego Cesarza Wszech-Rosji; z tego względu sama uroczystość przybrała rozmiary szersze. Książę Kantakuzen, umocowany ruski, i pułkownik Zujew, agent wojskowy ruski, wyrazili, w imieniu Rosji i armji ruskiej, wdzięczność władzom miejscowym i ogólnopanstwowym za obecność na uroczystości reprezentantów armji austriackiej. Jenerał-major Bech, w imieniu rządu, odpowiedział, że armja austriacko-węgierska przechowuje serdeczne uczucia koleżeństwa względem mężnych swych sprzymierzeńców z r. 1805 i dodał, że żołnierze austro-węgierscy zawsze ochronią mogiły swych ruskich towarzyszy.

O samobójstwie jenerała Boulanger wspominały na tem miejscu jedynie dlatego, ażeby nadmienić, że w zakresie stosunków międzynarodowych nie wytworzyła się przez to luka najmniejsza. Pobudki osobiste czynu — mogły być najbardziej honorowe, jakkolwiek nie trzeba zapominać, że podziśdzien żyje żona nieboszczyka i jego córki; przeto romantyczna i efektowna śmierć na grobie pani de Bonnemaine (osoby zresztą, jak powiadają, bardzo zacnej i dobrej), mogłaby dowodzić nieprzytomności umysłu delikwenta. A cóż dopiero testament, afszujący przed światem ścisłość i serdeczność związku, który dla wdowy i sierot nie może stanowić żadnej osłody po stracie męża i ojca... Dziwimy się nawet agencjom, że szczegóły domowej tej sytuacji nieboszczyka wywlekają na widownię publiczną. Prawda i to, że niewiele już dziś zostało do powiedzenia, o eks-prezencie do dyktatury we Francji, ze stanowiska ogólniejszego.

Krajowiec.

Wiadomości polityczne.

Niemcy. «Kreutz Ztg.» ogłosiła notatkę, że w czasie ostatniego przejazdu pociągu cesarsko-ruskiego przez Berlin z Kopenhagi, Wilhelm II rozkazał był przygotować dla siebie osobny pociąg do Aleksandrowa, na granicy Rosji, lecz że następnie rozporządzenie to odwołano. «Reichsanzeiger» ogłosił z tego powodu lakoniczne zaprzeczenie, powiadając, że wiadomość ta jest pozbawioną wszelkich podstaw. W dniu 6 b. m. października zmarł król wirtemberski Karol, urodzony w d. 6 marca 1823 r. Był on, od r. 1846, żonaty z Jej Ces. Wys. Wielką Księżną Olgą Mikołajewną, i w r. 1866 wojska jego walczyły przeciwko Prusom. W r. 1870, podczas wojny franko-niemieckiej, kontyngens wirtemberski brał udział w walce pod dowództwem późniejszego cesarza Fryderyka III. Nieboszczyk dzieci nie miał; na tron wirtemberski wstąpił siostrzeniec nieboszczyka, Wilhelm II, urodzony 25 lutego 1818 r.

Austro-Węgry. Namiestnik Czech, hr. Thun, rozkazał rozpocząć dochodzenie w sprawie wzbuchenia bomb, między stacją Rosenthal i Reichenbergiem. Wyznaczoną została nagroda 3,000 fl. za wykrycie sprawcy chybnego zamachu. Choroba hr. Taaffego przybrała objawy niepokojące; cesarz odwiedził go natychmiast po powrocie z wycieczki do Czech. W d. 1 paźdz. odbyła się rada ministrów w sprawie zamachu reichenberskiego, na której—według doniesienia gazet—uchwalone zostały środki represyjne przeciwko agitacjom socjalistycznym.

Francja. W d. 27 września obchodzoną była w Paryżu uroczystość setna rocznica równouprawnienia żydów. Dzienniki: «Gaulois», «Figaro» etc. pomieściły z tego powodu osobne artykuły, wykazujące czem byli żydzi we Francji dawniej, a czem obecnie. «W d. 27 września 1791 r.—pisze «Figaro»—żydzi byli niczem, mniej niż niczem, obecnie zaś są wszystkim, prawie wszystkim! Minister spraw wewnętrznych, Constant, postawił w radzie stanu wniosek o przyznaniu towarzystwu artystów ruskich w Paryżu, miana i prerogatyw instytucji użytku publicznego.

Anglja. Na jednym z bankietów lord Spencer wygłosił mowę, wykazującą, że w razie zwycięstwa Gladstone'a, w zbliżających się wyborach, stronnictwo liberalne wypisze na swych chorągwiach hasła: oczyszczenie Egiptu od wojsk angielskich i zupełny samorząd Irlandji. Na miejsce Fergussona, podsekretarzem stanu w Foreign-Office mianowany został sir James-William Lazoser.

Belgja. Zebrani na pogrzeb jenerała Boulanger'a, zwolennicy jego, uchwalili—według prywatnej depechy «Nowosti» — prowadzić dalej politykę zmarłego swego przywódcy. Nieboszczyk pogrzebany został, zgodnie z ostatnią swą wolą, obok grobowca pani Bonnemaine. Duchowieństwo nie chciało asystować przy oddaniu ostatniego posługu zmarłemu. W czasie ekspozycji zwłok, z powodu niezmiernego ścisłu tłumów, kilka osób doznało mniejwięcej ciężkich uszkodzeń na ciele.

Włochy. Blizsze szczegóły o zatargu ludności rzymskiej z pielgrzymami francuskimi, streszczone według relacji korespondenta «Berl. Tagblatt», przedstawiają rzecz w świetle takim, jak gdyby napaści ulegli nie sami tylko winowajcy niesfornej manifestacji na grobie Wiktora-Emanuela, lecz cała masa pielgrzymów, złożona z francuzów, belgijczyków, węgrod, hiszpanów etc. Zebrało się tego w Rzymie, dla złożenia cześci papieżowi, do 25,000. Nabożeństwo w kościele św. Piotra i Pawła, odprawione przez ojca św., odbyło się dość spokojnie, jakkolwiek słyszano i tu okrzyki: «niech żyje papież-król!» Dopiero odwiedziny niektórych pielgrzymów Pantheonu, gdzie spoczywają resztki Wiktora-Emanuela, spowodowały zatarg. Zachodzi wszakże wielka różnica w doniesieniach co do bezpośredniego powodu zaburzenia. Urzędowa «Agencja Stefani» utrzymuje, że w książce pamiątkowej, złożonej przy grobowcu króla, jeden ze zwiedzających francuzów skreślił wyrazy: «Vive le pape!»—drugi zaś dodał przy tem literę «R.», oznaczając mającą «roi». Tymczasem korespondent «Tagblatt» zapewnia, że dosłowny napis brzmiał: «Niech żyje papież-król! Precz z Wiktorem-Emanuelem! Śmierć królowi Humbertowi!» Inne źródła niemieckie zapewniają, że cała księga została «zamazana» podobnymi wykrzyknikami. Bądź co bądź, trzeba było wyprowadzić na place i ulice zandarmerję i wojsko dla poskromienia tłumów, które uderzać zaczęły na pojedyncze grupy pielgrzymów i groziły napaścią na gmach ambasady francuskiej. Aresztowano trzech głównych sprawców manifestacji nad grobem króla. «Italie» donosi, że innych pielgrzymów wysłano na granicę Francji. Najdziwniejsze to, że król Humbert wyraził z Monzy, przez swego sekretarza przybocznego, podziękowanie za przyjazne dynastji mani-

festacje ludności rzymskiej. Pod względem grzeczności międzynarodowej, akt ten nie jest bynajmniej wzorowym.

Hiszpanja. Według otrzymanych w Paryżu wiadomości, podanych w przyw. telegramie «Nowosti», hiszpańska królowa-regentka Krystyna oznajmiła, że Hiszpanja postanowiła zachować się neutralnie, w obecnym wazeniu się spraw międzynarodowych, i że o przystąpieniu jej do potrójnego przymierza mocarstw Europy środkowej, nie może być mowy.

Danja. «Agencja Ritzau» donosi, że Ich Cesarzkie Moście, Najjaśniejsze Państwo, Cesarz i Cesarzowa ruscy, przybyć mieli do Kopenhagi w d. 24 września (6 października), wraz z grecką królewską parą.

Chiny. Wiedeńska «Polit. Corresp.» otrzymała z Petersburga okolicznościowe wyswietlenie kwestji, dlaczego Rosja nie wzięła i nie weźmie żadnego udziału w ekspedycji zachodnich mocarstw europejskich i Stanów Zjednoczonych przeciwko cesarstwu niebieskiemu. «Interesy ruskie—pisze korespondent—całkowicie się różnią od interesów innych państw na Wschodzie. Rosja nie może występować w obronie zagrożonych poddanych innych mocarstw. Dbać ona musi przedewszystkiem o swoje własne widoki w Chinach. Chodzi jej, w pierwszym rzędzie, o obronę handlowych swych stosunków z państwem niebieskiem, powtóre zaś o bezpieczeństwo i pomyślny rozwój zamierzonej budowy kolei syberyjskiej. Nadto, Rosja strzeże się «musi każdego kroku, mogącego wzmocnić jedynie wpływ Anglii na pobrzeżach chińskich i we wnętrzu dzierzaw bogdychana. Celem tego z pewnością Rosja nie dopięła drogą demonstracji wojskowych, lub pogroźek na wodach chińskich».

Persja. «Times» zamieścił z Teheranu obszernie wymotywowaną informację, jakoby Rosja zawarła z szachem perskim ugodę, na polu politycznym, na polu handlowym, dążącą do rozciągnięcia protektoratu nad całą Persją.

KRONIKA ZAGRANICZNA.

> Franko-ruskie sympatje wkraczają do naukowej dziedziny; oto, jak donosi «Now. Wr.», uczeni francuzcy zupełnie poważnie rozprawiają o przyszłorocznej wystawie zoologiczno-antropologicznej w Moskwie. Znany uczyony Milne-Edwards z tego powodu wypowiedział parę komplementów pod adresem uczonych ruskich. Wobec reportera «Matin» uczyony francuz wychwalał ruską naukę, zarzucając to tylko ruskim uczonym, że piszą po rusku, co jednak zniewolił uczonych francuzkich do uczenia się języka ruskiego. P. Edwards sam z prac ruskich korzysta; tłumacza mu je studenci ruscy i polacy, ale to mu nie zadawałnia — dodał — i postanowiłem nauczyć się po rusku.

> «Autorité» donosi, że cesarz Wilhelm przesłał własnoręczny list pani Wagner, w którym, między innymi, mówi, że żywi nadzieję, iż «dzieła Wagnera odniosą tryumf nad nienawiścią, jak zatryumfował naród niemiecki nad wszystkimi narodami i że dzieła te «germanizują Europę tak, jak to robi oręż niemiecki»...

> «Figaro» zamieszcza list z Madrytu, rozpoczynający się następującymi słowy: «Prawdziwie Hiszpanja nie ma szczęścia! Do niedźnych tegorocznych plonów, do biedy, jaką cierpią prowincje zachodnie, do złego stanu naszych finansów, przyłączyła się nowa niedola, jakiej żadna siła ludzka niezdołna jest odwrócić. Od lat kilku żywiły, jakby z przyjemnością, niszczą nasz kraj nieszczęśliwy, katastrofy następują jedna po drugiej z szybkością zastraszącą; po cyklonie i trzęsieniach ziemi nadeszły wylewy, które w kilku dniach zabrały mnóstwo ofiar i przyczyniły ogromne zniszczenia».

> W Melku, w Morawji, dnia 22 września uroczystość odsłonięciem został pomnik, wzniesiony na grobie ruskich żołnierzy, którzy legli na placu walki w r. 1805. Pomnik ten wzniesionym został kosztem J. C. Mości Najjaśniejszego Pana.

> Z Paryża donoszą, że na uroczystości otwarcia pomnika Garibaldiego w Nicei, mer i deputowani: Roberti i Bariglione, wygłosili mowy, w których z wdzięcznością wspominali o pomocy, jaką w r. 1870 okazał Francji Garibaldi. Jenerał Cantu, między innymi, zwrócił uwagę na to, że wspólni wrogowie starali się wywołać wzajemną nienawiść dwóch narodów z powodu Rzymu, ale nazwisko Garibaldiego pozostanie na zawsze symbolem ich jedności.

Zamach pod Reichenbergiem.

Z Wiednia donoszą do «Now. Wr.», iż tam w d. 19 września rozeszła się pogłoska, że na drodze do Reichenbergu, za pomocą bomb

szajmy się tą nadzieją a zarazem miejmy to przekonanie, że władze naczelne państwa rąk przyłożą do zaprowadzenia normalnych u nas warunków, które nietylko nam, lecz i całości państwowej, jedynie na dobre wyjść mogą».

Z TYGODNIA.

Petersburg, 25 września.

Przesłany nam został dokument ze-wszecmiar oryginalny. Jestto litografowana odezwa włościan krakowskich z września b. r., podpisana przez Karola Stępnia, Al. Dąbrowca, Józefa Krzemienia i trzech innych, których nazwiska mniej są czytelne. Odezwa ma charakter anty-semicki i anty-niemiecki. Z niektórych zdań zakrawa na to, jak gdyby nie była zupełnie wiarogodną, to jest przez samych włościan poczętą i napisaną, chociaż w innych znowu miejscach dość trafnie naśladuje język i sposób widzenia włościan naszych podkarpaccich. Wstęp i motywy odezwy zdają się być skreślone pod wpływem wspólnej narady gminnej; natomiast, streszczony pod koniec w sześciu punktach programat wymagań, czy też życzeń wieśniaków krakowskich, ma charakter więcej uczony, teoretyczny i jakby powtarzał skrajne komunały dawnej polityki tromtadrackiej. Programat ten żąda: 1) przydzielenia księstwa Cieszyńskiego do Galicji; 2) nienakładania nowych ciężarów na kraj, zwłaszcza że pieniądze obracane są na germanizację naszego kraju; 3) zerwania solidarności z interesami niemieckimi i madziarskimi, które «działają na zgubę naszą»; 4) wprowadzenia języka polskiego, jako służbowego na kolejach krajowych i w wojsku; 5) utworzenia szkoły rabinów i 6) zniesienia chajderów, oraz zabronienia «ze względów zdrowotnych» noszenia pejsów, chałatów, berlitek i szabasówek... Tę samą frazeologję, tylko w formie bez porównania naiwniejszej spotykamy w motywach odezwy,—zakładając niczem bynajmniej się nie wiążących z jej wnioskami. Chłopi krakowscy narzekają przede wszystkim na biedę materialną, zapewniając przytem, że «na biednego wszystkie psy szczekają». W celu uchronienia się od tej biedy, odezwa zaleca postępowanie zgodniejsze z obowiązkami dobrego obywatela i cnotami prawdziwego chrześcijanina. «Posłuchajcie bracia,—powiada—zróbmy nareszcie ład u siebie w domu! Po pracy całodziennej nie chodźmy do karczmy, pogawędźmy raczej z rodziną, odczytajmy dziatwie książki lub rozumnie pogawędźmy z sąsiadami. Postarajmy się mieć w każdej gminie stancję, w której moglibyśmy się zabawić lub naradzić. Uczty, wesela, chrzciny, urządzajmy w chatach naszych—i precz z karczmami!... Nie pijmy trunków, nie palmy tytoniu, bo to gwałtowne trucizny. Szanujmy kobiety nasze, otaczajmy je opieką, bądźmy dla nich grzeczni i wyrozumiali, bo to biedne stworzenia... Mieszkajmy porządnie, usuńmy chałupy dymne, stodoły i stajnie trzymajmy zdala od domów; obora niech będzie ogrodzona, ogródki wysadzajmy drze-

wami owocowemi; ubierajmy się przyzwoicie, niech kobiety noszą kaftany, a mężczyźni kapoty, a nie kupujemy u żydów surdutów niemieckich; nośmy krótkie włosy, wąsów nie golmy, bo wąs to cała ozdoba mężczyzny; bosoniechodźmy do miast. Niech nikt z nas się nie poniża i w rękę mężczyzny nie całuje, czy to urzędnika, czy pana, wystarcza ukłon lub podanie dłoni; całowania w rękę nikt od nas nie wymaga i jest to niepotrzebne», etc. W kwestji kredytu wiejskiego odezwa ma wyobrażenie zupełnie ścisłe i konkretnie sformułowane. «Nie pożyczajcie—powiada—pieniędzy u żydów, bo zgubieni jesteście—wy i cała wasza rodzina. Do banków udawajcie się tylko wtedy, gdy kupujecie grunt lub inwentarz wam potrzebny. Nie kupujcie nic u żydów i Niemców». Przedstawivszy w dalszym ciągu obraz niedoli Poznańskiego, «gdzie niemal każdy drugi człek—niemiec» i gdzie rząd pruski na widok braci naszych bezsilnych «szydzi z nich i do Afryki wypędza», zapytuje odezwa chłopów krakowskich, «jak jest u nas?» I odpowiada, że wcale nie lepiej. «Kraj cały żydowiały, od zachodu z Prus prą zapędy germanizacyjne, popierane przez żydów i zalewają ojczyznę naszą; od południa nawet, madziar wegetujący na łasce braci naszych (sic) szarpie nas—a my co?—przyglądamy się temu bezsilni». Jednym słowem, odezwa zawiera nie jedno zdrowe ziarno myśli, ale też więcej jeszcze plew i kąkolu, najwidoczniej naleciałego z tegoczesnych naszych polemik publicystycznych. Niemniej, jako objaw pewnej samodzielności w poglądach naszego wieśniactwa, rzecz zasługiwała na podniesienie—zawsze, ma się rozumieć, w tem przypuszczeniu, że dokument powyżej streszczony jest autentycznie «chłopskim». W każdym razie, jak na Galicję, zjawisko to byłoby zupełnie nowem. Nie ma tam jeszcze tego wyrobienia umysłowego i obywatelskiego wśród włościan, którem się już oddawna odznacza Wielkopolska. Do najświeższych, wyrobienia tego dowodów, należy odbyte tam niedawno walne zebranie połączonych kółek włościańskich powiatu bukowskiego, na którym oprócz narad nad sprawami bieżącymi, prowadzonych w sposób najzupełniej porządku i budujący, były też i odczyty samodzielnie opracowane przez włościan, jak np. odczyt gospodarza Supsara: «O procesowaniu się», w którym, między innymi czytamy te piękne słowa prelegenta: «Gdybyśmy tak wszyscy polacy przestali się procesować i pieniądze te, co zwykle na procesa wydajemy, chcieli składać, to nietylko podnieśliśmy nasze majątki, lecz, razem złożywszy, więcej moglibyśmy zakupić ziemi, aniżeli komisja kolonizacyjna». Rozumnym też i wytrawnym, a wielce rzewnym było podziękowanie, jakie gospodarz, Fr. Nowak z Dobieżna, złożył patronowi Maksymiljanowi Jachowskiemu, wytrwałemu promotorowi i kierownikowi zasłużonej instytucji kółek włościańskich w Poznaniu. Słowa Nowaka zasługują na dosłowne powtórzenie:

«Zabolało nasze serce—mówił zacny włościanin—gdy u nas pojawiła się owa zjadliwa kolonizacja, która nas może pozbawić ojczyznej zagony, naszej ukochanej polskiej ziemi; przykro i smutno przychodzi mi tu o tem wspomnieć, tą cię tylko z naszej strony mogę pocieszyć nadzieją, że choćby — czego nie daj Boże — wspaniałe pałace szlacheckich włości runąć miały pod miljonową potęgą, to wieśniacze a słomiane strzechy nasze tem silniej stać będą».

Otrzymane przez dzienniki petersburskie prywatne telegramy o ostatnich chwilach pobytu Franciszka - Józefa w Pradze czeskiej, przedstawiają sprawę ugody czesko-niemieckiej w tem świetle, jak gdyby cała sprawa porozumienia się dwu narodowości odroczonej została na czas nieograniczony. «Now. Wremia» tak się o tej sprawie wyraża: «Nie ulega wątpliwości, że cesarz austro-węgierski szczerze pragnie zgodnego i pokojowego pożycia wszystkich swych poddanych, bez względu na ich narodowość. Dowodzi tego nietylko sam pomysł zgody czesko-niemieckiej, ale też i upór, z jakim Franciszek-Józef utrzymuje przy sterze nawy państwowej hr. Taaffego. Niestety, sami Niemcy stworzyli w tej sprawie sytuację bez wyjścia, domagając się dla siebie prerogatyw wygórowanych, z ujmą dla Czechów. Obecnie, nie pozostaje nic innego do uczynienia jak złożyć sprawę ad acta («w dołgij jaszczyk»). Wprawdzie z urzędowych depeesz «Agencji Północnej» wynika, że cesarz Franciszek-Józef, za poradą marszałka sejmku, ks. Lobkovitza, i kardynała prymasa, hr. Schönborna, postanowił powstrzymać się od wniesienia projektu zgody czesko-niemieckiej pod obrady sejmku, jedynie w tegorocznej jego sesji, tudzież zmienić nieco formę punktacyj wiedeńskich. Z innej jednak strony oświadczenia «Narodnich Listów» i rezolucje posłów młodoczeskich, zebrałych w Pradze, zniewalają przypuszczać, że dopóki staroczesi nie odzyskają w sejmie dawnej przewagi, lub przynajmniej większości, dopóty o żadnem zgoła porozumieniu się Czechów z Niemcami nie może być mowy. Wobec podobnego radykalizmu stają się uzasadnionemi obawy, czy też przestrogi dziennika «Nowosti», który, omawiając całą tę sprawę, tak się wyraził: «Czesi, zlawszy się przez tyle wieków z dynastją Habsburgów, przesiąkli o tyle duchem patriotyzmu ogólnaustriackiego, nie marzą z pewnością o niepodległości zupełnej. Jeśli jednak w Wiedniu zażądają zupełnego poddania się Niemcom, w takim razie oczekiwać można rzeczy najdziwniejszych. Z Czechami zdarzyć się może to samo, co i z włoskimi posiadłościami monarchji rakuskiej... Przestroga z pewnością ostra. Historia Austrii obfituje jednak i w innego rodzaju rozwiązania, a czasy nasze nie tak dalece znowu zmieniły się od dawniejszych, ażeby i złowrogie dla Czech rozwiązanie nie mogło się powtórzyć. Organ p. Notowicza powinienby był, przez sam wzgląd na dobro pobratymców swoich nadweltańskich, wspomnieć także i o drugiej tej alternatywie.

Pobyt posła niemieckiego przy Watykanie, p. Schlözera, w Berlinie i wiadomość o udaniu się jego w tych dniach do Rzymu, telegramy berlińskie tłómaczą w ten sposób, jakoby tym razem kwestja obsadzenia arcybiskupstwa otrzymała stanowcze rozwiązanie. Jakie będzie to rozwiązanie, przychylne, czy nie dla żądań poznańczyków, telegramy nie mówią. O ileby w sprawie tej wolno było czynić wnioski z artykułów «Germanii», organu katolików niemieckich, nie zachodziłaby wątpliwość żadna, że nominatorem będzie polak. «W Berlinie—powiada np. pismo w jednym z najświeższych swych artykułów—koniecznie powinni sobie powiedzieć, że stolica apostolska wszystkie narodowości równą miłością otaczać musi, i że w zasadnicze usuwanie Polaków od stolic pasterskich wdawać się nie może... Kurja rzymska zniechęconą jest zważać na to, ażeby jej nie był czyniony zarzut, że jest tendencyjną w wyborze dostojników kościoła i, że chce pozbawiać Polaków «wszelkich ważnych stanowisk». Jednocześnie «Germania» czyni bardzo słuszną uwagę, że od śmierci arcybiskupa Dindera upłynęło już pięć kwartałów i że dalsze ociąganie się rządu pruskiego z nominacją nowego arcybiskupa, byłoby rzeczą niczem nie usprawiedliwioną, bo chociaż—dodaje pismo—archidiecezja gnieźnieńsko-poznańska posiada swych wikariuszów i sufraganów kapitulnych, zbyt długie opróżnienie katedry naczelnej nie robi wcale dobrego wrażenia».

W N-rze 182 fińskiej urzędowej gazety «Finlands Allmänna Tidning» ogłoszone zostało, za podpisem 15 członków senatu fińskiego Najwyższe Jego Cesarskiej Mości postanowienie z d. 11 września 1891, o rozmaitych zmianach w trybie prowadzenia spraw i mianowania na urzędy w wyższych instytucjach Wielkiego Księstwa fińskiego. Z tekstu tego aktu, zaczynającego się od formuły, przystępującej manifestom cesarskim, wypada: 1) że odtąd wszelkie referaty ustawodawcze, przedstawiane Najjaśniejszemu Panu i sejmowi fińskiemu, wymagać będą konkluzji odpowiednich ministrów Cesarstwa, ilekroć sprawy, w referatach tych objęte, dotyczyć będą, w jakiegokolwiek mierze, spraw Cesarstwa, tudzież, że wszelkie przedstawienia do Tronu powinny być opatrzone opinią generał-gubernatora fińskiego; 2) że oryginały wszelkich postanowień Najwyższych i uchwał sejmowych, przesyłanych przez sekretarza stanu generał-gubernatorowi i przez generał-gubernatora senatowi fińskiemu, równie jak i uchwały senatu, generał-gubernatorowi komunikowane, pisane być mają w języku ruskim, i 3) że wszyscy urzędnicy fińskiego sekretarjatu stanu i kancelarji generał-gubernatora fińskiego, powinni być nadal mianowani z Rosjan, którzy ukończyli wykształcenie uniwersyteckie i gruntownie obznajomieni z miejscowymi prawami fińskimi, ilekroć zaś, wyjątkowo, mianowani będą fi-

landzcy, powinni oni gruntownie posiadać język ruski. Wreszcie rozporządzenie stanowi, że gdziekolwiek, w stosunkach wyższych władz fińskich, zajdzie potrzeba dołączenia przekładów z ruskiego na język szwedzki i fiński lub naodwrot, dokonywane one będą, z rozporządzenia senatu, przez tłumaczy przysięgłych. «Mosk. Wiadomości», które pierwsze dokument ten podały do wiadomości publicznej w Rosji, przytoczyły zarazem kilka zdań prasy fińskiej, jak np. z «Nya Pressen». Wynika z tych uwag, jakoby patrioci fińscy tłumaczyli sobie manifest cesarski, w niektórych przynajmniej jego punktach, w sposób cokolwiek za dowolny. «Urzędnik ruski—piszą «Mosk. Wied.»—który odbył kurs prawa na uniwersytecie fińskim, jest obywatelem Finlandji i posiada świadectwo dostatecznej znajomości ustaw miejscowych, odpowiada «właśnie» zdaniem tych patriotów, «wszelkim kwalifikacjom niezbędnym dla zajęcia posady w kancelarji jenerał-gubernatora fińskiego i w sekretarjacie stanu... Oczywiście, że jeśliby tłumaczenie to przyjęte i praktykowane było przez senat fiński, «nowe rozporządzenie pozostałoby martwą literą».

Posel Stablewski, w końcowej mowie na wiecu toruńskim, zalecił w gorących słowach politykę ugodową, zachęcał do wytrwania i cierpliwości, bo wielkie zmiany w opiniach dokonują się tylko z wolna. Z całą ufnością mówił o szlachetnych zamiarach cesarza i o potrzebie popierania takowych.

TELEGRAM.

London, 7 października.

Zmarł tu nagle, przywódca partji narodowej irlandzkiej, Parnell.

Przegląd prasy.

Ks. Mieszczerski, wydawca i redaktor «Grażdanina», robi w swem piśmie kilka uwag o rządzeniu się sympatjami i antypatjami w polityce, dowodząc, że to właśnie jest źródłem późniejszych rozczarowań.

«Pokoehaliśmy np. Francuzów, powiada «Grażdanin»; bardzo pięknie, kochajcie ile chcecie, nawet według recepty hr. Tołstoja, ależ, na Boga, tylko platonicznie, bez echa tego kochania lub sympatji w polityce. Wtedy bowiem bieda: zaczniemy budować zamki na cemencie tych sympatji, i zaledwo wybudujemy, okaże się—i koniecznie się okaże—że ktoś tchnął, cement się ulotnił, i gmach rozpadł się w gruzy... Ile tysięcy razy, w rozmowach z naszymi frankofilami, zdarzyło się np. słyszeć o zamkach powietrznych, budowanych nad Bosforem na cemencie sympatji franko-ruskich. Ja wcióż robiłem głupstwo, wysmiewając te zamki i mówiąc: jak wam się zdaje, przyjaciele moi, w chwili kiedy pomyślicie: no, wszystko gotowe, sprawa cieśnin w garści, Francja z nami, all right, wtem Anglja tak sobie, nie mając co robić, posyła na przejażdżkę swą eskadrę z Malty do Villa-franca, kiwa potem na Włochy i nie czyni nic więcej—jak wam się zdaje, mówię, kogo ustuchają przyjaciele francuzi? Czy znienawidzonego John Bulla, czy druha ruskiego? Zaręczam, że dość będzie, jako wypadku nieprzewidzianego, małej przejażdżki eskadry maltańskiej, ażeby zniewolić przyjaciela ruskiego do popelnienia brudnego czynku i do oświadczenia nam, avec mille excuses, dix mille regrets etc. To dotyczy sympatji, co zaś do antypatji, to pozwalam sobie na zbytek takiego głupiego pomysłu. Trąbimy wcióż o antypatji do Niemców. Bardzo pięknie! Żywcie

antypatje, ile wam się podoba, ale pocóż wprowadzacie ją do polityki, powiem panom Suworinym i Komarowym. Wszak, sądząc poważnie, kto, z wyjątkiem ostatniego głupca w Niemczech, marszyć może nietylko o możliwości, ale i o interesie Niemiec w prowadzeniu wojny z Rosją, bez 98 szans przegranej? Wynika stąd, że, jak na mój głupi rozum, lepiej targować się z Niemcami o ich interes zgodnego z nami pozycją, niż krzyczeć o antypatji do Niemców. A oto jeszcze, wcióż na mój głupi rozum, rzecz wielkiej wagi. Wprowadzając psychologję do polityki europejskiej i ustawiając tę politykę pomiędzy biegunem miłości do Francuzów, a biegunem nienawiści do Niemców, całkiem spuszcza się z oka okoliczność, że mamy wroga niepomierne ważniejszego od Niemiec: to Anglja, wróg, którego nieprzyjaźń jest realniejszą od przyjaźni francuzkiej i antypatji niemieckiej; nawet więcej, wróg to właściwie jedyny, od którego—i tylko od niego—zależy paraliżowanie przyjaźni francuzów i eksploatacja na swoją korzyść przeciw nam antypatji niemieckich. Tego to właśnie stworzonego przez dzieje przeciwnika, motora i czynnika wszystkich sprężyn naszej polityki i samoobrony, nie zauważamy, całując się z Francją i gryząc się z Niemcami. Tracąc oczy, uczucia i rozum, kończy ks. Mieszczerski, na sympatje i antypatje, nie mamy już zapasu wzroku i uwagi dla tego, z którym powołani jesteśmy paktować jako z rozbójnikiem na morzu i wyzyskiwaczem pierwszej klasy na lądzie. A czas już wielki przenić tego, podarowanego nam przez losy, przyjaciela!»

Gazety austriackie niemieckie, podały wiadomość, że cesarz Franciszek-Józef, w rozmowie z burmistrzem prazkim, o niedawnych demonstracjach Czechów z powodu pobytu «gości zagranicznych», wyraził się, że je za «antypatryjotyczne» uważa. «Narodni Listy» odpowiadają na to, że ten sam naród, który przyjmował uroczyste braci Słowian i francuzkich przyjaciół, uroczyste również spotykał swojego monarchę. «Now. Wr.» z tego powodu przypomina nagane, jaką otrzymał biskup Strossmayer za swoje znalezienie się wobec jubileuszu chrztu Rosji. Nie może to prowadzić do jakichbądź zmian we wzajemnych uczuciach Słowian i Niemców w Austrii:

«Głucha, ale uporczywa walka—pisze «Now. Wrem.»—której chce położyć kres rząd austriacki, dotąd trwać będzie, dopóki w Wiedniu nie zrozumieją, nakoniec, konieczności zupełnego równouprawnienia Słowian i Niemców w Austrii. Czesi w tej walce znajdują milczącą pomoc wszystkich innych Słowian Austro-Węgier, z wyjątkiem, być może samych tylko Polaków. Wewnętrzny stan Austro-Węgier dotąd się nie zmieni, dopóki w jej wyższych sferach rządowych nie zrozumieją, że w państwie zamieszkałym przez wielomiljonową ludność Słowiańską, zawsze będzie istnieć i ujawniać się naturalne, chociaż tylko platoniczne współczucie dla Rosji i jej przyjaciół».

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× Rosja, jak wiadomo, nie chciała przyjąć żadnego udziału w środkach represyjnych przeciwko Chinom. Okoliczność ta, jak notuje «Now. Wr.», wywołała najfałszywsze tłumaczenia w prasie zagranicznej. Petersburski korespondent do «Polit. Corresp.» pisze, że jeśli Rosja w działaniach przeciwko Chinom udziału nie przyjmie, to jedynie dla tego, że interesy ruskie nietylko nie są wspólne interesom innych państw w Azji środkowej, ale są często w prostej z nimi kolizji. Na sprawy chińskie Rosja inaczej zupełnie się zapatruje, aniżeli inne państwa. Musi ona bardzo ostrożnie działać w dwóch kierunkach: musi dbać o stosunki handlowe, które droga żel. syberyjska jeszcze bardziej rozwinie, oraz musi baczyć pilnie, ażeby wpływ Anglii nie wpłynął szkodliwie na własne posiadłości Rosji w Azji środkowej. Zdaniem korespondenta te mianowicie względy wpłynęły na

postanowienie Rosji nie mieszania się do spraw chińskich.

× W min. spraw wewn. Mianowani: pomocnik inspektora lekars. gub. kurlandz. *Korwin-Korotkiewicz*—p. o. operatora w urzędzie lekarskim gub. toboleskiej; młod. pom. dyrektora kanc. gub. witebskiego *Skuratow*—członkiem stałym urzędu do spraw włośc. pow. dynaburs. gub. witebskiej. W min. wojny. Mianowany: podprok. przy sądzie woj. okr. kaukaz., podpułk. *Kaliśzewski*—inkwizentem wojennym przy tymże sądzie.

× Z «Now. Wr.» dowiadujemy się o ciekawym artykule, który zamieścił «Times» z powodu rewelacyj kapitana *Junggesbauda*. «Times» pisze: «Oto już od lat kilku Rosja wykazuje wielką ciekawość do wszystkiego, co dotyczy stepu Pamirskiego, a szczególniej przejść górskich, prowadzących do Kaszmiru. Jeśli w tym wypadku Rosjanie nie spotkali się z forpocztami brytańskimi, jesteśmy za to obowiązani jedynie czujności kap. *Junggesbauda*. Oto dlaczego rząd indyjski powinien mieć się na baczności. Żądać należy od niego, ażeby walczył o lepsze z Rosją, co do objęcia w posiadanie dzikiego i bardzo niedostępnego kraju, ale należy przytem obrać zawczasu dobrą dla obrony granicę, któraby na wszystkich punktach była zagwarantowaną od wszelkich niespodzianek i intryg (?). Chociaż na pozór się zdaje, że Rosja stara się dotrzeć do Indji wszędzie, gdzie się to tylko okaże możliwym, niemniej mamy zasadę sądzić, że nadzieje swoje opiera głównie na Afganistanie. Ze strony Pamiru można przysporzyć Indjom niejaki kłopoty, ale poważnie na nią napaść z tej strony z pewnością nie sposób. Afgańczycy, przeciwnie, przedstawiają się, jako stosunkowo łatwa zdobycz, a nie brak przytem wcale przyczyn do rozpoczęcia z nimi kłótni. Z pewnością nie długo będziemy czekać na wiadomość o pogranicznych konfliktach na krańcach Afganistanu (?). To samo powiedzieć można i o granicy chińskiej (?). Wewnętrzne sprawy Rosji nie przeszkadzają jej zajmować się nowymi przedsięwzięciami. Nieurodzaj i kłopoty finansowe (?) mogą ją powstrzymać od ważnych przedsięwzięć w Europie, ale wcale nie staną jej na przeszkodzie do rozszerzania swych, już i tak kolosalnych rozmiarów».

× «Times» niedawno doradzał Rosji, ażeby energicznie wchodziła się do spraw chińskich. Nie wiemy jednak, pisze «Now. Wr.», ażeby Rosja zgodziła się dobywać z ognia kasztany dla Anglii, która obecnie namawia Chiny do wystąpienia przeciwko Rosji. Za pretekst służy, i w danym razie ekspedycja do Pamiru, którą «Times», jako dla Chin groźną przedstawia. Rosja byłaby w posiadaniu wszystkich dróg do Kaszgaru wiodących, Chiny więc żadnego już wpływu na Alichur-Pamir miećby nie mogły. Gazety niemieckie wtórują «Times'owi» i twierdzą, że ekspedycja na Pamir jest groźną dla chińskiego Turkiestanu Wschodniego. «Nat. Ztg.», zwraca uwagę na to, że londyńskie koła dyplomatyczne pragnęłyby, ażeby chińczycy przeciwko Rosji zaprotestowali, ale gazeta wątpi, ażeby chińczycy dla angiolków zechcieli pracować.

× O znanym incydencie w Pamirze, kap. *Junggesbaud* nadesłał do «St. James Gazette» list, w którym zapewnia, że natychmiast po wyjeździe z Kaszgaru dowiedział się, że oddział ruskich ze 100 ludzi złożony, siłą przebił sobie drogę do Pamiru. Pragnąc się o prawdziwie tej wiadomości przekonać, *Junggesbaud* dopędził Rosjan w Bozan-Gumbas, w odległości 80 mil od Gilgita, i dowie-

dział się, że naczelnik oddziału ruskiego miał zamiar udać się w kierunku granicy Czytralu. Kapitan natychmiast telegrafował do Gilgatu, z kąd wysłano 200 żołnierzy 5 pułku gurkasów, co zniwoliło Rosjan do cofnięcia się na swoje terytorjum. Nazajutrz agencja Reutersa otrzymała telegram z Kalkuty, który donosił, że panuje tam silna trwoga z powodu ruskiej ekspedycji na Pamir. Mówią, że porucznik *Dawison* został wzięty do niewoli i że Rosja rzeczywiście anektowała Pamir (?). Inny telegram tejże agencji, ale z Bombaju, mówi o skoncentrowaniu ruskich wojsk na Kuszce i o wzniesieniu tam koszar.

× W Londynie otrzymano pod datą 22 września wiadomość z Simli, jak donoszą do gazet petersburskich, że emir afgański nie rości pretensyj do chanatu wachańskiego i zachowuje się obojętnie względem obecności Rosjan na płaskowzgórzu pamirskim.

× Ze względu, że przy mobilizacji armii, ostrzenie broni siecznej bardzo opóźnia zebranie wojska w pewnych oznaczonych punktach, jak donosi «Now. Wr.», został wydany rozkaz, ażeby broń sieczną piechoty, kawalerji, oraz piechoty i konnej artylerji, ostrzono corocznie, po skończonym perjozdie zimowych zajęć wojsk.

× Na skutek przedstawienia p. ministra oświaty władze odnośne zgodziły się na wyasygnowanie sumy odpowiedniej na urządzenie w Konstantynopolu instytutu ruskiego w celu zbadania Wschodu pod względem etnograficznym i archeologicznym. «Now. Wr.» donosi, że urządzenie instytutu poruczonem będzie cesarskiemu Towarzystwu archeologicznemu w Moskwie.

× Dowiadujemy się, że z polecenia ministerstwa dróg komunikacji, większość dróg żelaznych w państwie ruskim urządzi obecnie 20 stacyj meteorologicznych 2-go rzędu, dla ułatwienia i nadania większej ścisłości udzielanym przez centralne obserwatorjum fizyczne w Petersburgu przepowiedniom silnych wiatrów i śnieżnych zamieci. Między innymi takie stacje będą urządzone: w *Korsówce*, *Ignolinie* i *Kownie* na petersbursko-warszawskiej drodze, w *Radziwiłiskach* i *Osipowiczach* na libawo-romeńskiej drodze, w *Borysowie* i *Mińsku* na moskiewsko-brzeskiej drodze, w *Mozyrzu* na poleskich drogach, we *Włocławku* i w *Ząbkowicach* na warszawsko-wiedeńskiej drodze i w *Chełmie* na nadwiślańskiej drodze.

× Ministerstwo finansów, po porozumieniu się z ministerstwem sprawiedliwości, jak się dowiaduje «Now. Wr.», zajmuje się opracowaniem nowych przepisów co do zatwierdzania ustaw powstających towarzystw, spółek i kompanij akcyjnych, mających na celu przedsiębiorstwa handlowo-przemysłowe.

× Kwestja usunięcia możności wydawania ważnych papierów państwowych przez podkupowanych w tym celu szpiegów, jak donoszą «Piet. Wied.», w danej chwili jest przedmiotem obrad sfer kompetentnych. W przyszłości ma być znacznie zmniejszona t. z. sekretna korespondencja, którą prowadzić i otwierać będą wyłącznie tylko starsi oficerowie i adjutanci.

× Drugi zjazd misjonarzy w Moskwie, jak donoszą «Piet. Wied.», tyle wyświetlił rozmaitych okoliczności, że ministerstwo spraw wewn. powzięło myśl ustanowienia specjalnej komisji, któraby zajęła się zbadaniem sekciarstwa w Rosji.

× Donosiliśmy już, pisze «Now. Wr.», że gazeta «Times», zaniepokojona, jak i inne gazety angielskie, ekspedycją ruską na Pamir, przypisuje Rosji chęć zajęcia w zachodnim Kaszgarze, między innymi punktami i Irkesztamu. Możemy zapewnić «Times», dodaje «Now. Wr.», że punkt ten już oddawna mieści się

w granicach Turkiestanu ruskiego, a mianowicie od 1884 roku.

× Niewielki procent od pensyj urzędników w rozmaitych instytucjach rządowych i prywatnych, składany na rzecz głodnych, jak donosi «Grażdanin», coraz więcej zaczyna się rozpowszechniać. Wzmiankowana gazeta donosi, że jeśli wszystkie rządowe i prywatne biura przyjmą udział w tego rodzaju ofiarności, to w ciągu 10 miesięcy suma, tą drogą zebrana, wyniesie 5—6 milionów rs.

× Nowa ustawa wekslowa, jak się dowiaduje «Now. Wr.», ma być wszędzie wprowadzoną, w całym państwie, z wyjątkiem tylko Królestwa, gdzie do czasu zachowane zostaną dotychczasowe przepisy.

KRONIKA PETERSBURSKA.

= Wiadomości dworskie. Dnia 22 września Najjaśniejsi Państwo, Królestwo greccy, J. C. Wys. Następca Tronu, Królewicze greccy: Jerzy i Mikołaj, J. C. W. W. Ks. Ksenja Aleksandrowna, Królowna grecka Marja i ks. Waldemar duński, raczyli udać się do Danji na jachcie cesarskiej «Polarnaja Zwiezda».

= Żałoba. Najjaśniejszy Pan raczył rozkazać, jak donosi «Grażdanin», wszystkie asygnowane na bale dworskie pieniądze, na przyszły sezon zimowy, przeznaczyć na pomoc dla dotkniętych nieurodzajem. Balów więc dworskich, w ciągu przyszłej zimy, nie będzie wcale.

= W cesarskiej akademji nauk d. 19 września odbyło się publiczne posiedzenie, pod prezydencją wice-prezydenta akademji, rz. r. t. J. Grota, na którym odczytano sprawozdanie o udzieleniu nagród metropolity Makarja w roku 1891. Z dwóch pierwszych nagród (po 1,500 rs.), jedną przyznano p. *Masłowskiemu*, za dzieło p. t. «Armja ruska za czasów wojny siedmioletniej», w 3 tomach. Drugie, t. z. niepełne nagrody (po 1,000 rs.), przyznano: 1) senatorowi p. *Semenowowi*, za dzieło: «Usamowolnienie włościan za panow. cesarza Aleksandra II»; 2) zmarłemu świeżo prof. *Duvernois*, za «Słownik języka bułgarskiego»; i 3) prof. *Lubowiczowi*, za dzieło p. t. «Początek reakcji katolickiej i upadek reformacji w Polsce», które jest dalszym ciągiem wydanej w 1884 r. pracy, p. t. «Historja reformacji w Polsce». Praca p. *Semenowa* omawia najciekawszą chwilę uwolnienia włościan, a mianowicie czasy opracowywania w komisjach redakcyjnych ustawy 19 lutego 1861 r. Dzieło to może być uważane za komentarz i klucz do wyjaśnienia dziś obowiązujących praw. Praca prof. uniwersytetu warszawskiego, p. *Lubowicza*, zawiera bardzo wiele ciekawych faktów, przedstawiających dzieje protestantyzmu polskiego. Autor zaznacza słaby nastrój właściwego pierwiastku religijnego w ruchu reformacyjnym w Polsce i wysuwa na pierwszy plan przyczyny ekonomiczne i polityczne walki szlachty z duchowieństwem. Wiele prac zbadać musiał prof. *Lubowicz* dla napisania swego dzieła, o którym z wielkimi pochwałami odezwał się prof. *Kariejew*.

= Otrzymujemy, pod datą 23 b. m., od pana *Ignacego Łuczyńskiego*, członka-dyrektora rady zarządzającej drogi ż. nadwiślańskiej: «Szanowny redaktorze! Przed niejakim czasem łaskawie mnie odwiedził przeor dominikanów, ojciec *Szkilondź*, i prosił o zgodę na postawienie mojego nazwiska w liczbie czterech kandydatów, z których parafjanie kościoła św. Katarzyny winni wybrać, dla zarządu ich kościelnym majątkiem, dwóch syndyków i dwóch zastępców. Z wielką obawą, czy potrafię godnie odpowiedzieć poważnemu zadaniu, jednakże z ufnością w jednolitą pomoc współparafjan, bądź co bądź, zaszczytne przedłożenie przyjąłem. Tymczasem dowiaduję się dzisiaj, zupełnie wypadkowo, iż zaszyły okoliczności, które otuchę moją silnie w podstawach wzruszają. W takim stanie rzeczy odpowiednio porozumię się z przewielebnym przeorem o. o. dominikanów, was zaś, szanowny redaktorze, powiadamiam, iż kandydaturę moją, o której raczyliście wspomnieć w N-rze 38 «Kraju», stanowczy cofam. Z wysokim poważaniem *I. Łuczyński*».

— Teatr polski. Zgodnie z programem, polskie towarzystwo dramatyczne zainaugurowało sezon zimowy we czwartek, komedią Narzym-
tkiego «Pozytywni». W piątek (27 września) daną będzie komedia «Klusownicy» (pierwszy występ pani Czarli, oraz pp.: Kamińskiego, Kopczyńskiego i Staszewskiego). W niedzielę (29 września) w komedji J. A. hr. Fredry «Oj młody, młody!», ukaza się po raz pierwszy panie: Kościelecka i Linkowska. Czwarte z rzędu przedstawienie wypełnią utwory jedno-
aktowe: «Mąż od biedy», «Klucz Metelli» i «Cicha woda brzegi rwie». Uważamy za stosowne raz jeszcze poinformować publiczność, że podwyższone ceny miejsc zastosowane były wyjątkowo do pierwszego przedstawienia.

— Cesarskie towarzystwo techniczne na pierwszym powakacyjnym posiedzeniu, które miało miejsce d. 18 września, jak donoszą «Nowosti», zostało powiadomionem, że jego oddziały ostatecznie zostały zorganizowane w Permie, w Rostowie nad Donem, w Taszkencie i w Dąbrowie Górniczej.

— Konkurs. Komitet organizujący przysłał wystawę pożarową, jak donosi «Now. Wr.», ogłosił konkurs na dzieło praktyczne, p. t. «Dostępny ogólnie podręcznik walczenia z ogniem, w miejscowościach mało lub wcale nie zabezpieczonych przez środki rządowe lub społeczne do tej walki». Książka ma być napisana po rusku i przedstawiona najpóźniej 15 września 1892 r. Nagroda wynosi 300 rs.

— Wybory syndyków. Dowiadujemy się, że termin wyborów syndyków został odłożonym na dzień 13 października r. b.

KRONIKA WARSZAWSKA.

Warszawa, 26 września.

[Z działalności Towarzystwa kred. ziemskiego. Jarmark chmielarski w Warszawie].

+ Świeżo ogłoszone sprawozdanie dyrekcji Tow. kredytowego, za t. zw. drugie półrocze 1890 roku, zawiera kilka ważnych i ciekawych szczegółów, które podajemy w cyfrach okrągłych. Ogólna nominalna suma wierzytelności Towarzystwa, na 9,042 dobrach, wynosiła 127 mil. rs. Kary od rat zaległych dochodzą do sumy 92 tys. rs. Zaliczeń rozmaitych przeszło 2 mil. rs. Ogólna suma listów zastawnych w obiegu 113 $\frac{1}{2}$ mil. rs. Fundusz rezerwowy Towarzystwa, odpowiadający 6-proc. od wierzytelności Towarzystwa, wynosił 7 $\frac{1}{2}$ mil. rubli. Kapitał Tow. w nieruchomościach i ruchomościach 1 mil. rs. Fundusze bieżące obrotowe 870 tys. rs. Wreszcie fundusze sporne, depozyta i t. d., stanowiły 1,351 tys. rs. Dochody Towarzystwa wynosiły 457 tys. rs. Najważniejsze pozycje w dochodach zajmują zyski ze sprzedaży papierów publicznych z funduszu rezerwowego Towarzystwa, następnie kary zarachowane od zaległych rat Towarzystwa, procenty od papierów publicznych, procenty od listów zastawnych, procenty od zaliczeń ulgowych i t. d. Wydatki zaś wynosiły na koszt administracji 205 tys. rs., na różne wypłaty 24 tys. rs. Depozyta papierów publicznych i innych nominalnych wartości w kasach Tow. wynosiły 53 $\frac{1}{2}$ mil. rs. Z tej sumy obcą własnością było 36 mil. rs. Z tablicy stopniowych wysokości pożyczek Towarzystwa, udzielonych na pojedyncze dobra, widzimy, że najwięcej (z ogólnej liczby 9,042 dóbr) udzielono w sumach od 10,050 do 15,000, a mianowicie: na 1,500 dóbr, następnie na 978 dóbr dano pożyczki od 15 do 20 tys. rs., na 681 dóbr od 20 do 25 tys. rs., na 526 dóbr od 1 do 2 tys., na 508 od 2 do 3 tys. i t. d. Od 100 do 150 tys. rs. obciążone są dobra tylko w ilości 17, od 150 do 200 tylko 3, a po nad 200 tylko jedno. Wogóle, po nad 70 tys. pożyczki ciąży na bardzo niewielu dobrach. Największa ilość dóbr obciążonych pożyczką Towarzystwa przypada na gubernię warszawską, później na plocką, na kaliską i t. d.; najmniejsza na łomżyńską. Na dzień 1 maja r. b. było pod sprzedaż 801 dóbr. Z tej ilości 701 wystawionych na sprzedaż pierwszą, 100 na sprzedaż drugą. W terminie pierwszym sprzedano 21 dóbr, w terminie drugim 45, razem 66 dóbr. Z tej ilości na własność Towarzy-

stwa przeszło 6 dóbr. Z powodu nadzwyczajnych klęsk losowych, jakim niektóre dobra uległy, przyznała tym dobrom ulgi w opłacie rat, na sumę 62 tys. rs. Ulgi przyznawano przeważnie z powodu nieurodzaju, z powodu pożaru i gradobicia. Wreszcie sprawozdanie zaznacza, że kurs listów zastawnych poprawił się o 4,05—4,86 kop. Wypływa to, jak zaznacza sz. dziekan Aleksandrowicz, przez komitetu właścicieli listów zastawnych w swoim sprawozdaniu, z ogólnej w ostatnich czasach taniości kapitałów, z zaufania do Towarzystwa i z powodu wprowadzania listów na giełdę petersburską.

Wczoraj rozpoczął się oficjalnie jarmark na chmiel. Na zasadzie decyzji ministerstwa spraw wewnętrznych i skarbu, okres trwania jarmarku skrócono z 10 dni do 5. Jarmark zaś ma się rozpoczynać 25 września, a ważenie chmielu przywożonego na jarmark o 8 dni wcześniej, t. j. 17 września. W tym roku jednak do 21 b. m. niedowlezione ani jednej partji chmielu. Pierwsza zaś przybyła dopiero 22 go. Prezesem komitetu jarmarcznego jest generał Starynkiewicz, prezydent miasta. Do komitetu należą pp.: hr. F. Czacki, I. Kleniewski, A. Helbich, W. Stankiewicz, R. Machlejd, I. Rawicz. Jarmark posiada w tym roku trzech przysięgłych meklerów, którzy pobierają kurtaż 1 $\frac{1}{2}$ %, od sumy zakupu od obu stron, transakcję zawierających. Meklerzy mają się stosować do przepisów obowiązujących meklerów giełdy warszawskiej. Transakcje dotychczas nierozpoczęły się. Ceny prawdopodobnie utrzymują się w granicach 20—28 rs. W swoim czasie komitet jarmarczny uznał, że dotychczasowy termin trzymiesięcznego przyjmowania chmielu do magazynów banku jest za krótki i że w interesie producentów należy ten termin przedłużyć. Bank przytem nie nie ryzykuje, a dla większego bezpieczeństwa można byłoby zobowiązać właścicieli chmielu do placenia składowego po trzech miesiącach i wówczas dopiero udzielać pozwolenia, na dalsze przechowanie. W tym duchu magistrat zrobił podanie do banku, lecz bank odmówił z powodów, a których nie udało mi się zbadać.

Eko.

Warszawa, 2 października.

[Zniesienie premji od wywożonej okowity].

+ Aby należycie wyjaśnić sobie skutki zniesienia premji wywozowej od okowity dla Królestwa, należy odnośne uwagi poprzedzić kilku cyframi, dotyczącymi produkcji okowity Królestwa i wogóle wywozu okowity zagranicę z całego państwa ruskiego.

Produkcja okowity w Królestwie polskiem ma miejsce przy znacznie większych majątkach, obfitujących w lasy, ze stosunkowo niewielką ilością ziemi ornej, a częstokroć z bardzo nędznymi gruntami, oraz z niewielkiej wartości łąkami i wygonami. Ilość ziemi przypadającej w Królestwie przeciętnie na 1 gorzelnię, stanowi 1,612 dziesięcin; przeciętna zaś ilość ziemi ornej wynosi na 1 gorzelnię 771 dziesięcin. Na 1 pud zacieru dziennego przypada w Królestwie ziemi ornej 8 dziesięcin. W całym zaś państwie stosunek ten przedstawia się w ten sposób, że na 1 gorzelnię przypada ziemi wogóle 2,870 dzies., a ziemi ornej 816 dzies., na jeden zaś pud dziennego zacieru przypada ziemi ornej 5 dzies. W guberniach: wołyńskiej, kijowskiej i podolskiej 1,219 dzies. ziemi ornej na 1 gorz., a na 1 pud dziennego zacieru 9,5 dzies. ziemi ornej.

Powyższe cyfry dowodzą, zważywszy na stosunek uprawności ziemi w Cesarstwie i u nas, że Królestwo istotnie ma mały stosunek ziemi ornej do produkcji gorzelniczej. W większości miejsc produkujących okowity właściciele mieszkają sami i osobiście prowadzą interes. Do produkcji spirytusu żydzi nie są dopuszczeni przez właścicieli, handel jednak tym artykułem spoczywa wyłącznie prawie w rękach żydowskich.

Do powyższego dołączyć należy zdanie d-ra Weinberga, które mi wypowiedział:

— «Gorzelnie nasze noszą przeważnie charakter rolniczy, przerabiają one własne ziemio-
plody, nietyle w widokach korzystnego ich zbycia, ile raczej w celu osiągnięcia dostatecznej ilości karmy, dla wyprodukowania potrzebnej dla roli ilości nawozów. «Mało się

zwraca uwagi na jakość przerabianego materiału i wskutek tego ilość osiąganego z przeróbki spirytusu stoi w niekorzystnym stosunku do spodziewanego procentowania się ziemi. W następstwie tego wyrodziło się błędne zdanie, że gorzelnię pędzi się jedynie dla wywaru, oraz, że pod uprawę kartofli można brać najlichszą ziemię. Liche kartofle, posadzone lichym gruncie, dają liche zbiory z małą wydajnością krochmalu z morga, a «więc i małą wydajnością spirytusu z korca».

Uwagi powyższe zmniejszają wogóle doniosłość kwestji spirytusowej dla Królestwa. Zobaczymy jak się przedstawia cyfra produkcji Królestwa, w stosunku do produkcji całego państwa ruskiego. Przedewszystkiem produkcja Królestwa w 188 $\frac{1}{2}$ i 188 $\frac{2}{2}$ wynosiła przeszło 4 miliony wiader. Od tego czasu, w ciągu 25-lecia, nigdy do tej cyfry nie doszła, zwiększając się znacznie tylko w latach 1885—86, 1886—87, 1887—88, 1888—89; w r. 1889—90 wynosiła 3,078,740 wiader. Do tej produkcji w roku ubiegłym zużyto 19,083,000 pudów kartofli, 1,955,000 zboża i 26 tys. pudów melasy. Ilość gorzelnii wynosiła 395. Wobec przeciętnej z dziesięciolecia cyfry produkcji okowity Królestwa stanowi 9—10 $\frac{1}{2}$ % pierwszej.

Co się tyczy wywozu zagranicę w ostatnich terminach od 1 lipca do 1 lipca przedstawiał się on jak następuje: 1888—89—3,757 wiader, 1889—90 — 4,829,018 wiader, 1890—91 — 4,464,266 wiader.

Oczywista więc, że stopniowe zmniejszanie premji wywozowej od 1 lipca 1888 roku do końca czerwca 1889 r., wynoszącej 5 $\frac{1}{2}$ %, a doszłej w d. 1 lipca r. b. do 4 $\frac{1}{2}$ %, niewywierało żadnego wpływu na wywóz ruskiej okowity zagranicę, pomimo to, że kierunek cen był zwykły.

Ceny okowity w początku r. b., wówczas jeszcze gdy nie można było wnosić o urodzajach ruskich, wzrosły zagranicą, a w lipcu r. b. podskoczyły na wszystkich rynkach, Rosję interesujących, bardzo znacznie. Popyt na okowitę ruską, znajdującą, prócz swojej taniości, wieloliczne zastosowania, jest bardzo chętny, czego dowodem służy zwiększony w bieżącym półroczu, w stosunku do roku zeszłego, wywóz o 8 $\frac{1}{2}$ %,

Przechodząc do wywozu Królestwa polskiego, widzimy, że ten wynosił w r. 1888 okow. 1,4 mil. wiader, to jest 26 $\frac{1}{2}$ % ogólnego wywozu, w 1889—1,184,181 w., to jest 29,80% ogólnego wywozu, a w roku ostatnim okow. 1,5, to przeszło 30% ogólnego wywozu. W tym stosunku wzrastała premja, przypadająca na korzyść Królestwa. W r. 1885 wynosiła ona 20 $\frac{1}{2}$ % premji ogólnej, w b. r. 23 $\frac{1}{2}$ %, w roku 1887—25,97%. W ostatnich czasach stanowiła premja dla Królestwa powyżej wskazany procent (80% przeszło) od \pm 2 milionów rubli.

Obecnie po zniesieniu premji nastąpiła nieznaczna niżka cen na okowitę na rynku warszawskim, regulującym ceny dla Królestwa, w zależności od rynku hamburskiego. Zniżka ta jednak jest chwilową i trwałości jej, a tembardziej zwiększania przypuszczać nie można. Ceny zresztą ustala się w listopadzie, a nawet regulacja cen może się przeciągnąć do grudnia. Do chwili obecnej Hamburg miarodajny co do cen wywozu zagranicznego okowity z Królestwa, zachowuje się dotychczas w pozycji wyczekującej, w tej nadziei zapewne, że uniknie zapłacenia premji. Pokrywa zresztą, podobno, swoje potrzeby, ale w bardzo nieznacznej mierze, okowitą z Czech. Taka jest sytuacja obecna.

Z cyfr, uprzednio przytoczonych, widziliśmy, że Królestwo opiera swą produkcję okowity na kartoflach prawie wyłącznie. W r. b., z powodu nieurodzaju kartofli, o 66% w stosunku do lat uprzednich, ilość kartofli, przeznaczonych do pędzenia okowity, mniej więcej w tym samym stosunku, zmniejszyć się powinna, a w dodatku kartofle tegoroczne mają dawać o kilka procent mniej mączki, i ogólnie dotknięte są zarazą. Produkcja więc Królestwa zmniejszy się conajmniej o połowę. Trudno przypuszczać, żeby konsumpcja zmniejszyła się w tak olbrzymim stosunku, żeby umożliwić wywóz w ilościach lat poprzednich. Zmniejszona więc ilość okowity na wywóz da możliwość trzymania się przy dobrych cenach. To

jest jeden czynnik nieszkodliwej zniesienia premii i nadziei na wyższe cen okowity.

Drugi czynnik jest nieurodzaj żyta w Rosji. Tamtejsze gorzelnie pędzą okowitę przeważnie z żyta. Nieurodzaj żyta zmniejszy produkcję okowity, czego mamy już dowód obecnie w zjawisku, pochodzącym zresztą również z wyczerpania się uprzedniego okowity na rynkach wewnętrznych, wskutek jednakowych cen w Petersburgu i w Hamburgu (w pierwszych miesiącach r. b.). Mianowicie Cesarstwo żąda obecnie okowity z Królestwa, czego dotychczas nie było, i płaci lepsze ceny niż zagranicą. Wobec tego stanu, to jest zapotrzebowania dla siebie, Cesarstwo niebędzie konkurować z nami na rynkach zagranicznych. Dla tej więc drugiej przyczyny mamy nadzieję osiągnąć dobre ceny zagranicą, a przytem otwiera się dla nas rynek do Cesarstwa. Producenti zaś nasi dla utrzymania dobrych cen zagranicą, sprzedadzą chętnie do Cesarstwa nawet przy równych cenach, zaofiarowanych z jednej i drugiej strony.

Wszelkie więc dane przemawiają za tem, że premia zniesiona zostanie zapłaconą przez nabywców zagranicznych.

T. Z.

Warszawa, 3 października.

[Smutne wyniki jarmarku chmielarskiego. Obrady hodowców chmielu. Nieurodzaj kartofli. Świecenie niedzieli. Stan rynku towarowego w Warszawie i w Łodzi].

+ Jarmark chmielarski już się ukończył od dni kilku. Z ogólnej ilości około 5¹/₂ tysięcy pudów chmielu dostarczonego na plac jarmarczny do chwili zamknięcia jarmarku, sprzedano około 800 pudów. Doliczając jeszcze 300—400 pudów, otrzymamy sumę sprzedanego chmielu, którą ujawnić obecnie można. Z tej jednak nawet ilości bardzo niewiele chmielu nabyli bezpośrednio konsumenci. Przeważna ilość przypada na spekulantów. Ceny, jakie osiągnęto w tym roku, są znacznie niższe od zeszłorocznych. Za chmiel niepreparowany płacono, mianowicie: za I gatunek 14—15 rs., za II gatunek 14 rs., za chmiel preparowany I gatunku płacono 24—26 rs. za pud. Tak znaczną obniżkę cen i nędzne obroty tegorocznego jarmarku chmielarskiego przypisać należy posiadającym zapasom z roku zeszłego i wogóle mniejszemu, w tym roku, zapotrzebowaniu na chmiel. Popyt na piwo jest w tym roku znacznie mniejszy. Z zas rzeżeniem powtórzę tu zdanie jednego ze specjalistów w handlu chmielom, że na zmniejszone w tym roku zapotrzebowanie piwa wpłynęła znaczna konsumpcja przetworów owocowych pochodząca z wielkiego urodzaju owoców. Mowa tu jest naturalnie o konsumpcji wśród klas niższych.

Dostawa chmielu była też zbyt obfita, jak na dotychczasowy popyt na chmiel krajowy. Odbyte w tych dniach w Towarzystwie popierania przemysłu i handlu narady hodowców chmielu, doprowadziły do wniosku, że teraz już nastąpiła omal że nie nadprodukcja chmielu krajowego. O ile do niedawna jeszcze trzeba było gwałtownie zachęcać rolników naszych do hodowli chmielu, o tyle obecnie oględniejsi hodowcy zastanawiają się nad środkami powściągnięcia manji chmielarskiej, ogarniającej od niejakiego czasu warstwę rolniczą. Krajowa produkcja chmielu może już pokryć z nadwyżką miejscowe zapotrzebowania, a wobec znacznych jeszcze bardzo ilości chmielu przywożonego z zagranicy. Ceny i obroty chmielom krajowym musiały dojść do małych rozmiarów. Hodowcy chmielu, we wzmiarkowanych obradach przyszli do przekonania, że trzeba na to poradzić prośbą o podwyżkę cła przywozowego na chmiel. Zdaje mi się że przedewszystkiem ta prośba nieosiągnie, wobec świeżo wydanej taryfy celnej, żadnego skutku, a jeśliby osiągnęła, to zupełnie da odmienne od przewidywanych rezultaty. W małym zapotrzebowaniu chmielu zagranicznego, nieodgrywa też wcale prawie roli sympatja żywiona do chmielu zagranicznego przez żywioł niemiecki, pałaszujący się w naszym piwowarstwie. To mniemanie hodowców chmielu sprowadza na błędne drogi i niepozwała szukać przyczyn tam gdzie one rzeczywiście istnieją. Dawna już produkcja chmielna zagranicą, ma też swój zbyt wyrobiony i ustalony, tak pod względem orga-

nizacji i całego pośrednictwa, jak też i pod względem udogodnień dla nabywców, przewyższać musi o wiele młodą naszą produkcję krajową. O ile nasze stosunki sprzedażne ułożą się tak pomyślnie dla nabywców, szczególnie pod względem sortowania i kredytu, jak ofiarowują je przy zbycie chmielu zagranicznego, o tyle powodzenie chmielu krajowego zostanie zapewnionem. A co do zbytu pozamiejscowego, to o ile się zdaje, i obecnie nie nie przeszkadza.

Grożą nam smutne skutki nieurodzaju. Awantura w Zawierciu, o której pisaliśmy poprzednią razą, jest smutną ilustracją do skutków cen chleba u nas. Pomimo ustanawianych w rozmaitych miejscowościach taks na chleb, niezadowolone z powodu cen jest wielkie.

Urodzaj kartofli, od którego zależnem jest zadowolenie potrzeb przekarmienia się naszego kraju, jest jaknajgorszym. P. Tym. Luniewski, znawca produkcji kartofli w Królestwie, taką w tym względzie wygłasza opinię: «Według zebrań wiadomości ze wszystkich 10 guberni Królestwa, morga zasadzona kartoflami wy-daje 20 do 25 korcy, t. j. 140 do 175 pud.; jeden robotnik wykopuje dziennie pół korca, a w tem część murszowych i zepsutych; urodzaj kartofli jest 2¹/₂ do 3 ziarn, czyli 1¹/₂, t. j. 33^o, zwykłej średniej ilości. Cena obecna kartofli, jest wyrazem tego stanu, wynosi 2 do 3 rs. korzec 7 pudowy, czyli 3 do 4 razy tyle co lat poprzednich. W lata średniego plonu urodzaj i spożycie kartofli wynosi w Królestwie (w cyfrach okrągłych) 200 milionów pudów, czyli około 30 milionów korcy. Zbiór używany bywa corocznie w ten sposób: Na zasiew wychodzi 40 mil. pud., na wyrób okowity 12 mil. pud., na spożycie (pokarm) 148 mil. pud. Plantacje kartofli zajmują przeciętnie w kraju 1¹/₁₅, czyli przeszło 6^o/100 wszystkich gruntów ornych. Na samo pożywienie wychodzi u nas średnio 20 pudów kartofli rocznie na osobę. Urodzaj tegoroczny daje 1¹/₂ zwykłego plonu, czyli 70 milionów pudów, t. j. 10 mil. korcy, która to ilość w następujący sposób zużyta zostanie: Do siewu przeznaczony będzie sam drobiazg i krajane kartofle, przytem dla braku i drogocności ziarna posiane będą mniejsze przestrzenie; przyjąc można zatem, że na zasiew wyjdzie połowa zwykłej ilości mianowicie 20 mil. pud. Gorzelnie dla braku i drożyzny przerobią nie więcej jak 2¹/₂, t. j. 66^o/100 zwykłej potrzeby 8 mil. pud. Na pożywienie zostanie 42 mil. pad.»

W roku bieżącym na pożywienie brakować będzie 106 mil. pud., czyli 17 mil. korcy kartofli, która to ilość musi być w pokarmie zastąpiona 5¹/₂ milionami korcy zboża. Nieurodzaj kartofli w Królestwie przynosi, licząc na pieniądze, straty 25 do 30 mil. rubli. Stcimy wobec bardzo poważnej kwestji nieurodzaju kartofli, brakuje bowiem takowych 2¹/₂, czyli 66^o/100 zwykłej ilości. Tak, a prócz tego brakuje nam żyta—w stosunku do urodzaju lat poprzednich.

Stan towarowego rynku tutejszego, co do niektórych artykułów, znacznie się poprawił. Największe ożywienie daje się zauważyć w towarach galanterijnych. Co do Łodzi, kompetentne pióro p. W. konstatuje również znaczne polepszenie stanu rynku, szczególnie dla towarów bawełnianych. Wogóle, jak u nas tak tam, mniej częstym zjawiskiem stało się protestowanie weksli.

Na przeszło 6,000 cyrkularzy, rozesłanych w Królestwie przez zarząd stowarzyszenia subjektów, w sprawie święcenia niedzieli, tenże zarząd otrzymał dotychczas około 150 odpowiedzi. Pominąwszy odpowiedzi tych, którzy pozwalali już dotychczas świętować niedzielę swoim pracownikom, bardzo jest niewiele odpowiedzi mających jakieś znaczenie. Stowarzyszeniu subjektów chodziło najwięcej o ich brać pracującą w branży kolonjalnej. Ci nigdy nieznają odpoczynku bo i w niedzielę sklepy są otwierane od 7 do 10 zrana; później (zawdzięczając zakazowi policyjnemu) od 1 do 11 lub 12. Ci pracownicy mają co prawda wyhodne, ale przypada ono co 3 niedzielę. Właściciele jednak sklepów kolonjalnych czynią świętowanie niedzieli zależnem od ogólnej zgody wszystkich współzawodników.

Są też i odpowiedzi odmowne, które powiada, że pracownik handlowy niepowinien świętować

dlatego, że się zepsuje. Ciekawa rzecz, dlaczego żydzi mogą zamykać sklepy na cały dzień sobotni; otwierają co prawda w niedzielę i na to chrześcijaństwo bardzo się krzywią. Możeby można było znaleźć na to sposób? Gdyby się kupcy ugodzili ogólnie na zamykanie sklepów w niedzielę, toby już było obojętnem zamykanie ich w soboty i zapewne nieznalazłoby wielu amatorów, a znowu przeniesienie święta mogłoby mieć swoje bardzo dobre inne skutki.

P.

Warszawa, 2 października.
[Tydzień warszawski].

+ Na ulicach rojno, w sklepach tłumno, w teatrach ścisł... Miasto święci swe doroczne «przebudzenie się»... chciałem napisać «lwa», ale po namyśle piszę «mrówki». Zjawia się ono zawsze o tej porze, razem z pajęczyną babiego lata i szronem rannych przymrozków, aby znów z kolei ustąpić miejsca senności i bezradnemu zwątpieniu.

Zabieramy się na gwałt do przekształcania i porządkowania miasta. Wprawdzie bulwary nadrzeczne są podawnemu mirażem niepochwytym, z którego jedyny zysk ciągnie dotąd reporterja, inne wszakże porządki miejskie stawiać się już poczynają niezawodnymi faktami.

Sprawa bulwarowa, acz w tej chwili *ad calendas graecas* odłożona, ten jednak dobry skutek miała, że zwróciła uwagę publiczną na Wisłę i na powiśle. Uregulowaniem pierwszej zajęto się nader energicznie, pomyślano też o uporządkowaniu i oczyszczeniu drugiego. Przy szczupłych środkach, jakimi rozporządza miasto, trudno mu dziś marzyć o granitach i betonach, wzmocni ono jednak niebawem brzeg rzeki bulwarkiem drewnianym, oraz usypie równoległe doń krzepki wał ziemny. Jednocześnie doprowadzone zostaną do należytej czystości i splantowane place nadrzeczne, będące dotąd zbiornikami śmieci miejskich i wszelkiego rodzaju brudu.

Dość często wzmiankuje w listach swych o lichwie, jestto bowiem ciężka, a fałszywą wstydlivością osłaniana rana, którą dużo krwi z naszego organizmu społecznego wypływa. Od pewnego czasu zaczęto myśleć o plastrach na tę ranę, i przyznać trzeba, że proces gojenia pod szczęśliwą rozpoczął się wróżba. Na bardzo piękny i iście obywatelski czyn w tym kierunku zdobyło się Towarzystwo kredytowe ziemskie, które w roku zeszłym z otchłani lichwiarskiej wydzwignęło swych urzędników w dyrekcji głównej pracujących, teraz zaś wyznaczyło przeszło 30.000 rs. na takiż sam cel dla pracowników dyrekcji szczegółowych. Jak wiadomo, pomoc zasadza się na udzielaniu pożyczki niskoprocentowej, w drobnych ratach Towarzystwu spłacanej. Na taką filantropję zdobyćby się mogła, przy dobrej woli i przy umiejętności liczenia się, każda instytucja poważniejsza.

Dwudziestopięcioletnie drogi żelaznej terespolskiej, które w bieżącym miesiącu przypada upamiętnione być ma również czynem, z ilości bliźniego poczętym. Zarząd tej drogi przeznaczą znaczną podobno sumę na jednorazowe nagrody dla urzędników, przemysłiwając zarazem nad urządzeniami ochronnymi, które im byt spokojny na starość zabezpieczą.

Wspaniałe a obumarłe sale muzeum przemysłowego, znalazły wreszcie dla siebie przeznaczenie—równie niezwykle, jak w niezwykłości swej wymowne. Przez jesień i zimę grywać w nich będzie orkiestra p. Sonnenfelda, znanego twórcy *en gros* polek i walców. Może dźwięki puzonów i tołomasów zbudzą nareszcie dobrego genjusza tych miejsc, który, co prawda, za długo już drzemie...

Z wydanego świeżo rocznika «Towarzystwa osad rolnych i przytulików rzemieślniczych» dowiedzieliśmy się, że przybywa nam nowa odrośl tej instytucji, a mianowicie zakład poprawczy dla dziewcząt. Ustawa zakładu już zatwierdzona; mieścić on się zaś będzie blisko Studzieńca, w miejscowości zwanej Puszcza. Ponieważ wszelkie potrzeby gospodarskie nowej instytucji już się w pracowniach Towarzystwa wykończają, możemy więc spodziewać się rychłego jej otwarcia. Jest ona niewątpliwie potrzebna, odgrywa jednak względem organizmu społecznego rolę kliniki chirurgicznej i apteki. Środki karno-poprawcze są me-

dycyną społeczną; uzupełniać je powinna społeczna higiena.

Mieliśmy w tych dniach minjatarową wystawę, która trwała trzy doby tylko, pozostawiła zaś po sobie wspomnienie bardzo... smaczne. Była to wystawa owoców, urządzona w niewielkim lokalu przy ulicy Niecałej. Stwierdziła ona, że hodowla owoców w kraju naszym pomyślnie się rozwija, i że rok bieżący odznaczył się wyjątkowym na nie urodzajem.

Mazur.

Warszawa, 2 października.

[Gazetka artystyczna].

+ Sezon martwy skończył się nareszcie. Wypoczęci, uspokojeni, syci wrażeń surowych, jakie daje przyroda, zabieramy się ze wzmożonym apetytem do teatru, do muzyki, do obrazów, do książek...

Pod ciężarem nowości książkowych nie uginają się wprawdzie w tym roku stoły sprawozdawców, jest ich wszakże dość, aby zabezpieczyć potrafiły ogół czytający przed nudą jeśdennych i zimowych wieczorów.

Z firmą Gebethnera i Wolffa wyszło do obecnej chwili osiem dzieł i dziełek różnorodnej treści. Z cyfry tej trzy tylko przypadają na beletrystykę. Wytwornem wydaniem odznacza się między niemi książka wytwornej również autorki Estei, skupiająca pod jedną okładką kilka drobniejszych jej utworów. Jest tu rzecz, trochę niewłaściwie powieścią nazwana, pod tytułem «Mój testament»; jest doskonała, na tle amerykańskiem i po amerykańsku skreślona humoreska «Mea», i jest obrazek szary ale serdeczny z życia małomiasteczkowego, pod tytułem: «W sercu garbuska». Ton buduarowo-salonowo-egzotyczny, właściwy autorce, a nie wszystkim jednakowo do smaku przypadający, w trzech tych utworach mniej bezwzględnie panuje. Natomiast inny z przymiotów Estei, a mianowicie żwawy tok opowiadania, z werwą stylową połączony, o promienia całą książkę i magnetycznie ciągnie do niej czytelników.

Nazwisko pani Zofii Kowerskiej, autorki sporej powieści p. t. «Różia», nie obce jest już również polskiemu czytelnikowi. Nową jej powieść może on wziąć do ręki z zaufaniem, które go nie zawiedzie. «Różia», to utwór pocziwy, serdeczny i pouczający. Być może nawet, że przymiotów tych jest w nim zawiele, o tem jednak decydować mogą tylko osobiste upodobania czytającego. Zwolennikom Bourget'a, Maupassant'a i Loti'ego, powieść pani K. nie przypadnie z pewnością do smaku, ale nie dla nich też ona ją pisała.

Trzecią nowością, z tej samej sfery, jest utwór powieściowy p. Alfreda Konara, pod tytułem «Bankruci». Młody autor znany był nam dotąd z drobnych jedynie robótek nowelistycznych; przejście od nich do szeroko zakreślonego obrazu życia, zbyt jest trudne, aby, za pierwszym razem, obyć się mogło bez usterek i niedokładności. «Bankruci» cierpią na zasadniczą wadę mniejszych i większych prac p. Konara: wszystko w nich zdrobniałe, zmiękzone; wszyscy mężczyźni rozmawiają na podobieństwo dandysów s. p. Sue'go, a wszystkie kobiety szczebioczą jak pensjonarki. Są jednak w «Bankruciach» rysy, znamionujące stopniowe wzmocnienie talentu autora.

Z pozostałych nakładów Gebethnera i Wolffa wyróżnia się przedewszystkiem szkic krytyczno-kompilacyjny p. Rembowski, p. t. «Kazimierz Wodzicki jako myśliwy». Wyciągi z niezrównanych «Zapisek ornitologicznych» Wodzickiego, wypełniające znaczną część książki, urok jej duży nadają. Książkę tę odczyta z zajęciem myśliwy, przyrodnik i poeta. Znajdzie też w niej obfitość miłych wrażeń i zwyczajny, przeżyty nieco, a za «sensacjami» gonący czytelnik.

W epoce, w której idea samopomocy ekonomicznej ustąpiła miejsca jaknajszerszej pojętemu samonetwu, bardzo właściwym było przetłómaczenie i wydanie dziełka J. S. Blackie'go p. t. «O wychowaniu samego siebie». Toż samo, acz z innych względów, powiedzić można o broszurze d-ra Herynga: «O przyczynach suchot i zapobieganiu im». Nareszcie dwa dziełka, z których jedno poświęcone jest szachom («Przewodnik gry szachowej», przekład z oryginału niemieckiego Portiusa), a drugie foto-

grafji («Podręcznik fotografii dla amatorów» przez inżyniera Bohdanowicza) odpowiadają również przemijającym upodobaniom i potrzebom chwili.

Książka, przez czas letnich «ferji» na ostatni plan odsuwana, zajęła dziś miejsce pierwsze i góruje po nad innemi objawami życia intelektualnego, dzieląc tryumf ten z dziennikiem. W księgarniach i kantorach pism, ruch teraz największy. Nie dziwicie się też i korespondentowi, że niemal cały ten list książkom poświęcił.

Z odrobiny wolnego miejsca, jaka mu jeszcze pozostaje, korzystam, aby donieść: 1) że w świecie teatralnym, prócz «odpieczętowania» Rozmaitości doskonałą farsą Fredry (syna) p. t. «Wielkie bractwo» i zapowiedzi blizkiego wystawienia baletu «Wieszczka lalek», opery «Rycerskość wieśniacza» i dramaty (Vrechlicky'ego) «Do życia», nie godniejszego uwagi nie zaszło; 2) że wystawa malarska Towarzystwa zachęty w dniu jutrzejszym (w niedzielę odmyka czasowo zamknięte podwoje, aby wystąpić w piękniejszej i wygodniejszej szacie; 3) że na premium roczne, dla członków tegoż Towarzystwa, przygotowuje się chromolitografia z obrazu Chelmońskiego «Powrót z kościoła» i że wreszcie 4) wobec rozpaczliwego wyjąłowania pomysłowości malarskiej, pewien impresjonista warszawski zdobywa się na coś zupełnie nowego i maluje... «Taniec szkieletów»!

Urbanus.

+ O «Biesiedzie». Z powodu podanej przez gazetę ruskie wiadomości, że słowiańskie Towarzystwo dobroczynności zamierza poświęcić jedno ze swych uroczystych posiedzeń pamięci zmarłego o. Naumowicza, p. Charlamow nadesłał do tego Towarzystwa list, z którego «Słowiańskija Izwiestja» przytaczają niektóre ustępy. «Chciałbym—pisze p. Charlamow—ażebym nie przesłała nieuznaną przez ruskie społeczeństwo wielką zasługą zmarłego, którą on okazał b. ludności unickiej kraju przywileśiańskiego. W roku 1884 zmarły o. Naumowicz, przejeżdżając przez Warszawę, uważał sobie za obowiązek złożyć swoje uszanowanie p. jenerał-gubernatorowi warszawskiemu Józefowi «Włodzimierzowiczowi Gurce. Między innemi rozmawiali i o piśmie ludowem «Nauka», założonem, jak wiadomo, przez zmarłego o. Naumowicza i wielce zasłużonem dla ruskiej ludności Galicji. Jenerał-gubernator powziął myśl założenia małego pisemka, na wzór «Nauki», «któreby miało ten sam cel, co i «Nauka», a mianowicie: oznajmianie b. ludu unickiego z jego historją i dowiedzenie mu, że kraj chelmoński jest ziemią staro-ruską, że była ona oderwana od państwa ruskiego, a jej ludność od kościoła prawosławnego. O. Naumowicz nie tylko zgodził się z myślą p. jenerał-gubernatora, ale nadto ofiarował mu swoje usługi «w dostarczaniu całego koniecznego dla pisma «materiału. Na życzenie o. Naumowicza pismo to było nazwane «Biesiedą». Pierwszy jego numer wyszedł 1 stycznia 1886 r. i do dziś «dnia wydaje się przy kancelarji jenerał-gubernatora». W pierwszym roku—pisze p. Charlamow, który był redaktorem tego pisma od 1886 do 1889 r.—«Biesieda» rozchodziła się w ilości 4,000 egz., nietylko w kraju chelmskim, ale i w północno- i południowo-zachodnim.

+ Zmiana właściciela. W tych dniach, jak donosi Kur. Warsz., na mocy aktu notarialnego, sporządzonego przed rejentem Wydzga, hr. Augustowa Potocka oddała na własność dobra międzyrzeckie Andrzejowi hr. Potockiemu. Nowy właściciel, obejmując Międzyrzec, składający się z licznych folwarków, zapewnił, że w dotychczasowym systemie gospodarstwa nie zmieniać nie myśli i administrującego dobrami radcę, Leona Dmochowskiego, uprosił o dalszy zarząd. Z iniejałtywy tegoż p. Dmochowskiego, znanego agronoma, za zgodą jeszcze hr. Augustowej Potockiej, urządzono teraz w Międzyrzeczu jedną z większych w kraju gorzelnii w połączeniu z rektyfikacją. Należy zaznaczyć, że w zyskach gorzelnii będą uczestniczyć wszyscy dzierżawcy folwarków, którzy tem semem stają się producentami.

+ Kara za spór. «Gazeta Polic.» zamieszcza co następuje: «JE. warszawski jenerał-gubernator skazał żydów: Dawida Grabelskiego,

Szyję Fajersztejna, Zelika Blacharskiego, Herza Pompera i Szuela Żytnickiego, na zamknięcie, każdego z nich, w ciągu sześciu miesięcy, w areszcie policyjnym, za bójkę w nocy i czynny opór, jaki stawili straży policyjnej.

+ Ze szponów lichwy. Dyrekcja główna Tow. kred. ziemsk. upoważniła dziesięć dyrekcji szczegółowych do wypłacenia 30,370 ra. urzędnikom biur na spłacenie długów lichwiarskich.

ROZMAITOŚCI.

Świat muzyczny angielski zainteresował się od pewnego czasu w wysokim stopniu utworami Zygmunta Noskowskiego. Wydawcy angielscy, a w pierwszym rzędzie światowa firma E. Augener & Comp., ubiega się na wyścigi z wydawcami niemieckimi o prawo własności utworów naszego kompozytora, których kilkanaście już wydanych nakładem tejże firmy, cieszy się ogromnym powodzeniem. Obecnie, jak donoszą «Kur. Warsz.», wprowadzono utwory Noskowskiego na repertuar koncertów symfonicznych w Londynie, a na wstęp wykonano jego symfonię «Morskie Oko», która tak się podobała, że zapowiedziano ją po raz wtóry przyszyłotygodniowym programem.

Komisja kolonizacyjna nabyła majątek rycerski Bukowice w powiecie świeckim, 1325 morgów liczący. Poprzednim właścicielem był hr. Skórzewski z Lubostronia.

Dobra Radłów, stanowiące dawniej własność Helclb, a obecnie sukcesorów ordynata Zamoyskiego, wystawione na dobrowolną licytację, nabył prof. Maurycy Straszewski, płacąc zanie milion pięćset dziesięć tysięcy jeden złotych reńskich. Bankier ze Lwowa, Jonasz, odstąpił od licytacji. Marszałek krajowy książę Sanguszko postępował dwukrotnie o pięć tysięcy, prof. Straszewski po guldenie.

Henryk Sienkiewicz został powołany do komitetu budowy pomnika Mickiewicza w Krakowie.

Znany biegun wyścigowy p. L. Grabowski «Krakus», jak donosi «Now. Wr.», został nabyty do stajni rządowej chrenowskiej za 25,000 rs.

KRONIKA POŚMIERTNA.

- Chetkowski Teodor, l. 66, ob. ziem.—29 września.
- Horoszkiewiczowa Walentyna z Trojanowskich, l. 73, znana w literaturze z różnych prac, przeważnie wiekowi młodemu poświęconych—w Lwowie.
- Krajewski Władysław, dr. med., lekarz ordynujący w Cieplicach (Teplitz), brat powzechnie szanowanego mecenasa Henryka—w Krakowie 18 września.
- Lasocka Walentyna, ob. ziem. pow. przasnyc. gub. płock.—22 września.
- Linda Stefan, l. 88, b. oficer b. w. p., inż. g. płockiej—w Warszawie 27 września.
- Lipski Stanisław Jan, l. 48, dr. med., lekarz m. Wyszogrodu—w Warszawie 27 września.
- Ławrynowiczowa Emilia, wdowa po rzecz. rad. stanu dyr. kanc. b. najwyższ. izby obrachunk. Król.—w gub. kowieńskiej 28 września.
- Łempicka Marja z hr. Tyszkiewiczów—w Warsz. 2 paźdz.
- Malinowski Leonard, l. 39, ob. ziem. gub. wołyńskiej — 21 września.
- Wrońska Kornelja, ob. ziem. gub. łomż.—25. września.

P R A W N I K.

URZĘDOWE.

♦ Mianowany: p. o. sekr. sądu okr. mohylows. Husarewicz—sędzią śled. 2 rew. pow. siennick., gub. mohylows. Przeniesiony: sędzia śled. 2 rew. pow. siennickiego gub. mohylows. Nowikow — do rew. 2 pow. mścisława, tejże gub. Uwolnieni: sędzia pok. okr. śluc. gub. grodzieński. Gadszicki i sędzia śled. 2 rew. pow. lidzki. gub. wileńskiej Klementjew—pierwszy od służby na własne żądanie, drugi od obowiązków z zaliczeniem do min. sprawiedli.

Z SĄDÓW.

♦ Izba sądowa, petersburska, ostatecznie rozstrzygnęła kwestję prawa przekładu ruskich utworów beletrystycznych na języki cudzoziemskie. Znana już z kilku instancji sprawa p. Karazina, który wytoczył proces redaktorowi «Petersb. Herolda», za przekład swej powieści, przed niedawnym czasem, z decyzji senatu, ponownie była roztrząsana w izbie sądowej, która wyrok sądu okręgowego, uchylający pretensje p. Karazina, zatwierdziła.

♦ Po trzydniowej tajnej rozprawie, ukończonym został w Krakowie, toczący się przed krakowskim trybunałem karnym, proces przeciw Józefowi Syberskiemu, faktorowi, oraz Süssmanowi Wiśnitzerowi, szynkarzowi w Czekaju, pod Bolesniem. Obydwaj oskarżeni żydzi, uznani winnymi

zbrodni z § 67 u. k., skazani zostali każdy na 3 lata ciężkiego więzienia, a Syberski nadto na wydalenie z granic Austrii. Rozprawa wykazała, że obaj osądzeni, mieli dokładną instrukcję, zawierającą kilkanaście pytań. Zebraniem wiadomości, na rzezone pytania, zając się miał Wisnitzer, ale śledztwo nie wykazało, o ile tenże wywiązał się z zadania. Obu wyśledził, w d. 6 maja b. r., podoficer żandarmerji Göttel, za co otrzymał od cesarza srebrny krzyż zasługi z koroną. Rozprawie przewodniczył radca Łoziński, oskarżał prokurator dr. Wędkiewicz, a bronili obwinionych adw. prof. Rosenblatt i dr. Eichorn.

Odpowiedzi «Prawnika».

P. W. M. Osoba, o której sz. pan wspomina, winna udać się po wyjaśnienia do konsystorza re.-kat., art. bowiem 54 i 57—60 t. X. ust. cyw., stosując się wyłącznie do osób wyznania prawosławnego.

P. Alfie. Ustawa orzeka wyraźnie, że godność szlachecka nie może być utraconą skutkiem nieuznania jej formalnego. Zebrawszy w konsystorzu dowody pochodzenia, a w zgromadzeniu, t. zw. deputackim, dowody zatwierdzenia godności szlacheckiej przodka pańskiego, zwrócić się sz. pan powinien, ze stosowną prośbą, do dep. heroldji senatu rządzącego. X.

KURJER KOŚCIELNY.

Z WATYKANU.

** Z Rzymu donoszą, że w Ankonie, na dworcu kolei żelaznej, wygwizdała publiczność pielgrzymów z Austrii, udających się do Rzymu z powodu uroczystości św. Alojzego. Są tam i nasi pielgrzymi, pod wodzą ks. Smoczyńskiego.

** Słynny lekarz Baccelli orzekł, że Leon XIII może długo jeszcze żyć, wszakże powinien zaprzestać udziału w męczących ceremonjach i przyjęciach. Leon XIII odpowiedział na to, że świętego obowiązku, ciążącego na nim, nie zaniedba do ostatniego tohu życia.

** Według zapewnienia niektórych dzienników niemieckich, pruski poseł przy Watykanie, p. Schlözer, który we wtorek do Rzymu powrócił, przywiózł z sobą propozycję rządu niemieckiego w sprawie obsadzenia stolicy gnieźnieńsko-poznańskiej. Wogóle, w stosunkach między Watykanem a rządem niemieckim nastąpił podobno zwrot na lepsze. Nuncjusz Agliardi miał zapewnić osobiście kanclerza Caprivięgo, że ojciec św. zgañił ataki watykańskiego dziennika «Osservatore Romano» przeciw trójprzymierz i zabronił mu dalszej w tym przedmiocie polemiki.

** Z Rzymu donoszą, że 22 września trzej patnicy francuzcy przed grobowcem Wiktora-Emanuela zrobili demonstrację, zapisawszy w księdze dla odwiedzających: «Vive le pape!». Jeden z nich dodał nawet literę «R.» (roi). Stało się to powodem bójki i kilku aresztów. Papież potępił postępowanie francuzów. Gazety klerykalne oświadczają, że tego rodzaju demonstracja była i nie na miejscu i nie na czasie. Poseł francuzki i cała kolonia francuzka również przeciwko demonstracji zaprotestowali. «Italie» donosi, że aresztowanych pielgrzymów francuzkich natychmiast odstawiono do granicy.

** Stan zdrowia papieża Leona XIII, jak donoszą z Rzymu do «Nowosti», wzbudza poważne obawy. Przed dwoma dniami, po odprawieniu wczesnej mszy wobec pielgrzymów hiszpańskich, papież zemdał. Zemdleńie trwało bardzo długo. Musiano przenieść papieża na noszach do apartamentów wewnętrznych i uciec się do najenergiczniejszych środków, ażeby ojcu św. przytomność przywrócić.

** Telegram «Kur. War.» z Rzymu donosi, że papież nakazał wiernym modły do N. Panny Bóżanowej na miesiąc październik, celem uproszenia u Boga pokonania nieprzyjaciół kościoła.

ZAGRANICZNE.

** IX kongres katolików włoskich, który się odbył w tych dniach w Wincency, przyjął, między innymi, rezolucję przeciw rozwodowi i petycję do ministra oświaty, żądającą reformy ustawy szkolnej i zgodzenia się na założenie w Rzymie pensjonatu międzynarodowego dla młodzieży katolickiej. Rezolucję, odnoszącą się do rozwodu, uzasadniono jak najślusniejszemi względami. Kończy się ona jak następuje: «Wyraża ubolewanie z tego powodu, że kongres prawniczy we Florencji przyjął wniosek, sprzyjający rozwodowi».

** Z Paryża donoszą do gazet petersburskich, że ministrowie francuzcy, pod prezydencją p. Freycineta, odbyli naradę, na której postanowili, że względu na wypadki w Rzymie, zaproponować pralatom francuzkim ażeby, aż do nowego

rozporządzenia, wstrzymali się od wszelkiego udziału w pobożnych pielgrzymkach do Włoch.

** Duchowienstwo alsackie wniosło protest w Rzymie przeciw rozporządzeniu nowego biskupa strasburskiego, Fritzena, orzekającemu, że duchowni, którzy nie odebrali wyświecenia teologicznego w Niemczech, albo w Alzacji i Lotaryngji, nie mają prawa otrzymywania posad parafjalnych w diecezji tamtejszej.

** «Missions Catholiques» otrzymały list z Rzymu, w którym donoszą o samordowaniu trzech zakonników katolickich przez chińczyków, w prowincji Szanzi; tenże list wyraża obawę o bezpieczeństwo dwóch jeszcze zakonników i innych mieszkańców misji katolickiej.

** Z Berlina donoszą do «Temps»: «Poseł pruski przy dworze watykańskim, p. Schloeser, przed wyjazdem do Rzymu, zatrzymał się w Johannsbergu, w celu naradzenia się z ks.-biskupem wrocławskim Koppem, nad nierozstrzygniętymi jeszcze kwestjami prusko-watykańskimi. O tenże naradzał się i w Monachjum z nuncjuszem papieżkim, mgr. Agliardim».

** Wystawę szaty Chrystusowej w Trewirze zwidziło dotąd 1,600,000 osób.

DIECEZJE.

** Siostra miłosierdzia. W gorących słowach podnosi «Figaro» instytucję sióstr miłosierdzia, doznającą obecnie prześladowania. Zna je i kocha Paryż cierpiący. Podobna w swym konocie (kapeluszu) z trzepoczącymi, białymi skrzydłami do jakiegoś ptaka, unoszącego się po nad burzliwymi chmurami. W rzeczywistości, przechodzi ustawicznie burze życia... innych! Mogłaby osiąść w głębi świątyni, w której błyszczą odległe światła lampy, wiszącej przed ołtarzem: wolała wybrać czyn i walkę z boleścią. Marzenie o istocie nadludzkiej, towarzyszącej w prostej siermiędze naszym smutkom, marzenie to gorące poety, ona ziściła. Na nędzne prześladowania, jakich doznaje, odpowiada ona niewyczerpaną swą dobrocią. Dziewica, jest ona niezrównaną matką dla małych wydziedziczonych (biedaków), jakich jej powierzają... czyż w ostatnich czasach nie dowiodła, że przy sposobności położyłaby za nich życie? Cecha szczególna: oburza się czasami... kiedy złość lub głupota powstają przeciwko przez nią wspieranym.

KURJER SZKOLNY.

KRAJOWE.

** Minister oświaty, r. t. Deljanow, z Mińska przybył do Siedlec 18 b. m. Kurator okręgu naukowego, p. Apuchtin, który udał się na spotkanie p. ministra, towarzyszył mu przy wizytacji gimnazjum żeńskiego i jednej ze szkół ludowych. O tej wizycie tak pisze «Warsz. Dn.»: «Nazajutrz p. minister był w gimnazjum męzkim i zwidził drugą szkołę ludową, w której kształca się przeważnie dzieci polaków. Z dyktanda i odpowiedzi na zapytania w obydwóch szkołach ludowych, nawet w tej gdzie przeważnie uczą się polacy, p. minister był zupełnie zadowolony, a nawet dziwił się postępowi w języku ruskim uczniów, którzy w domu innym «mówią językiem»».

** Na przyszłym zjeździe lekarzy, jak donoszą «Piet. Wied.», ma być poruszoną sprawa ustanowienia stypendjów przy fakultetach medycznych, dla młodych lekarzy, którzy się specjalnie przygotowują do działalności w dziedzinie medycyny sądowej.

ZAGRANICZNE.

** O krajowej szkole gorzelniczej w Dublanach otrzymujemy następujące informacje: «Dotychczasowy trzymiesięczny kurs gorzelniczy, od roku 1881 do 1891, a więc w ciągu lat 11 istniejący—został zwinięty, a w miejsce tego, już 1 października b. r., otwartą zostaje krajowa szkoła gorzelnicza. Nowopostawiona gorzelnia szkolna umożliwiła rozwinięcie części demonstracyjnej, a oprócz tego zapewni słuchaczom szkoły zaznajomienie się z praktyką gorzelniczą. Część teoretyczna niemniej rozszerzoną zostaje. Kurs rozpoczyna się 1 października i, powtarzając się corocznie, trwać będzie do 31 marca roku następnego. Jest więc sześciomiesięcznym. Dyrekcja krajowej szkoły gorzelniczej wszelkich wyjaśnień udziela.» X.

** Czytamy w «Kur. Pozn.»: «Wedle «Brevis Descriptio» ł. p. księdza-biskupa Korytkowskiego, jest w obydwóch naszych archidiecezjach 1,176 szkół parafjalnych. Z tych dotąd, wedle naszego obliczenia, zaprowadzono naukę w 430 szkołach,—pryjawszy, że liczba szkół, gdzie język polski zaprowadzono, choć dotąd nie mamy o tem wiadomości, wynosi co najmniej 170, otrzymamy ogólną cyfrę 600 szkół, w których się już

odbywa prywatna nauka języka polskiego. Ponieważ liczba tych szkół, co do których czyniono starania, aby w nich zaprowadzić naukę polskiego, ale dotąd bez skutku, wynosi jakie 400—więc takich miejscowości, w których dotychczas nie uczyniono, jest stosunkowo niewiele».

** Dr. W. Niemłowicz, dotychczasowy docent chemji mikroskopijnej na uniwersytecie wiedeńskim, powołany został do objęcia katedry uniwersytetu lwowskiego, jako profesor. Prof. Niemłowicz, jakkolwiek jest młody wiekiem, bo liczy 27 rok życia, w nauce jest już poważną.

DONIESIENIA.

SPRZEDAŻ POŻYCZEK PREMJOwych

1, 2 emisji i szlachecka

z zadatkowaniem rs. 15 i wypłatą miesięcznie od rs. 5. Cała wygrana należy do kupującego.

BANK HANDLOWY I KOMISOWY

Warszawa, Senatorska, 17

Nadsyłającym z Królestwa i Cesarstwa zadatku po rs. 15 na premjówkę, wysyła się niezwłocznie zaświadczenie Zarządu Banku z serją i numerem premjówki.

EKONOMISTA.

Z CHWILI OBECNEJ.

[Dochody i wydatki skarbu państwa w pierwszym półroczu r. b. Emisja nowej pożyczki. Reformy podatkowe. Nieurodzaj. Ziemiaki w Królestwie].

Prawdopodobnie w celu zaszkodzenia pomyslniej emisji nowej pożyczki ruskiej zagranicą, pisma niemieckie i angielskie rozsiewały sensacyjne pogłoski o olbrzymich jakoby niedoborach podatkowych, które nader ujemnie miały wpłynąć na wykonanie w ciągu półrocza ubiegłego wszystkich operacyj budżetowych. Paryzki korespondent «Times'a», znany p. Blowitz, określał niedobór ten sumą 100 mil. rs. Ogłoszone przed kilku dniami sprawozdanie tymczasowe z dochodów i wydatków skarbu państwa, w ciągu sześciu pierwszych miesięcy r. b., stanowczo pogłoskom tym przeczy. Wprawdzie niektóre pozycje dochodowe, a mianowicie podatki bezpośrednie, patenty handlowe, dochody z akcyzy i inne drobniejsze, wykazują, w porównaniu do r. 1890, znaczną dość różnicę na niekorzyść r. b., ale inne znów pozycje, jak: dochody z cel, z eksploatacji rządowych dróg żel., z obowiązujących wypłat prywatnych dróg żel. i w. i., równoważą prawie wspomniane niedobory. Ogółem przewyżka dochodów z pierwszego półrocza r. 1890, nad wpływami z pierwszego półrocza r. b., wynosi tylko 4 mil. rs. Co do wydatków, zwyczajnych i nadzwyczajnych, wynosiły one ogółem 469 mil. rs., czyli o 12½ mil. rs. mniej, niż w tymże perjodzie r. 1890. Niedobór w ciągu pierwszego półrocza dobiega cyfry 46 przeszło mil. rs., wobec 54 mil. rs. w r. 1890. Zauważyć przytem wypada, że z powodu braku ścisłych danych i nieukończenia rachunków, ministerstwo skarbu włączyło do sumy wydatków r. b. pewną nieokreśloną, wszakże znaczną cyfrę wypłat pożyczkowych, które powinny figurować w budżetach z lat poprzednich. Ogłoszenie urzędowych wiadomości wpłynie uspokajająco na giełdy zagraniczne, które zresztą, z wyjątkiem Berlina, nader chętnie operują walorami ruskimi. Nowa pożyczka ma zapewnić powodzenie na giełdach: petersburskiej, paryzkiej, kopenhadzkiej, pomijamy bo-

wiem Amsterdam i Londyn, jako mniej zaangażowane. Nie od rzeczy tu będzie wspomnieć o wzroście paryskiej giełdy pieniężnej, datującym od lat czterech. Wzrost ten stolica Francji zawdzięcza przeważnie walorom ruskim, które, skutkiem finansowej polityki ks. Bismarka, nie znajdowały chętnego popytu w Berlinie. W r. 1887 rozpoczęła się, że tak powiemy, tłumna imigracja tych walorów do Francji, co niewątpliwy wpływ wywarło na późniejszy wzrost rusko-francuskich sympatyj. Pomimo interesu politycznego, związał Francję z Rosją interes ekonomiczny nader poważny, bo na miljarde franków obrachowany. Pomnożyło to z jednej strony operacje paryżkiego rynku pieniężnego, z drugiej zaś stawiło nowe emisje pożyczek skarbu ruskiego zagranicą. Nowa «franko-ruska», jak ją w sferach giełdowych zowią, polityczka liczyć też może na wielkie powodzenie, a wobec oznak pokojowych, jakich dni ostatnie były świadkami, można przewidywać, że kurs jej obligacyj wkrótce pójdzie w górę.

«Birz. Wied.» poruszyły sprawę reformy istniejącego obecnie systemu podatkowego, zamierzonej podobno przez ministerstwo skarbu. Nie ulega zaprzeczeniu, że reforma taka nader jest pożądana, wobec przestarzałych i nieujednostajnionych przepisów, regulujących dochody państwowe. Pismo wspomniane zaznacza kilka wad obecnego systemu, do których zalicza przywilej osób profesyj liberalnych: adwokatów, lekarzy, techników etc., nie płacących żadnego podatku bezpośredniego, przepisy gildyjne i inne. «Birz. Wied.» życzą w dalszym ciągu, by ministerstwo skarbu wygotowało projekt reformy podatkowej, na wzór w ciągu trzech lat wypracowywanego projektu reformy celnej, odznaczającego się, zdaniem wspomnianego pisma, systematycznością układu i ujednostajnieniem zasad ogólnych.

Z Królestwa przychodzić zaczynają wieści złowróżbne o nieurodzaju ziemniaków, których kraj ten zużywa corocznie na zasiew, wyrób okowity i spożycie około 200 mil. pudów. Zbiór tegoroczny wyda zaledwo 1/3 tej cyfry, mianowicie około 70 mil. pudów, przynosząc krajowi stratę w sumie 30 mil. rs. Trzeba będzie zastąpić 100 przeszło mil. pudów innemi artykułami żywności, co, przy ogólnej drożyznie ziarna, da się nader dotkliwie odczuć ludności.

Mamy do zanotowania, podaną przez jedno z pism warszawskich i powtórzoną przez «Now. Wr.», pogłoskę o poruszonej przez obywateli ziemskich naddnieprzańskich sprawie ustalenia zakazu wywozu żyta, mającego, jak wiadomo, charakter tymczasowy. «Now. Wr.» oburza się na tego rodzaju żądanie, twierdząc, iż spowodowałoby ono ruinę gospodarstw w prowincjach środkowych i północnych, opartych przeważnie na produkcji żyta na eksport. O ile słuszną jest ta uwaga pisma petersburskiego, o tyle znów zgodzić się nie możemy na przyznanie racjonalności propagowanej przez nie idei zabronienia wywozu pszenicy, ażeby spowodować niżkę ceny tego produktu, oraz żyta, na rynku wewnętrznym. Zakaz taki, zresztą wcale przez sfery miarodajne nie zamierzony, wpłynąłby najszkodliwiej na bieg zbożowych interesów handlowych i naraziłby producentów pszenicy na straty, niedające się zrównoważyć możliwą (ale niekonieczną) niżką cen.

H. K.

JESZCZE O PRZESILENIU

W PRZEMYSŁE POLSKIM.

W dopełnieniu artykułu, zamieszczonego w N-rze 35 «Kraju», chcemy dziś przedstawić czytelnikom kilka danych statystycznych na poparcie wygłoszonych przez nas zdań, a zarazem pomówić o zaszłych, w ostatnim czasie, zmianach na rynku handlowym Łodzi, których nie zdołaliśmy przewidzieć.

Prostując błędne wnioski «Warszawskiego Dniownika», zbyt jednostronnie wyprowadzone ze wzrostu dochodu kolei łódzkiej i iwangrodzko-dąbrowskiej w r. b., w stosunku do r. z., powiedzieliśmy, iż wzrost ten wywołany został głównie przez wzmocniony dowóz z zagranicy surowych materiałów na zapas, w przewidywaniu podwyżki cła, gdyż wywóz towarów z Łodzi, w tym samym czasie, nietylko nie wzrastał się, lecz upadł. Nie mając natomiast pod ręką danych statystycznych, nie mogliśmy przytoczyć, na dowód prawdziwości swych twierdzeń, cyfr dokładnych. Obecnie więc chcemy ten brak uzupełnić.

Otóż, według statystyki urzędowej kolei fabryczno-łódzkiej, wywieziono z Łodzi wszystkich towarów wogóle, w ciągu czterech miesięcy r. z., 934,871 pudów, w tym samym zaś okresie r. b. tylko 913,251 pudów, czyli o 2,3% mniej. W maju nastąpiło pewne polepszenie, lecz za to dwa ostatnie miesiące (starego stylu), czerwiec i lipiec, dały rezultat jeszcze gorszy, a mianowicie: w czerwcu, zamiast zeszłorocznych 280,901 pudów, wysłano tylko 265,003 pudy, czyli o 5,7% mniej, w lipcu zaś, zamiast 342,257, zaledwie 321,119 pudów, t. j. o 6,2% mniej. Cyfry te przedstawiają się w bardziej jeszcze ponurem świetle, gdy sobie przypomnimy, że już rok zeszły był dla Łodzi bardzo niepomyślny, dał bowiem wywóz w ciągu pierwszych 7 miesięcy o 13 1/2% mniejszy, niż w r. 1889. Kiedy jednakże w r. z. stagnacja w handlu miała przyczynę naturalną i przemijającą—nieurodzaj, a więc można było się spodziewać, iż przy lepszym urodzaju sprzedaż się ożywi, to w r. b. przeciwnie spowodowaną została sztucznie, przez umyślną podwyżkę taryf kolejowych, świadomie obliczoną na pohamowanie rozwoju przemysłowego okręgów zachodnich, a przeto nie pozostawiającą i na przyszłość żadnych widoków poprawy. Ten właśnie charakter stałości niekorzystnego oddziaływania nadmiernie wygórowanych taryf, czyni je najbardziej zgubnymi i mocno zatrważa przemysłowców łódzkich. Dla dania czytelnikom wyobrażenia o znaczeniu tego czynnika i jego wpływie na stosunki handlowe Łodzi, przytoczymy tutaj szczegółowe dane statystyczne o wywozie towarów tkackich z tego miasta do kilku ważniejszych rynków wewnętrznych Cesarstwa, do których koszta przewozu znacznie zostały podniesione.

I tak, przewóz puda wyrobów tkackich z Łodzi

	kosztował dawniej:	kosztuje obecnie:	podwyżka wynosi:
Do Romn . . .	47,99 k.	81,46 k.	70%
• Charkowa . .	52,69 »	98,32 »	87%
• Rostowa . . .	66,92 »	134,24 »	101%
• Carycyra . .	58,00 »	154,69 »	161%

Skutkiem tej podwyżki taryf, zbyt wzmiankowanych towarów na wymienionych rynkach, według statystyki urzędowej kolei łódzkiej, zmniejszył się w ciągu pierwszych pięciu miesięcy r. b., w porównaniu z r. z., jak następuje:

Wysłano z Łodzi w r. 1890. W r. 1891. W r. 1891 mniej o

	W r. 1890.	W r. 1891.	W r. 1891 mniej o
Do Romn . . .	3,638	1,412	61%
• Charkowa . .	20,709	7,985	61%
• Rostowa . . .	6,467	1,456	78%
• Carycyra . .	2,130	205	90%

Wobec tak przerażającego zmniejszenia się odbytu na rynkach wschodnich, fabrykańci, w obawie o przepełnienie składów, byli zmuszeni przedewszystkiem obniżyć ceny do możliwego minimum, oraz ułatwić i rozszerzyć kredyt handlującym, a następnie postanowili, dla wzmocnienia szans konkurencji, wprowadzić wszelkie najnowsze ulepszenia w produkcji. Wszystkie te środki, naturalnie, okazały się dla mniej zamoznych przemysłowców brzytwą w rękę tonącego; to też wielu z nich wkrótce padło pod jej ostrzem. Tem właśnie objaśniają się liczne bankructwa tegoroczne. Za to ci, którzy mieli dość sił dla przetrwania okresu krytycznego, oczekali się pewnej poprawy stosunków. W drugiej połowie sierpnia, bowiem, ruch handlowy począł się nagle ożywiać i wkrótce rozwinął się tak pomyślnie, że obecnie znaczna część przygotowanych towarów została już wysprzedana. Zarobek wprawdzie na sprzedaży był niewielki, bo ceny, dla zachęcania nabywców, utrzymywano ciągle na bardzo niskim poziomie i podniesiono o 1/4 kop. na arszynie dopiero po pozbyciu się większej części zapasów, ale w każdym razie wyprzedanie przygotowanego towaru dało tę korzyść, iż pozwoliło na utrzymanie nadal normalnego biegu produkcji, i być może nawet, że wydaleniu poprzednio robotnicy znajdą teraz znowu zajęcie.

Naturalnie, że z obecnego ożywienia się handlu, niemożna jeszcze wyprowadzić pomyślnego horoskopu dla dalszej przyszłości, gdyż nadspodziewana ta poprawa stosunków, mogła być wywołana chwilowo, dzięki szybkiej wyprzedaży zboża przez rolników po dobrych cenach, po opróżnieniu zaś nagle napełnionych trzósów, może znowu powrócić stagnacja. Fabrykańci łódzcy liczą się z tą ewentualnością bardzo poważnie i z przygotowaniem zapasów na następny sezon mają zamiar postępować nadzwyczaj ostrożnie. Z drugiej strony jednakże, wobec niezłych wogóle rezultatów tegorocznego zniwa w Królestwie polskiem, i bardzo dobrych nawet podobno w większości guberni ościennych, nie jest wykluczona i ta możliwość, że obecne ożywienie się handlu okaże się dla nas tylko dobrym początkiem pomyślnego roku gospodarczego, i że rozszerzony zbyt towarów na rynkach najbliższych zdoła nam wynagrodzić, w pewnej części przynajmniej, straty, poniesione skutkiem podwyżki taryf na rynkach dalszych.

Naturalnie, że w takim razie i przemysłowcy moskiewscy, którzy, pomimo wyrugowania wyrobów łódzkich z guberni centralnych i wschodnich, nie zrobią tam w tym roku świetnych interesów z powodu nieurodzaju, postarają się wzmocnić sprzedaż na rynkach naszych, co, dzięki dostępnym taryfom kolejowym, jest dla nich możebne. Pomyślmy jednak nad tem, czy dla naszych przemysłowców, przy dzisiejszych taryfach, byłoby możliwe wzmocnienie zbytu towarów na wchodzie, gdyby tam zbiory wypadły dobrze, a u nas zdarzył się nieurodzaj? Czy dla towarów bawełnianych np., których wartość nie przenosi najczęściej 15 do 20 rs. za pud, jest możliwe poniesienie opłaty przewozowej w wysokości 1 1/2 do 2 rs. od puda, czyli 10% ich ceny? Czy więc wobec tego słuszną jest rzeczą odgraniczanie różnych

określonych przemysłowych, w jednym i tem samem państwie, za pomocą niesłychanie wygórowanych taryf?

Pragnęlibyśmy, ażeby nam na te pytania raczył odpowiedzieć «Warszawski Dziennik»—prosto i uczciwie.

W.

NOWA POŻYCZKA.

Ukaz Najwyższy, na imię p. ministra finansów, rozkazuje wypuścić nową 3% pożyczkę na 125 milionów w złocie. Pożyczka ta nosić będzie nazwę: «Ruska trzyprocentowa pożyczka złota 1891 r.». Obligacje po 125 rs., 625 rs. i 3,125 rs. w złocie, mogą być imienne i na okaziciela. Kurs ustanowiony równa się 500 fr., 404 markom za każde 125 rs. Procenty będą opłacane co kwartał. Pożyczka ta umorzona będzie w ciągu 81 lat przez półroczne amortyzacje po cenie nominalnej. Obligacje nowej pożyczki nazawsze zostały zwolnione od wszelkich podatków, oraz mogą być przyjmowane jako kaucje przez wszystkie instytucje rządowe. Realizacja tej pożyczki odbędzie się za pomocą zapisków, w Rosji: w banku państwa, oraz w cenniejszych bankach prywatnych, zagranicą zaś: w Paryżu, w Amsterdamie, w Londynie i w Kopenhadze.

WIADOMOŚCI EKONOMICZNE.

— Niektórzy amatorowie hodowli ptaków, jak się dowiadują «Nowosti», noszą się z zamiarem zastosowania w hodowli ptaków tego samego systemu, jaki oddawna projektuje się w gospodarstwie wiejskiem, w hodowli koni i bydła. Idzie o poprawę ruskich ras kur, drogą krzyżowania ich z rasami zagranicznymi. Próby w tym kierunku dały tak świetne rezultaty, że spodziewać się należy wielkiego na tej drodze postępu.

— Obywatel ziemski, guberni kijowskiej, pan W. Pichno, jak donosi «Grażdanin», wynalazł pług, który ma wielkie szanse usunięcia z użycia pługa Sakka. Konstrukcję nowego pługa wynalazca do czasu zamierza trzymać w tajemnicy. Podobno, pod każdym względem, nowy ten pług wcale do używanych dotąd nie jest podobny. O zaletach wynalazku p. Pichno krążą jaknajpocheblniejże wieści.

— Departament dróg żelaznych, jak już w swoim czasie donosiliśmy, projektował urządzenie zjazdu młynarszów, któryby rozpatrzył kwestję zwiększenia eksportu maki zagranicę. Jako przedwstępny środek do zjazdu przygotowujący, departament zarządził wysłanie jednego ze swych członków zagranicę w celu oznajomienia się z głównymi rynkami zbytu maki zagranicą. Obecnie, jak donoszą «Nowosti», zjazd postanowił odłożyć do odpowiedniejszej chwili, nieurodzaj bowiem stanął mu obecnie na przeszkodzie.

— W gub. podolskiej, według wiadomości urzędowych, w połowie września ozimina i zboża jare wszędzie już sprzątnięte zostały, sprzęt zaś kukurydzy i kartofli, jakoteż i zasiewy oziminy, przy sprzyjających warunkach, obecnie ma miejsce.

— Według wiadomości zarządzających akcyzą, urodzaj buraków w Rosji w r. b. wyniesie 27,723,000 berkowców, podczas gdy rok zeszły dał 28,062,000 berk. Największy urodzaj przypadł, jak donoszą «Piet. Wied.», na kraj południowo-zachodni, najmniejszy—na gubernie środkowe. W r. p. oczekiwać należy zwiększenia się wywozu cukru zagranicę, przy dotychczasowej jego produkcji, nieurodzaj bowiem zboża wpłynął na zmniejszenie konsumcji cukru w guberniach wewnętrznych.

— Buraki w kraju południowo-zachodnim w r. b., jak donoszą «Birz. Wied.», już po raz drugi wykopują. W ostatnich dniach sierpnia wykopane buraki, z powodu suszy, były nieodpowiednie dla cukrowni. Właściciele cukrowni radzili przeto plantatorom wstrzymać się z kopaniem buraków, aż do odpowiedniejszej chwili. Urodzaj w r. b. przedstawia się wcale nie świetnie. Na mórg przypada nie więcej 4—5 fur (200—250 pudów), strata więc plantatorom grozi niechybna.

— Komitet wystawy środkowo-azjatyckiej otrzymał przepisy i program projektowanej wystawy prób przemysłu ruskiego w Belgradzie. Wystawa winna pouczyć, jakie towary ruskie mogą uzyskać korzystny zbył w Serbji. Od fabrykantów ruskich wymagana jest większa dokładność w wysyłce prób do Serbji, jak również pożądaną jest wysyłka prób w większej ilości egzemplarzy, a to dla rozpowszechnienia ich także i w innych centrach handlowych w Serbji. Komitet wystawy przyjmuje pośrednictwo między domami handlo-

wymi ruskimi a serbskimi. Okazy należy posyłać pod adresem: «Odessa, do Towarzystwa żeglugi parowej na morzu Czarnem i Dunaju dla wyśtania do Belgradu, do zarządzającego wystawą ruską, Jerzemu Geniczowiu».

— Pewne grono przedstawicieli przemysłu górniczego w Królestwie polskiem, na Uralu i nad Donem, postanowiło wprowadzić ostatecznie w życie projekt banku górniczo-przemysłowego z udziałem kilku kapitalistów miejscowych. Kapitał zakładowy ma wynosić 6 milionów i składać się z akcyj po 250 rs. Wrazie powiększenia się obrotów kapitał może być powiększony w dwójnasób.

— «Gazeta Kielecka» donosi, że puszczona w ruch, przed dwoma tygodniami, fabryka prochu w Ogrodzieńcu na początek zatrudnia 150 robotników miejscowych, z wyjątkiem kilkunastu, sprowadzonych z Cesarstwa, ruskich majstrów, którzy jako fachowi instruktorzy pełnią tam obowiązki. Dyrektorem zakładu jest p. Liptal. Budowa fabryki pochłonęła sumę 250,000 rs. Celem fabryki jest specjalność: wyrób prochu dla użytku zakładów górniczych. Fabryka należy do Towarzystwa akcyjnego, posiadającego podobny zakład w Szliselburgu pod Petersburgiem i noszącego nazwę «Ruskiego Towarzystwa dla wyrobu i sprzedaży prochu». Obecna produkcja obliczana na 35,000 pudów prochu rocznie, w jesieni jednak, po zaprowadzeniu oświetlenia elektrycznego i otwarciu robót nocnych, produkcja będzie zdwojona.

— Z Odessy donoszą, że z chwilą, gdy przestano zwracać akcyzę od wywożonego spirytusu i cukru, eksport spirytusu ustał całkowicie w oczekiwaniu stałych cen. Cukier zaś wywożą ciągle. W ciągu ostatnich dwóch dni wywieziono zagranicę 35 pudów mączki.

— Towarzystwo akcyjne rektyfikacji spirytusu w Warszawie, jak donoszą telegramy, bilans swój zamknęło deficytem, wynoszącym 70,000 rs.

KRONIKA GIEŁDOWA.

Nowa pożyczka 3-procentowa jest już faktem. Odnosny ukaz cesarski i wydane w jego następstwie rozporządzenia ministra skarbu, ogłoszone już zostały urzędownie. W jaki sposób oddziały na kurs waluty ruskiej zagranicą, w normalnym przebiegu rzeczy, dziś prorokować byłoby przedwcześnie. Tymczasem jednak na giełdzie berlińskiej znów rubla mniej niż poprzednio notowano. Zniżka ta nie jest wprawdzie znaczna, wynosi bowiem zaledwie 1/2 marki na 100 rublach (214 m. za 100 rub.); ujawniona wszakże bezpośrednio po ogłoszeniu nowej pożyczki zapowiadać się zdaje nieprzychylnie traktowanie tej ostatniej przez niemieckie sfery finansowe.

Ostatnie notowania.

Giełda petersburska dnia 23 września. *Pożyczki premjowe*: I em. — 238, II em. — 222; *pożyczki wschodnie*: I em. — 103 1/4, II em. — 103 1/4, III em. — 103 1/4. *Akcje banków*: dyskontowego — 590, międzynarodowego — 487, ruskiego — 263 1/2, wileńskiego ziemskiego — 576, kijowskiego ziemskiego — 780. *Listy zastawne*: wileńskie 6% — 101 1/4, 5% — 100 1/4, kijowskie 6% — 102, 5% — —, charkowskie 6% — 102, 5% — 100 1/2, poławskie 6% — 101 3/4, 5% — 100 1/2, moskiewskie 6% — 102, 5% — —. *Giełda warszawska* d. 5 października. *Listy zastawne ziemskie* serja I lit. A. — 100,90; m. Warszawy serja I — 102,25, ser. II — 102,00, ser. III — 101,45. *Akcje banku handlowego* — 370. *Monety*. Funt szterling — rs. 9 k. 46, marka — 46,53 1/2 kop., frank — 37,82 kop., gulden — 81,50 — kop., półimperjal nowego stempla — rs. 7 kop. 55, rubel srebrny — 114 kop., rubel papierowy — 66,40 kop. w złocie.

Z rynków towarowych.

ZBOŻE i MAKI. Rzecz dziwna, że pomimo ogólnego nieurodzaju w zachodnich krajach Europy, a ztąd bardzo znacznego braku ziarna na potrzeby konsumcji, pomimo nawet tego, że i kartofle, jak się wyjaśnia, również wszędzie nie dopisały, ruch w handlu zbożowym, powiedzied można, prawie zamarł, choć kupna bowiem ze strony nabywców zupełnie ustała, ceny, nie wyłączając zysła, miejscami spadły, właściciele zaś ziarna, bzdą nabywcy większe jego partje po cenach droższych od teraźniejszych, niechęć sprzedawać towaru swego ze strata, bądź też będąc sami producentami, nie wierzą tendencji zniżkowej, uważając ją za objaw chwilowy, przemijający. Ameryka jednak nieuległa wpływowi rynków europejskich, a jakkolwiek poprzednie wysokie ceny nie poszły już w górę, wszakże najmniejszej niżki nierarysowały. Widocznie kraje konsumujące zaopatrzyły się tak dalece w ziarno,

że dłuższy czas potrzebował go nie będzie. Czy jednak nabywcy dobrze na tem wyjdą, ze obecnie nie powiększają zapasów—to wielka kwestja. Na rynkach zagranicznych płacono: w New-Yorku: pszenica 120 1/2 — 124 1/2; w Londynie: pszenica saskonka 144 1/2, girka 142 1/2, ozima 121 1/2 — 146, towar gdański 147—154, towar królewiecki 145 1/2 — 152 1/2, owies 96 1/2 — 118, jęczmień 89 1/2 — 98 1/2; w Marsylii: pszenica girka 131 1/2 — 138, sandomirka 141, ozima 139 1/2, owies 89, jęczmień 85 1/2; w Berlinie: pszenica 136 — 137 1/2, żyto 139—142, owies 89 1/2 — 98, jęczmień 104 1/2 — 116; w Królewcu: pszenica pstra 186—137 1/2, mieszana 126, czerwona 118—130, zółta 121 — 127 1/2, girka 126, owies 72 1/2 — 73 1/2, jęczmień 93 1/2; w Gdańsku: pszenica 132—134 1/2, żyto 143—145, jęczmień 83 1/2 — 99 1/2.

Rynki krajowe bardziej stosunkowo były ożywione, lubo wielkiego na nich popytu na ziarno nie było. Ceny utrzymały się poprzednie, gdzieśniedzie tylko małą zwykłą zarysowały. Kartofle zaczynają się robić produktem bardzo poszukiwanym. Niższy kurs waluty ruskiej niewiele oddziałał na ruch wywozowy w portach, które oprócz Rygi prawie całkiem były bezczynne. Na rynku warszawskim; wobec nader małych dowozów zboża w ziarnie, spodziewano się nowego podniesienia się cen; natomiast jednak tyle dowieziono maki, że ziarno niemogło zyskać na cenie. To też ruch w handlu mąką był niepospolitym, a chwilowo, natomiast, prawie całkiem jej zabrakło. Ostatecznie wszakże, świeżo nadeszłe wielkie transporty z Cesarstwa, osłabiły tendencję powyższą, co więcej ustąpiła ona przeciwnemu kierunkowi, czego ujawnieniem było spadnięcie maki żytniej o kop. 50 na worku. Płacono: w Warszawie: (za korzec) pszenicę wyborową 850 — 900, żyto wyborowe 735—780, jęczmień wyborowy 540 — 570, owies 815—360. **W Rydze**: żyto 127, owies 80—98, jęczmień 88—110, siemię lniane (87 1/2/0) 140, wyjątkowo dobre 150—153, siewne 141—142. **W Libawie**: żyto 120—121, owies 77 — 96, jęczmień 85 — 87, siemię lniane 140—142, stepowe 144—145. **W Odessie**: pszenica ozima 105 — 110, girka 106—120, żyto 103—107, owies 75—85, jęczmień 73—76.

CUKIER. Zbliżająca się nowa kampanja cukrownicza, powoduje już od kilku tygodni wykukające usposobienie miarodajnych rynków cukrowych zagranicznych. Rynki wewnętrzne nieustępują też zagranicznym pod tym względem; i z jednych więc i z drugich niemamy nic szczególnego do zanotowania. Płacono: w Kijowie: (mączkę) 405 — 425, na eksport 272 1/2 — 290; w Warszawie (za kamień) mączkę w pełnych ładunkach 600-pudowych—256 1/2, w pojedynczych workach 257 1/2, rafinadę 305 — 307, wyjątkowe marki — 317 1/2, kostki—305.

DRZEWO wyjątkowe, doznaje tak w Prusach, jak i w kraju, dawno już niepraktykowanego popytu. Z Gdańska kupiono w Warszawie partje murłatów (35,000 kubików) średnich wymiarów dobrego gatunku, po 56 pfen. za kubik, co wynosi 26 kop. Tamże w Gdańsku poszukiwana jest wielce dębina i szwele dębowe. Jak donosi warszawska «Gazeta Handl.», kupcy drzewni w Warszawie prawie przeliczyli się przy kupnie; tak np. partje murłatów, za którą żądano początkowo po 25 kop. za kubik, sprzedano następnie po kop. 27. Inną partje murłatów (12,000 kubików), której niesprzedano w poprzednim tygodniu, z powodu zbyt wysokiej ceny, teraz sprzedano po tejeże cenie, bardzo wysokiej, bo po kop. 30 za kubik. Krokwie również dobrze płacono; przy niewielkich nawet wymiarach można było za nie po kop. 85 za sztukę otrzymać.

F.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Pani Amelji D. w Wilnie. W sprawie, która sz. pani porusza, były już w kilku ostatnich numerach naszego pisma sprostowania. Wobec tego ponowne poruszanie tej kwestji uważać należy za zbyteczne. Prosimy o adres dokładny, jeśli mamy zwrócić nadesłane sprostowanie.

SPROSTOWANIE.

W Nr-ze 37 «Kraju» w liście z Kijowa, na str. 17, szpalcie 1, w wierszu 16 zgóry, wydrukowano: «Wypadki tego rodzaju «tripologin...», zamiast, jak powinno być zgodnie z oryginałem, «Wypadki tego rodzaju «tripotaż» (volgo szalbierstwa).

REDAKTOR I WYDAWCA ERAZM PILTZ.